Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Cena numeru 20 groszy

Dzisiejszy numer zawiera 16 stron wraz „z Bezpłatnym dodatkiem tygodniowym"

Nr. 9 Kraków-Lwów, dnia 3 marca 1935 r. Rok XXIII.

Piast

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . 1 zł.
„ kwartalnie 2.50 zł.
„ półrocznie . 5 zł.
„ rocznie . . 10 zł.
za granicą rocznie . . 20 zł.
w Ameryce rocznie . 20 zł.
Nr. pojedyńczy 8 cent.

Wychodzi co niedzielę.

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy i gospodarczy poświęcony sprawom ludu polskiego.

Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 401.065

Ceny ogłoszeń na stronie ostatniej.

Rękopisów nie zwraca się.

Nie podpisane do kosza.

Wychodzi co niedzielę.

Redakcja: Kraków, Mały Rynek 4. — Telefon Nr. 112-86. — Adres dla listów, przesyłek pocztowych i pieniężnych: Kraków Mały Rynek 4. — Administracja: Katowice, ul. Sobieskiego 11 Kraków, Mały Rynek 4

W cieniu Berezy Kartuskiej

Redaktor „Kurjera Porannego" Stpiczyński wystąpił ze znamiennym artykułem p. t. „Pozory i rzeczywistość w postawie opozycji". Charakteryzując na swój sposób podejście opozycji do sprawy Berezy Kartuskiej, zarzuca jej, że w walce o problemat okazała zupełną niemoc, że jej ambicje nie sięgają dalej aniżeli do możności „robienia poprawek i łataniny", że zamiast ujawnienia „nowej treści życia", opozycja przychodzi tylko „z niezadowoleniem i z krytyką drobiazgową", często słuszną, ale „na skalę zainteresowań kauzyperdy".

Oceniwszy z taką gryzącą ironją i lekceważeniem wysiłki naszej opozycji sejmowej, wysiłki, w których Stpiczyński nie może się doszukać żadnej „treści" próbuje ustalić przyczyny tego stanu rzeczy. Według niego „partje polityczne i niektóre grupy społeczne są w tem położeniu, że obawiać się mogą zmian zasadniczych. Trwanie w dzisiejszych stosunkach, przy gwarancjach i bezpieczeństwie, jakie im daje naogół dzisiejszy system, jest dla nich rzeczą najwygodniejszą.

Nad wszystkiem i wszystkimi unosi się przekonanie, że każda głębsza zmiana, każde mocniejsze wstrząśnięcie może uwolnić siły społeczne, które znajdą dla siebie własne kierownictwo.

„Niema dotąd opozycji", twierdzi Stpiczyński, ale „nie znaczy to, że jej także w przyszłości nie będzie".

Ta lekceważąca ocena opozycji ze strony sanacyjnego dziennikarza jest charakterystycznym symptomem chwili obecnej, a zdaje się, że nie jest to odosobniona ocena naszej opozycji sejmowej wśród wpływowych kół sanacyjnych. Może być na rękę sanacji to miękkie, bezplanowe i niejednolite działanie opozycji, to gubienie się w dawnych zakamarkach parlamentaryzmu demokratycznego, ale równocześnie sanacja widzi w tem niemoc opozycji i zanik u niej poczucia rzeczywistości i dlatego reaguje na to lekceważeniem.

Sejm nasz jest tylko zjawiskiem szczątkowem prawdziwej reprezentacji ludowej i, jeżeli opozycja sądziła, że, pozostając w Sejmie, uratuje bodaj niezależną trybunę, to trybunę tę należało odpowiednio wyzyskać, bodaj w chwilach takich, gdy życie przyniosło zjawiska tej miary, jak Brześć i Bereza Kartuska!

Prawda, są objawy gorsze w Niemczech i we Włoszech, istnieją wyrafinowane kaźnie i tortury bolszewickiej czerezwyczajki, a cały świat żyje jakby pod znakiem zaniku kultury i powrotu do średniowiecza, ale przecież także przed wiekami, choćby w czasach Iwana Groźnego, duch narodu polskiego zdobywał się na śmiałe, odcinające się od otoczenia wzloty. Powinien się na nie zdobyć także dziś i wierzyć trzeba, że się na nie zdobędzie.

Bereza Kartuska, a wolna reprezentacja narodu, to dwa wykluczające się zjawiska. Myśleliśmy, że pośród opozycji sprawa ta zbudzi cały tuzin Rejtanów, że zbolały w tych tragicznych wzmaganiach duch narodu podyktuje jej inne drogi aniżeli te, na które spoglądamy na tym odcinku, że na nim skupi się wielki koncentryczny atak, który poruszy życie narodu, pogrążone w apatji i braku jasnych dróg; myśleliśmy, że nawet regulamin sejmowy, uchwalony przez większość sanacyjną Sejmu, nie będzie w stanie ukryć przed społeczeństwem głębokości i rozmiarów oburzenia opozycji sejmowej.

Byłoby to w skutkach może nawet wyjście z Sejmu, ale wyjście z honorem, wyjście, wzmacniające siły społeczeństwa, a gdyby w ten sposób stronnictwa wyszły nawet przejściowo z obiegu, to byłaby to śmierć tylko pozorna i chwilowa, stokroć lepsza, aniżeli to powolne umieranie wskutek zatrucia atmosfery i zatracania wyrazistości dążeń.

Nad Sejmem zawisły obok wielu innych zjawisk cienie Brześcia i Berezy Kartuskiej, na smugę tych cieniów opozycja sejmowa nie zdołała skierować promieni jasnego słońca.

Doczekała się lekceważenia i kpin ze strony sanacji. Zamiast być potężną pochodnią dla społeczeństwa, naraża się na to, że miljonowe masy dla swego ruchu w danej chwili mogą poszukać innego kierownictwa, kierownictwa na miarę olbrzymich procesów, dokonywujących się w społeczeństwie.

A może jeszcze w ostatniej chwili duch się obudzi i znikną przytłaczające duszę cienie.

Siew.



Austrjacki kanclerz dr. Schuschnigg i minister spraw zagranicznych Austrji, Berger-Waldenegg, bawili w Paryżu celem przeprowadzenia rozmów z rządem francuskim. Ilustracja przedstawia od lewej: ministra Berger-Waldenegga, ministra spraw zagranicznych Francji Lavala, premjera Flandina i kanclerza Austrji dr. Schuschnigga.

Na wsi

...I nieraz zdaje mi się, że nie słowami możnaby wszystko najdobitniej wypowiedzieć, trzebaby pisać nie piórem, ale pięściami, nie skargą, ale przekleństwem, nie krwią, ale ogniem...

Tak pisze Jan Wiktor w jednym z dzienników o tem, co widział w czasie swej wędrówki po dzisiejszej wsi polskiej. Był u karczmarza, który od miesięcy trzyma w sklepiku jedno kilo cukru i nie może go sprzedać. Widział, jak córka gospodarska kupowała kilka zapałek za jajko. Rozmawiał z chłopem, który godzinami mógł mówić o „panoczkach z torbą", którzy latają po wsi i zbierają pługi, młynki do zboża, sieczkarnie, ostatnie poduszki, co zobaczą — na podatki.

...Chłop czasem chciał się poskarżyć, szedł milami do urzędu piechota, bo nie miał na bilet. Myślał, że go wysłuchają. Gdzietam. „Wynoś się, tyle się należy, masz płacić i koniec"...

...Widzicie, tacy panoczkowie chłopu wkładają w garść siekierę. Zabierają sprzęty, lachy, poduszki, sieczkarnie, maszyny do szycia i składają do piwnicy. Raz mówię, przecież nikt z tego nie będzie miał pożytku, wszystko zmarnieje w wilgoci, albo rozkradną. Kto to bierze odpowiedzialność za to. A on mi odpowiedział: „Ha! ha! Ktoby miał brać odpowiedzialność? Płać, nie trzeba doprowadzać do egzekucji, to nie będziemy zabierać." Ano skarż się takiemu...

...Później zawiódł mnie do staruszki chorej, której przed kilku tygodniami panoczek z torbą wydarł z pod głowy poduszkę, bo nie miała paru złotych na zapłacenie asekuracji. „Tyle miałam, wnuczkowi chciałam zostawić. Com się naprosiła, com naskamlała, to jeden P. Jezus widział. A on wciąż to samo: Mam ściągnąć należność, trzeba płacić, a skąd weźmiecie, to mnie nie obchodzi"...

...Ten chłop odprowadził mnie na wieś i rzekł na pożegnanie: „Młodzi klną na wielki świat. Jest analfabetyzm, jest ciemnota. Nie dziwota. Czy przed wojną stawiali tyle pałaców na urzędy? Tu pałace, a tu ludzie nie mają w czem mieszkać. Czy było tyle aut po urzędach?...

Istotnie, chciałoby się pisać pięściami i przekleństwem. Wieś to jest podstawa, na której wspiera się naród, na której wznosi się gmach całego naszego życia gospodarczego, to jest motor machiny gospodarczej i dobrobytu całego społeczeństwa. Ta wieś dzisiaj żyje w nędzy, niema na zapałki, sól i cukier, wydana na łup „panocków z torbą", którzy niszczą narzędzia pracy, zabierają ostatnią poduszkę, najczęściej bez żadnego pożytku, jak wisiały, tak wiszą. Błąd tkwi gdzieś bardzo głęboko, w całym systemie, w którym żyjemy, błąd zasadniczy. A może najlepiej ujął go ów chłop, mówiąc: Tu pałace, a tu ludzie nie mają gdzie mieszkać...

Naprawę należy zacząć od góry.

Ułaskawienie b. posła

Podpisane zostało ułaskawienie b. posła Stronnictwa Ludowego Andrzeja Pluty z powiatu Rzeszowskiego. Został on skazany na półtora roku więzienia za wygłoszenie przemówienia na zjeździe w Rakszanie. Odsiedział już jeden rok i przed kilku miesiącami uzyskał przerwę w odbywaniu kary zpowodu

Co słychać z Nową Konstytucją?

Posiedzenie komisji konstytucyjnej Sejmu zostało zwołane na 28 lutego, chociaż Sejm do tej pory nie odesłał jeszcze formalnie poprawek Senatu do komisji. P. Świtalski dopiero zapowiedział, że wpłynęły poprawki Senatu. Niewiadomo, czy przed 28 lutego odbędzie się jakieś posiedzenie Sejmu, na którem możnaby formalnie tę sprawę załatwić. Zdaje się, że obóz sanacyjny przejdzie nad temi trudnościami do porządku dziennego.

Wydaje się również bardzo wątpliwem, by Klub B. B. miał się przejmować brakiem kwalifikowanej większości. Już w roku ubiegłym mówiono w kołach politycznych o zastosowaniu swoistej „interpretacji". Mianowicie p. Świtalski nie będzie się pytał, kto jest za poprawkami i nie będzie stwierdzał, czy jest większość, lecz spyta, kto jest przeciw poprawkom Senatu i stwierdziwszy mniejszość, uzna je za przyjęte.

Jeśli zatem obóz sanacyjny postanowił już teraz, podczas sesji zimowej konstytucję uchwalić, to plan swój wykona. Czy jednak taki plan istnieje? Zwołanie komisji konstytucyjnej mogło nastąpić tylko w tym celu, by społeczeństwu wykazać, że coś się robi i nie narażać B. B. na szyderstwa, że jego praca znowu nie znalazła uznania w Belwederze. Komisja konstytucyjna może zacząć prace nad poprawkami, ale może jej podczas sesji zimowej nie skończyć.

W każdym razie przeciwko pogłoskom o uchwaleniu nowej konstytucji w marcu przemawia to, że byłaby ona znowu nazywana „konstytucją marcową", jak ustawa z 17 marca 1921 r.

Pobory Wojewody śląskiego

Przed kilku dniami „Polonia" w związku z posunięciem wojewody dr. Grażyńskiego wyliczyła, jakie są pobory p. Grażyńskiego po tem odznaczeniu go. Napisała, że wynoszą one 102.000 zł. rocznie, czyli 8.500 zł. miesięcznie, (łącznie z świadczeniami w naturze — mieszkanie, opał, światło, samochody), p. wicewojewoda Saloni pobiera zaś 30.000 zł. rocznie, czyli 2.500 zł. miesięcznie.

Ofiary wojny

Znakomity statystyk, prof. Hirsch z Genewy, oblicza ilość żołnierzy padłych w czasie wielkiej wojny na 13 miljonów. Przeciwko ludności cywilnej zwrócił się jednak stokroć groźniejszy wróg, nieodstępny towarzysz wojny, epidemja. Przed zakończeniem działań wojennych, wybuchła epidemja grypy. Spustoszenia, jakie poczyniła w Europie, były straszliwe: 200 tysięcy ofiar narodowości brytyjskiej, 200 tysięcy we Francji, 400.000 w Niemczech, 430 tysięcy we Włoszech, 200 tysięcy w Hiszpanji i Portugalji. Ogólną cyfrę ofiar grypy wojennej na świecie, prof. Hirsch oblicza na 15 miljonów zmarłych.

ZE SEJMU

Podczas dyskusji budżetowej przemawiali przy budżecie Min. Oświaty poseł Koczara, przy budżecie Min. Rolnictwa — poseł Mikołajczyk, przy budżecie Min. Skarbu — poseł Langer, a przy budżecie Min. Spraw wewnętrznych — poseł Bogusławski. Przemówienia te podajemy w skróceniu.

Poseł Koczara oświadczył, że za jedną z najważniejszych spraw dla wsi uważa ludowe szkoły rolnicze.

Pierwsze szkoły rolnicze w b. Kongresówce były dziełem ludzi z ludowych organizacji. Pszczelin, który powstał w 1900 r., Sokołówek w 1907 r., to dzieci duchowe ludowych organizacji.

Z dumą też potwierdzamy, że stosunek chłopa polskiego do sprawy szkolnictwa rolniczego był od samego początku jaknajbardziej twórczy. Widzieliśmy, jak na kilka lat przed wskrzeszeniem Państwa Polskiego sami chłopi tworzyli pod egidą Towarzystwa Kółek Rolniczych im. Staszica powiatowe szkoły rolnicze. Widzieliśmy, jak poszczególne Kółka Staszicowskie niosły wielkie ofiary pieniężne na rzecz tych szkół.

Rok 1920 dał nam ustawę sejmową o ludowych szkołach rolniczych. Pierwsza polska ustawa, która pragnęła wychowanie chłopa polskiego postawić na wysokim poziomie i sprawę tego wychowania upowszechnić.

Rozglądajmy się dzisiaj po Polsce, rozglądamy się z tą samą co kiedyś troską i zapytujemy, — czy są dzisiaj w Państwie Polskiem u jego szczytów ludzie i urzędy, któreby traktowały sprawę ludowych szkół rolniczych tak, jak ją traktowano dawniej, i tak, jak ją traktowano choćby w Towarzystwie Kółek Rolniczych im. Staszica? Czy znaleźlibyśmy tam ten rzetelny stosunek do sprawy, jaki widzieliśmy u twórców szkół przedwojennych?

Polska jest krajem o wielkiej przewadze ludności chłopskiej. Chłop polski, zdobywający coraz więcej ziemi w Polsce, musi zdobywać jednocześnie coraz większy zasób wiedzy. A ziemia idzie do chłopa! Większy posiadacz ziemski jest i będzie prawem rozwijającego się życia wsi, wypierany nietylko z ziemi, lecz ze wszystkich stanowisk społecznych z tą ziemią związanych. Chłop, obejmujący ziemię, musi objąć wszystkie z prawem władania ziemią związane obowiązki.

Ten proces dziejowy powinni zrozumieć wszyscy. Powinni zrozumieć go ludzie, w których rękach spoczęły losy ludowych szkół rolniczych w Polsce i w programach szkolnych należycie go uwzględnić.

Szkoła rolnicza musi być całkowicie związana z ludem, musi być ostoją w jego trudnej walce o lepszą przyszłość, tę przyszłość jednakowo z nim rozumieć.

Wiemy, że obecny stan szkolnictwa rolniczego zależny jest w zupełności od dzisiejszej polskiej rzeczywistości. Nie może być należycie życzliwego stosunku do tej sprawy, jeśli go niema dla całości sprawy chłopskiej.

Dzisiajsze szkoły rolnicze padają ofiarą niezrozumienia ich roli. Padają ofiarą błędnej polityki, jaką się wokół nich prowadzi. To, co widzimy w ich środowisku, to widzimy nietylko my, lecz ludzie ze wszystkich ugrupowań społecznych co, gubi te uczelnie — wypływa z wyżej podanych przyczyn, że ludowe szkoły rolnicze nie są dziś tem, czem być powinny, — mówi o tem cały kraj. Trzeba wielkiej zmiany w ich wychowawczem nastawieniu.

Przy prowadzeniu ludowych szkół rolniczych nie można uprawiać polityki krótkowzrocznej, bo tu chodzi o wielką rzecz, o przyszłość olbrzymiej części narodu, o kraj cały. Polska do swej wielkości, czy jak kto woli „mocarstwowości“ dojść może przedewszystkiem poprzez siłę moralną i materjalną chłopów polskich. Tę siłę na wszystkich odcinkach naszego życia trzeba budować. Tej siły nie trzeba się bać, bo ona leży w interesie polskiej racji stanu. Ta siła chłopa i kraju może wypływać tylko z dobrej szkoły rolniczej.

Przemówienie posła Stanisława Mikołajczyka

Im bardziej zbliżamy się do końca kadencji sejmowej, tem silniej zmieniają się nastroje w tej sali. Kiedy w pierwszych latach, przedstawiając nadużycia wyborcze, maltretowanie chłopów i wsi wskazywaliśmy na krzywdę społeczną, która się dzieje tej wsi, wówczas w dość cynicznym sposób referent p. Miedziński oświadczył: „Cóż warte takie społeczeństwo, które pozwala się przez policjantów prowadzić do wyborów?“ Obecnie jednak wszędzie, czy to z trybuny sejmowej, czy z przemówień panów ministrów, czy z przemówień posłów z Bezpartyjnego Bloku ciągle słyszy się o potrzebie „frontu do wsi“. Jest to dosadne potwierdzenie naszego zdania, że nie było dotychczas w polityce rządów pomajowych nastawienia na chłopów i na wieś, jeżeli zaszła potrzeba zmiany dotychczasowego frontu na „front do wsi“. Wykładnikiem tej zmiany ma być p. minister Poniatowski, jednak konserwa sanacyjna potrafiła w doskonały sposób dać mu równocześnie nieodłącznego towarzysza p. ministra Raczyńskiego.

Wobec tego hasło „frontem do wsi“, rzucane obecnie w okresie przedwyborczym, nie może zostać zrealizowane i pozostanie czem jest dotychczas: „frontem do dworu“.

W dziedzinie polityki zbożowej nie widzimy żadnych zmian. P. referent Karwacki przyznaje, że w drodze eksperymentu Stany Zjednoczone odzyskały opłacalność rolnictwa. Widzimy śmiałe eksperymenty monopolu zbożowego w Czechach; widzimy w całym szeregu państw: Niemczech, Danji czy Szwecji śmiałe i zdecydowane pociągnięcia, dające takie czy inne, jednak zawsze korzystne wyniki dla rolnictwa. U nas wchodzi na trybunę Minister Rolnictwa i powiada: nie chcemy eksperymentów, nie chcemy brać się za barki z kryzysem, wolimy chodzić w ogonie kryzysu. Ale to chodzenie w ogonie kryzysu dało skutki w cyfrach dla wsi straszne, takie, jakie przed chwilą p. Minister Rolnictwa przedstawił.

Jeżeli chodzi o stopę procentową, która niewątpliwie odbija się na życiu rolnictwa, to rząd potrafił znaleźć przymus na to, ażeby instytucje bankowe nie płaciły więcej wkładcom, niż ustawowo ustalona granica, natomiast nie potrafił wydać drugiej ustawy, któraby potrafiła ograniczyć zawsze jeszcze za wysoką stopę procentową — pobieraną przez te banki i instytucje kredytowe. Przechodząc do polityki hodowlanej, do katastrofalnego załamania się cen produkcji zwierzęcej w ostatnim roku, tak niekorzystnie odbijającego się na położeniu gospodarczem wsi, to przypominam, że już od roku 1931 przestrzegaliśmy i mówiliśmy, że trzeba zwrócić większą uwagę na tę dziedzinę, szczególniej w traktatach handlowych, zawieranych z innemi państwami i zapewnić sobie możność i trwałość eksportu produktów hodowlanych. Wychodziliśmy wtenczas z założenia, że wzmożony eksport produktów hodowlanych, zapewniony umowami i traktatami, pozwoli nam na wyższą konsumpcję zboża wewnątrz kraju i uchroni od potrzeby dumpingowania eksportu zboża.

Tymczasem całe nastawienie polityki gospodarczej ówczesnego rządu, szło tylko w kierunku polityki zbożowej i dzięki temu najlepsze konjunktury na zapewnienie i utrwalenie rynków zbytu naszych produktów hodowlanych zostały zmarnowane. Tymczasem handel produktami hodowlanemi opanowali inni i jeżeli weźmiemy naprz. dziedzinę taką, jak hodowla i eksport bekonów, to Panowie sami przyznają, że jest to dziedzina, w której dziś niejednokrotnie sam rząd jest bezsilny, bo znalazła się w ręku prywatnych handlarzy żydowskich, którzy absolutnie nie liczą się z interesami rolnictwa polskiego. O wyzysku, jaki tu panuje, niech świadczy fakt, że w chwili, kiedy rynek angielski notuje o 21 proc. wyższe ceny na bekony, aniżeli w roku poprzednim, to jednak producenci rolni uzyskali obecnie mniej, aniżeli w latach poprzednich. W dalszym ciągu spotykamy się z dużym importem tłuszczów zagranicznych, a sama kwestja zorganizowania producentów nasion oleistych jest znowu oddana w ręce obszarników. Boję się, że te wszystkie organizacje producentów nasion oleistych, eksporterów ziemniaków i innych stwarzają sobie znów taki sam monopol, jaki stworzyli sobie panowie obszarnicy przy produkcji buraków cukrowych, gdzie włościanie przy podziale kontyngentów uprawy buraków zostają zupełnie wyeliminowani.

Mówił p. Minister Rolnictwa na Komisji Budżetowej o kwestji sadownictwa i ogrodnictwa. Cóż z tego, kiedy najlepsze intencje, najlepsze poczynania rolnictwa zostają z miejsca wypaczone przez panujący w Polsce fiskalizm.

Znam takie wypadki, że rolnik po założeniu sobie ogrodu pod egidą Izby Rolniczej, ogrodu, który kosztował przeszło 2.000 zł., dostał podwyższony wymiar podatku dochodowego, gdyż urząd skarbowy uznał mu z ogrodu dochodu 5.000 zł., jakkolwiek był to drugi rok po założeniu sadu i dany rolnik żadnego dochodu jeszcze nie osiągnął. Jest to zabijanie rodzącego się sadownictwa i ogrodnictwa.

Jest jeszcze cały szereg drobnych rzeczy, które można wykorzystać dla polepszenia sytuacji rolnictwa w Polsce. Jeżeli weźmiemy choćby taką kwestję, jak pszczelnictwo, — to ciekawym zbiegiem okoliczności pszczelarze polscy dla swych pszczół nie mogą uzyskać dostatecznej ilości cukru, który przerobiony w pasiece małego gospodarstwa na miód, mógłby w znacznej mierze dopomóc do przetrwania kryzysu.

Im bardziej upada rolnictwo, tem więcej ma opiekunów, którzy nieraz wchodzą w kolizję między sobą i zamiast pomagać rolnictwu — szkodzą mu. Wydziały rolne w gminach, w powiatach, w wydziałach wojewódzkich, izby rolnicze, towarzystwa rolnicze, sekcje rolne B. B. W. R. — to wszystko opiekunowie rolnictwa, działający każdy na swoją rękę.

Izby rolnicze, które miały opiekować się rolnictwem, nie spełniają swego zadania. Naprzykład Wielkopolska Izba Rolnicza, która na wydatki osobowe potrafi preliminować przeszło 52 proc. swojego budżetu, która przy dwumiljonowym budżecie wydaje przeszło miljon złotych na wydatki osobowe, stała się machiną biurokratyczną, której ciężary daleko przewyższają zyski, które rolnictwo ciągnie z istnienia tej izby.

W stosunku do młodzieży dzieją się rzeczy, które się dziać nie powinny. Jeśli np. przysposobienie rolnicze młodzieży, prowadzone przez Wielkopolski Związek Młodzieży Wiejskiej umiało zdobyć sobie dostateczne zasługi, to jednak, aby właśnie ten związek nie dostał najwięcej nagród na powiatowym pokazie rolniczym, p. starosta z Sremu jedzie do nauczyciela szkoły rolniczej w Srodzie i mówi: „Podzielmy nagrody tak, by i Strzelec i inne organizacje dostały nagrody“. A odsuwa się tych, którzy najlepiej prowadzili przysposobienie rolnicze, było tylko nagrodzić organizacje sobie miłe, bez względu na to, czy na to zasłużyły pracą, czy też nie. Jeśli tak podchodzi się do młodej wsi, — to jak młodzież ta ma możność wychowania się na przyszłych dobrych obywateli i rolników? Ona w swych młodych sercach najbardziej odczuwa krzywdę, którą jej się czyni.

Również ideja spółdzielczości została oddana na pastwę biurokracji, pod nadzór biurokracji i stała się tworem bez duszy i bez życia. Jak partyjnie nawet w dziedzinach gospodarczych ustosunkowują się poszczególne instytucje, to może Panom zilustrować fakt, że gospodarz śląski Gołus Konrad, Miechna pow. Pszczyna, kiedy starał się o pożyczkę w Państwowym Banku Rolnym, to gospodarstwo 38 ha, oszacowane przez gminę na 80.000 zł., zostało oszacowane przez urzędnika banku na 32.000 zł., przyczem oświadczył równocześnie ten urzędnik, że wyższy szacunek tego gospodarstwa uzależnia od przystąpienia gospodarza do Strzelców i Powstańców Śląskich.

Ustawy oddłużeniowe. Ile to było reklam, zjazdów BBWR., zapowiadających wielkie dobrodziejstwa dla wsi. Niesłusznie nazywa się te ustawy ustawami oddłużeniowemi, bo same tytuły mówią o konwersji i uporządkowaniu. Zdaje mi się, że ustawy oddłużeniowe mają jeden cel: odsunięcie prywatnego wierzyciela, żeby dać możność Skarbowi Państwa w dobie obecnego budżetu wyciągnąć jeszcze więcej z tego obywatela.

Ustawa oddłużeniowa w tej formie, jaka dzisiaj obowiązuje w Polsce, mogłaby dać skutki, ale gdyby to było miało miejsce w 1930 r., a nie dziś. W tej chwili, kiedy niema opłacalności rolnictwa, nikt chyba z Panów poważnie nie będzie twierdził, że rolnik może się wywiązać z bieżących zobowiązań i dać cokolwiek tytułem starych zobowiązań.

Mamy w Polsce brak opłacalności w rolnictwie, dalszy spadek cen rolnych, przy równoczesnem utrzymaniu na wysokim poziomie sztywnych cen kartelowych.

Jesteśmy świadkami stałego przerzucania ciężarów na samorządy, które niewątpliwie odbija się także na wsi. Zwiększa się ciągle te ciężary, to przez wstawianie przymusowo do budżetów gmin czy powiatów nowych pozycyj, jak: na Fundusz Pracy, na przymusowe straże ogniowe, na obronę przeciwlotniczą, — obciąża się samorządy przeklasyfikowaniem dróg, ewidencją ludności i t. d. Liga Drogowa, na której czele stoi hr. Tyszkiewicz pisze, że szarwark już obecnie kosztuje ludność rolną 42 miljony zł., zaś proponowane przez wiceministra Bobkowskiego na odczycie we Lwowie wprowadzenie 6-ciolatki na budowę dróg w Polsce i obciążenie nowemi 80 miljonami rocznie, równocześnie grozi nowemi ciężarami społeczeństwu chłopskiemu.

Chciałbym na zakończenie stwierdzić, że jeszcze w roku 1931 w lutym, rzuciliśmy hasło moratorjum i uporządkowania długów rolniczych. Pan minister Janta-Połczyński oświadczył, że za żadną cenę nie należy podcinać naszego kredytu rolniczego, gdyż w najkrótszym czasie zostanie zorganizowany Międzynarodowy Bank Rolniczy i dyskusje toczą się na temat tego Banku i pożyczki dla Polski i że wszystko jest na najlepszej drodze.

Ani Banku Rolniczego niema, ani p. Janta-Połczyńskiego z jego zasadami. Wzywałem wtenczas do energicznej walki w kierunku zamknięcia nożyc pomiędzy cenami produktów rolnych, a cenami produktów przemysłowych. To nie nastąpiło; a mam wrażenie, że poprawa rolnictwa w dużej mierze zależy od zamknięcia tych nożyc, od energicznego ustosunkowania się silnego rządu od tych panów przemysłowców, baronów węglowych, którzy sobie kpią nawet z silnego rządu.

Zażądałem wtedy przestawienia polityki na hodowlę i zabezpieczenia sobie rynków zbytu, obniżenia odsetek, obniżenia świadczeń publicznych i obniżenia cen monopolowych. Stwierdzam mimo to, że Panowie ciągle zarzucacie, iż nie stawiamy swoich danych pozytywnych, że te dane pozytywne znajdujecie przy dyskusji nad budżetem przez nas postawione w roku 1931. Jednak wszystkie to rzeczy zostały przez Panów z uśmiechem wówczas odrzucone, jako demagogja ze strony opozycji. Skutki tego lekceważenia przedłożył nam dzisiaj Pan Minister w cyfrach, ilustrujących straszną nędzę wsi. Jeśli ma być urzeczywistnione hasło: „frontem do wsi“, to musi nastąpić energiczne spełnienie tych postulatów już wówczas aktualnych i przez nas wysuwanych. Nie może być chodzenie w ogonie kryzysu, albowiem wtenczas ma to oznaki uwiądu starczego, i prowadzi tylko do śmierci. Jeśli hasło „frontem do wsi“ ma być „frontem do chłopa“, to muszą być spełnione postulaty, które umożliwią mu życie; nie mogą one opierać się na frazesach różnych „bebeciotek“, wygłaszanych z tej trybuny, a muszą opierać się na realnych faktach, wskazujących wyraźną linję, po której rząd ma pójść.

(Dalsze przemów. zamieścimy w nast. num.)

Deklaracja posła Araszkiewicza

na posiedzeniu Sejmu w dniu 21. II. 1935.

Wysoka Izbo!

Klub Ludowy głosować będzie za ustawą o poborze rekruta. Głosując za poborem rekruta, zdajemy sobie sprawę, że chłopi, oddając rekruta Państwu, składają największy podatek, bo podatek krwi. Nie szumne deklaracje, wygłaszane przez Rząd o budowie mocarstwowej Polski, stwarzają autorytet naszego narodu wobec innych narodów, — lecz zdecydowana wola chłopów w utrzymaniu polskiej ziemi we własnych rekach.

Chłop-żołnierz pokazał światu w okresie walk o niepodległość i w 1920 roku, że potrafi z dumą umierać za własną wolną Ojczyznę, — pomimo, że wiedział, iż ojczyzna ta przed utratą i po utracie niepodległości, nie była dla niego dobra matką, lecz złą macochą.

Mamy odwagę powiedzieć, że nie bylibyśmy wolnym Narodem, gdyby nie walka chłopów o tę wolność. Wszystkie próby robione dla uzyskania wolności poza chłopem, wówczas niewolnikiem, kończyły się katastrofami.

Pomimo tej przykrej lekcji, jaką nam dała historja, rzeczywistość dzisiejsza mało się różni od dawnych czasów rozwydrzonej szlachetczyzny. Chłop dzisiejszy — to nie wolny i równy obywatel, ale niewolnik biurokracji polskiej. Fiskalizm straszny pozbawia go własnej ziemi. Nowy projekt Konstytucji, uchwalony przez Senat, pozbawia chłopa zupełnie wpływu i współwładania własnem Państwem, oddając władzę wyłącznie w ręce „kamaryli“ biurokratycznej.

Otóż oddając Państwu rekruta, ostrzegamy przed stosowaniem dzisiejszych metod w życiu państwowem, gdyż one mogą osłabić patrjotyzm chłopa polskiego.

SPROSTOWANIE.

W związku z notatką pasową w Tygodniku „Piast“, Nr. 4 z d. 27 stycznia br. pod tyt.: „Krwawa zabawa w Poroninie“ powołując się na § 19 ust. pras. — proszę o zamieszczenie następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest, że zabójstwa dokonano na Opłatku strzeleckiem, natomiast prawdą jest, że zabójstwa dokonano na drodze między mostem, a domem Pawła Guta.

Nieprawdą jest, że jeden ze strzelców został zabity, natomiast prawdą jest, że tak zabity jak i sprawcy jego śmierci należeli do Katol. Stow. Młodz. Męskiej w Poroninie“.

Komendant Okr. V. Z. S. na urlopie.
mjr. Balko Antoni. Podokr. Z. S.

Ratujmy Wschodnią Małopolskę

To, co się słyszy od ludzi, żyjących w Małopolsce wschodniej, dreszczem grozy przejmuje, jak polskość cofa się ze swego stanowiska, zdobytego w ostatnich dziesiątkach lat. Co oni mówią? Stwierdzają przedewszystkiem, że polskość na wschodzie kurczy się niesłychanie, że żywioł ukraiński z niebywałem tempem rośnie na sile. W ostatnich latach Ukraińcy dokonali tak ogromnego postępu na każdem polu życia, że Polacy w stosunku do nich cofnęli się wstecz o dziesiątki lat. Ten postęp ukraiński jest wynikiem nietylko wytężonej działalności ukraińskiej inteligencji, opartej o coraz bardziej unarodowionego chłopa, pracującej z niesłychanem zaparciem się i poświęceniem dla idei przyszłej wielkiej Ukrainy, ale zarazem jest to skutkiem osłabienia twórczej działalności Polaków, rozbitych partyjnie, odsuniecie od pracy ideowej ludzi, którzy tę polskość nietylko pracą swą podtrzymywali, ale zarazem w czasach przedwojennych niejednokrotnie od samych podstaw budowali. Oni ją bowiem stworzyli, budząc świadomość narodową u ludności polskiej z pochodzenia, która ją zatraciła, nie mając opieki duchowej, a żyjąc wśród ludności ruskiej, powoli w życie jej wsiąkało. Ile tą drogą weszło krwi polskiej w naród ukraiński, nie sposób dziś obliczyć. Pewnem jest, że ten proces wynaradawiania się Polaków na rzecz Ukraińców trwał całe wieki i trwa do dziś dnia jeszcze.

Polska odrodzona wywołała wśród ludności zachodniej przeludnionej Małopolski żywiołowy wprost pęd ku żyznym ziemiom wschodnim, gdzie za dwie trzy morgi piasków na zachodzie można było nabyć kilkanaście morgów urodzajnego czarnoziemu na wschodzie. Za Witosa szli chłopi polscy masowo na wschód, obecnie mnóstwo tych osadników, zdanych tylko na własne siły wśród wrogiego sobie otoczenia, porzuciło tę ziemię, straciwszy nieraz wszystko, co tam wnieśli.

Hasło „Polska ziemia na wschodzie dla Polaków" wydaje się jakiemś hasłem, przed którem wzdrygają się niektórzy pryncypjalni teoretycy polityczni w Polsce, tak, jak gdyby ono było czemś obcem polskiej duszy.

Wszak ten wzgląd zapewnienia przeludnionej południowo-zachodniej Polsce miejsca dla jej ludności, na prawie pustych obszarach wschodu był czynnikiem, ustalającym takie a nie inne granice na wschodzie. Dziś tę rację stanu państwa polskiego przekreślać się starają jakieś niewidome ręce w Warszawie.

Liczne lamenty prasy, uchwały różnych instytucyj i rad miejskich, czy wybitnych jednostek, sprowadzają się do narzekania na zaślepienie narodowe centralistów warszawskich. Stamtąd jednak nie wyjdzie odrodzenie polskości na wschodzie. Apele wszelkie do Warszawy, to rzucanie grochu o ścianę.

Ze społeczeństwa polskiego Małopolski wyjść musi ta siła, która odrodzić musi polskość na wschodzie.

Niech hasło ratowania wschodu polskiego stanie się przykazaniem każdego Polaka, każdej zbiorowości polskiej na całym świecie. Bo od tego, czy potrafimy wzmóc naszą siłę polskości etnicznej duchowej, kulturalnej i gospodarczej zależy wielka potężna i mocarstwowa Polska.

Bez rozwiązania tego zagadnienia i utrwalenia świadomości o tem w duszach i sercach Polaków, niema pewności czy to mocarstwo Polski, które chcemy osiągnąć, da się urzeczywistnić.

Czem jest morze dla naszej wolności ekonomicznej a z nią i politycznej, tem kresy wschodnie są dla naszych dążeń mocarstwowych. **Sewerus.**



Jak wiadomo, pierwszy transport, składający się z 3.000 żołnierzy, opuścił Rzym, udając się w drogę do Abisynji. Ilustracja przedstawia oddział żołnierzy, maszerujących przez Rzym na dworzec kolejowy.

Gdzie książeczki podatkowe?

W 1930 r. sekretarz gminy Sidziny, Józef Buda, przy płaceniu przez ludność podatku gruntowego ściągał książeczki płatnicze rzekomo dla pokwitowania wpłaconych kwot, jednak nietylko nie pokwitował, ale zatrzymał wszystkim książeczki, przyrzekając, że później da pokwitowanie podatku za 1926—1930 r.

Kiedy następnie interesowani upomnali się o zwrot książeczek, oświadczył, że książeczki przesłał Urzędowi skarbowemu w Makowie, następnie złożył winę na policjanta, że ten miał książeczki zwrócić, ale zagubił.

Sprawa oparła się o Sąd, gdzie policjant zeznał, że zwrócił książeczki płatnikom, co było nieprawdą, bo tylko kilku otrzymało spowrotem książeczki, a wszyscy inni musieli zakupić nowe książeczki, w których niema pokwitowania podatków, zapłaconych za lata 1926—1930.

Pokrzywdzeni wnieśli zażalenie do Wydziału powiatowego w dniu 15. IX. 1933 r. i odpis zażalenia przesłano do Urzędu wojewódzkiego w Krakowie, gdzie się znajduje w aktach do Sa III 6c. — 3/34; jednak, mimo urgensów i osobistych interwencyj pokrzywdzonych, sprawa jest wciąż w toku i pokrzywdzeni nie mogą się dowiedzieć, co się stało z ich książeczkami płatniczemi.

Wprawdzie sekretarz Buda jest gorliwym sanatorem, członkiem Rady powiatowej, ale właśnie dlatego, jako tak ważna figura, powinien się poczuwać do obowiązku wyjaśnienia, co się stało z książeczkami płatniczemi, oraz kto pokrył stratę kwoty około 600 zł. pieniędzy podatkowych, które wraz z kasą skradziono zostały w 1932 r.?

Ciekawy.

Poseł Szajer — jako prokurator

W dniu 2. IX. 1934 r. odbył się wiec posła Szajera w Sarzynie pow. Łańcut, na który przybył Jan Jodłowski ze Sarzyny. Nie mogąc znieść tych wszystkich bzdurstw, któremi karmił pan poseł zebranych, zabrał Jodłowski głos, wykazując posłowi mijanie się z prawdą i przedstawiając rzeczywiste położenie chłopów.

Pan poseł zamiast odpowiedzi, zrobił doniesienie na Jodłowskiego, że krytykując sanację obraził rząd. Na skutek doniesienia posła ludowego (?!) Szajera otrzymał Jodłowski oskarżenie z art. 127 k. k. o obrazę władzy.

Sąd o pośle Szajerze wydali chłopi pow. łańcuckiego, bo gdy w pierwszą niedzielę lutego br. przybył na wiec do Rudy, nie pozwolono mu gęby otworzyć. Musiał czempręd̨zej nawracać, skąd przyjechał, ale ponieważ wszyscy posłowie z grupy chłopskiej B. B. tak postępują jak Szajer — czy nie lepiej całkiem nie brać udziału w ich zebraniach?

Niech mówią do pustych ławek szkolnych, lub do obrazów na ścianie — ale nie chłopów polskich. **Chłop ze Sarzyn.**

Proces grecki

Pierwsze dni procesu przeciwko sprawcom zamachu na Venizelosa minęły bez incydentów. W charakterze świadka przesłuchano najpierw panią Venizelos oraz odczytano oświadczenie Venizelosa, który zarzuca rządowi tolerowanie skierowanej przeciwko niemu kampanji prasowej, nawołującej do aktów gwałtu. Venizelos odrzuca możliwość odpowiedzialności karnej Tsaldarisa i Kondylisa.

WAZELINIARZE

Niema chyba na świecie drugiego kraju, jak w Polsce, żeby było tyle pajaców, pochlebców, służalców, lizuni, fagasów i ludzi włażących drugim — bez wazeliny. Wprawdzie konstytucja marcowa z 1921 roku zniosła wszelkie „tytuły rodowe", przywileje i odznaczenia, lecz przedtem nie wyciągano sobie (bodaj na kartę pośmiertną!) tyle przydomków, tytułów, czy herbów, co teraz. Nie widywało się przedtem tylu ublaszkowanych osobników, dla których zabraknie wnet miejsca na piersiach, a „zagraniczne odznaczenia" będą chyba nosić na pępkach, lub niżej pasa. Widzi się tych ludzi coraz więcej i coraz więcej ublaszkowanych czy oblaszkowanych. Będą wnet pojawiać się ludzie zablaszkowani, z poza czego nawet człowieka trudno się będzie doszukać.

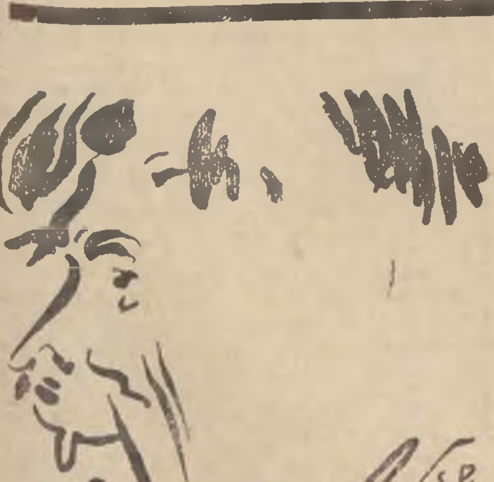
Jakaś istna zaraza bałwochwalstwa, pochlebstwa, nasycania próżności, podlizywania się możnym, rozpanoszyła się w kraju. Objawy te pojawiają się nietylko w stolicy, lecz po całej przestrzeni Rzeczypospolitej. Lada „Świńskiwór", „Przybiodrówka", czy inny zapadły kąt kraju, lada mieścina, dusząca się od długów, a nieumiejąca zorganizować pomocy dla dziś wyjątkowych nędzarzy, nie może sobie dać z tem rady, lada stowarzyszenie, wyjące z głodu do księżyca i nie mogące zaspokoić swych obowiązków, wszyscy ci zakładają hucznie i buńczucznie komitety, wybierają prezesów i innych działaczy i dalejże szukać „podstawy" do zamianowania kogo obywatelem honorowym, złożenia mu „dowodów jego zasług", lub wystawienia choćby pomnika z materjału, jaki się po kilku zimach rozleci. Ktoś zarelacjonuje o tem gdzie trzeba, jakieś pismo wyfotografuje uroczystość, muzyka zagra, młodzież pośpiewa, bractwo popije, przyczem i bez obrazy boskiej i ludzkiej rzadko się obywa. Kiedy straszna nędza i głód po wsiach, takiemi uroczystościami odrywa się uwagę ludzi od tego, co się dzieje. Przypomina mi się fakt, że gdy niemiecki feldmarszałek Hindenburg prał Moskali pod wodzą Rennenkampfa na jeziorach mazurskich i tysiącami ludzi, koni i armat zatapiał armję rosyjską, to 4 kapele wojskowe grały, by zagłuszać ciche jęki sądu ostatecznego topionych i rżenia koni, czujących swą śmierć niechybną.

Sądy nasze sądziły już nieraz złodziejskie komitety dobroczynne, które nawet pod protektoratami okradały grosz, przeznaczany na cele wzniosłe. Nawet jakieś „paniusie z towarzystw" ubrylantowane i operlone bogatemi naszyjnikami dzieliły się pieniądzmi z dobroczynnych przedsięwzięć. Sądy karały, ale plaga zbiórkowania na cele problematyczne i nietrafne ciągle nieustaje i ciągle daje powody do narzekań. Trzeba podziwiać tylko pomysły owych przeróżnych „bubków" i kombinatorów, którzy przy tych wyczynach nie przebierają w pomysłach i są niewyczerpani w sposobie dobrnięcia do celu.

6 miljonów analfabetów, 600 tysięcy dzieci bez nauki w 33-miljonowem państwie! — a burmistrzom z nad dopływu Seretu zachciewa się mis ażurowych srebrnych, a grubo pozłacanych. I dlatego burmistrz Suwałk, miasteczka nielepszego od Czortkowa lepiej się spisał, kiedy wraz z Radą gminną dla uczczenia p. marszałkowej Piłsudskiej ofiarowuje szkołę ku Jej uczczeniu, a do tego w jej miejscu rodzinnem. Czy zamiast mis, posągów, portretów, buław, kopców i t. p. rzeczy najlepszemi pomnikami nie byłyby szkoły imienia tych ludzi, którzy się w Polsce i Polsce zasłużą? Stałyby one wiecznej i chlubnej, bylyby siewnikami oświaty i obywatelskich cnót, a nie powiększałyby rzeczy bezużytecznych. Niech się tworzą komitety budowy szkół, niech tysiące nauczycieli znajdzie możność nauczania, niech organizują się bodaj kursa dla analfabetów, a będzie z tego większy pożytek, niż z dotychczasowych „dowodów uznania i czci".

To, co kiedyś, gdzieś projektują i przeprowadzają różni wazeliniarze, nie może stanowić poważnych usiłowań zaspakajających poważne pragnienie narodu. Przypuszczać należy, że wyjdzie jeszcze na czas postanowienie, by dowody czci oblekać w szaty więcej odpowiadające potrzebom Narodu polskiego.

Stanisław Szczepański.



Perła sanacyjna z Kołomyji.

Słuszny okólnik min. Kościałkowskiego

Od szeregu lat chłopi powiatu Krakowskiego i okolicznych, stękają pod ciężarami nakładanemi na nich różnych opłat przez magistrat miasta Krakowa.

Ciężary te różne noszą nazwy. Myta na rogatkach podmiejskich, opłaty postojowe i opłaty targowe od wszystkich produktów rolnych i hodowlanych, które przywożą mali rolnicy do miasta dla jego mieszkańców. Opłaty miejskie, to istotne plagi egipskie. Biedny rolnik, czy jego kobieta, gdy przywiezie do miasta swój towar, ciężko w pocie czoła wypracowany, musi podzielić się z magistratem pracą swoją. Niedość, że towar oddaje chłop niżej kosztów produkcji, prawie darmo, to na dobitek różnego rodzaju „cerbery" magistrackie obedrą go dokumentnie opłatami. Od szeregu lat chłopi jako członkowie Stronnictwa ludowego, urządzali zjazdy, wiece, wysyłali deputacje (przed strajkiem w r. 1932) do Prezydjum magistratu w celu obniżenia opłat targowych i rogatkowych. Skutek tego żaden. W jednej z owych deputacyj, w której podpisany brał udział, p. wiceprezydent dr. Klimecki, zamiast rzeczowego omówienia sprawy, wygłosił jakby odczyt ekonomiczny, z którego wynikało, że chłopom podkrakowskim oknami i drzwiami pchają się złociaki do ich kieszeni, a tylko oni nieszczęsni biedni. **bardzo biedni.**

Na udręczenie chłopa, gdy produkty rolne idą w cenie sromotnie nadół, magistrat m. Krakowa podnosi wszelakie opłaty do góry.

Gdy się broniono strajkiem przeciw tej krzywdzie, nakładanej na rolników, to wynik był taki, że nas pakowano **do ula u św. Michała.** Ostatnio Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do samorządów miejskich, aby obniżyły opłaty rogatkowe, targowe, od ubojów w rzeźniach, które horendalnie są wysokie. Przed kilkunastu dniami odbyły się w tej sprawie w Krakowie obrady.

Na zebraniu tem **oczywiście bez zainteresowanych chłopów**, omawiano te piekące sprawy. Inżynier p. Stec druzgocąco przedstawił gospodarkę opłat magistratu krakowskiego, pominął jednak, jak różnego rodzaju funkcjonarjusze magistraccy tytułują chłopów, czy ich żony i córki od **chamów** i t. p. epitetów.

W obronie miasta wystąpili oficjalni przedstawiciele pp. wiceprezydent dr. Klimecki i prezydent dr. Kaplicki i to w tej formie, że miasto jest wielkim dobrodziejem ludu wiejskiego, daje mu bowiem kulturę, asfaltowe ulice i chodniki i t. d. i t. d.

Nie dopowiedzieli jeszcze jednego dobrodziejstwa, mianowicie jak to chłopi muszą prowadzić konie za mordę po ulicy, niby cygan niedźwiedzia.

Czy okólnik min. Kościałkowskiego odniesie skutek — przyszłość pokaże.

Franciszek Wójcicki.

Listy i korespondencje

Z Województwa krakowskiego

PODHALE.

Dziwny to był dzień 3 lutego na Podhalu. Nie śnieżyca, ale kurniawa — wiatr ciągnął i darł płachty śniegu, równając doliny, chaty stawały się coraz niższe i mniej widoczne — na drogach Klikuszowy, Obidowej, Czorsztyna, Krościenka ugrzęzło kilkanaście automobili i tak pozostało kilka dni zasypane śniegiem.

W taki dzień wypadła uroczystość „Opłatka“, urządzona staraniem Koła Str. Ludowego w Nowym Targu. — Od rana ten i ów powiadał... nie uda się, nie przyjdą, bo źle i straszno, a inni znów, którzy znają krzepkość górali odpowiadali... nie pleć, lem ich widno, za dnia przydą, nie będą ćmy czekać... i nie czekali — już w południe nadciągli rosłe chłopy ze Sieniawy, a zanimi Rdzawianie, Poniczanie, Chabowianie, a na piechotę... „bo bydląt szkoda i kłopot z niemi w mieście...“

Coraz gwarniej i ciaśniej w Sekr. Str. Ludowego idą i jadą ze wszystkich stron — jest Krościenko z Drem Przybyłą i Mgr. Ścigalskim —jest Tylmanowa oddalona 40 km. od miasta z Michalczakiem Wiceprezesem Pow. na czele — Ochotnicę, odciątą od świata i dróg prowadzi Hamerski, (bo Barnasia przestraszyła Bereza i za sołtysowstwo się sprzedał). Pruje śnieg zawalny: Waksmund, Ostrowsko, Łopuszna, Rogoźnik, Maruszyna, Biały Dunajec i dalsze.

Zajechali końmi jak „katy“, Szaflarzanie z Tomkiem Lubelskim, Markiem, Jaśkiem Kamińskim, bo Wojtek musiał wyjechać na wieś przypilnować wyborów do rady gminnej, (które nazajutrz wygrał). Chmarą stawili się Gronkowianie z fantazją i „kwardo“ — dobre chłopy i do roboty i do pohulania, a nieustępliwe, bo przez parę roków komisarz w gminie im gazdował.

Górne Podhale prowadził Krzeptowski, Prezes powiatowy z przymiłym i pożądanym gościem, córką Prez. Witosa p. Masiową.

Zjechał naród honorny z przystojnemi żonami, dorodnemi córkami, ze zawadjackiemi kawalerami, a nowotarżanie i nowotarżanki zebrani ponad 300 osób uprzejmie witali przybywających.

W wielkich salach „Sokoła“ rzędy stołów i ław. Zasiedli do wieczerzy. Mocnem przemówieniem powitał zebranych inż. Cudzich, który niezmordowanie i bacznie pełnił rolę gospodarza do białego rana.

Ks. dr. Karabuła, miejscowy proboszcz złożył piękne życzenia — a tak cichuśko było na salach, kiedy mówił, bo mówi z serca i lubią go, bo zawsze trzyma z tymi, którym ciężko i którzy stale walczą o wolność przekonań i sprawiedliwość.

Słuchaliśmy z wdzięcznością głębokiego przemówienia dr. Przybyły, jednego z najstarszych ludowców na Podhalu — wie ten co powiedzieć, zna duszę chłopa i jego troski, szkoda jednak, że tak daleko w Krościenku przebywa, przydałby się w Nowym Targu.

Podczas wieczerzy przygrywała doskonała muzyka góralska z Maruszyny i Skrzypnego.

Po wieczerzy tańce — a każdy miał se za honor obyrtnąć się choćby raz z Witosówną, całuśką noc tańczyła, bo mocna, i postawna. Na wielkiej sali muzyka miejska, a na drugiej góralska i same tańce góralskie, to zbójnicki, znów krzesany, to drobiutki, ten górny, to szczawnicki, ten rabczański i dopiero w tańcu widzisz jakie zdrowie, jakie piersi mają nasi.

Wesoło, lecz poważnie i spokojnie bawiono się całą noc — rano pożegnano odjeżdżających z prośbą, aby p. Masiowa przesłała od nas najserdeczniejsze pozdrowienia Prezesowi.

Uroczystość wypadła wspaniale dzięki staraniom i pracy: prez. Cudzicha, Szewczyków, Polaków, Fryźlewicza, Klocka, Pawlika, Borzęckich, Watychowiczów, Wolskich, Batkiewiczów i t. d., którym należy się uznanie i serdeczna podzięka.

Uczestnik.

ODDAJ ZIEMNIAKI!

W gromadzie Rudka, na czele komitetu miejscowego dla zniszczonych powodzią stoi nauczyciel Wydro Franc., podpora „sanacji“, w tej okolicy, wybrany ostatnio z ramienia B. B., podsołtysem przy pomocy kolegi po fachu, niejakiego Ciemiotra z Mościc.

Miejscowi chłopi witają przechodzącego podsołtysa okrzykiem „oddaj ziemniaki“, a to w związku z samowolną sprzedażą ziemniaków, przeznaczonych dla powodzian w Rudce przez przewodniczącego kom. dla pow. i podsołtysa w jednej osobie, p. Wydry.

Między innymi 4 metry ziemniaków zakupił niejaki Tracz z Rudki po 1 zł. za metr, dalej żyd Tiger Bern. z Bogumiłowic i inni.

Oświadczają oni publicznie, że za to nikt im nic nie może zrobić, bo oni należą do B.B. Powyższe fakta wiadome są starostwu, policji w Wierzchowicach i Kom. Pow. dla Powodzian w Tarnowie.

Zaznaczyć należy, że szereg rodzin nie otrzymało ziemniaków, (sprzedanych przez Wydrę, i Głochiję.

B. E.

Powiatowy Zjazd w Myślenicach.

W dniu 3. II. br. odbył się w Myślenicach Powiatowy Zjazd S. L., w którem wzięło udział przeszło 100 delegatów, reprezentujących 35 Kół z powiatu.

Po wygłoszeniu referatu przez posła Brodackiego rozwinęła się długa dyskusja, trwająca do późnego wieczora, w której zabierało głos szereg uczestników, przedstawiając rozpaczliwe położenie chłopów i odpowiednie do tego nastroje. Omawiano również stosunki, panujące w powiecie, a w szczególności sprawę zapisu majątku przez śp. Średniawskiego na szkołę rolniczą; upłynęło 3 lata, a sprawa szkoły utknęła na martwym punkcie.

Zjazd domaga się uszanowania i wykonania ostatniej woli śp. senatora Średniawskiego.

Nadto uchwalono szereg rezolucyj, a w szczególności potępienie nadużyć wyborczych, zapewniając, że chłopi polscy w walce o prawo i wolność poniosą wszelkie ofiary i doprowadzą do zwycięstwa.

Wysunięto również znane żądania chłopów zniesienia karteli i przywrócenie opłacalności rolnictwa, bo w obecnych warunkach rolnictwo skazane jest na zupełną zagładę.

Zjazd stoi na stanowisku **jedności** stronnictwa stwierdzając, że na wsi nie ma już piastowców, wyzwoleńców, chłopowców, a są tylko ludowcy, skupieni w jednem stronnictwie ludowem.

Zjazd przesyła serdeczne pozdrowienie „Nieobecnym“, wyraża wotum zaufania władzom Stronnictwa. Potępiając nagonkę sanacji na posła Brodackiego, zjazd wyraża mu zaufanie i podziękowanie za przybycie na zjazd. Na zakończenie Zjazdu odśpiewano: „Gdy Naród do boju...“

Zjazd wykazał, że powiat myślenicki, mimo specjalnej opieki sanacji, w całości należy do Stronnictwa ludowego.

Z ROPCZYCKIEGO.

Chłopi w Ropczyckiem zdali przy wyborach do Rad Gminnych egzamin swej dojrzałości politycznej. Stanęli mocno i nieugięcie przy swoich kandydatach, odnosząc zupełne zwycięstwo.

Wprawdzie w 2 gminach, jak Wielopole Skrzyńskie i Staszęcin, otrzymali $1/4$ mandatów z listy ludowej, jednak z listy sanacyjnej wyszło sporo ludowców i sympatyków stronnictwa.

Podczas wyborów okazało się, co wart kompromis ze sanacją. Z list sanacyjnych, poprzednio już uzgodnionych, skreślano kandydatów-chłopów, zwłaszcza z pierwszych miejsc, dawano ich nazwiska na szary koniec, pierwsze miejsce zajęli: nauczycielstwo, obszarnictwo, rządcy, dozorcy, emerytowani żandarmi i policjanci, sklepikarze, inwalidzi i t. p.

I tak, w gminie Borek Wielki skreślono z 3-go miejsca chłopa, Jana Doraka z Kozodrzy, dając go na 14 miejsce. Trzecie dla nauczyciela. Chłopa z Ostrowa, J. Hamalę skreślono z 5 na 16, to miejsce otrzymało miejscowe nauczycielstwo, w ten sposób w ostatniej chwili usunięto chłopów. Chłopom z gminy Paszczyna nie pozwolono wypowiedzieć swej woli, unieważniając im listę.

Przewodniczącym komisji, który unieważnił listę ludowców, był Walaski, urzędnik kolejowy z Paszczyny (szwagier b. posła Jedynaka), członkiem komisji był również z Paszczyny też krewniak b. posła, p. Orłowski. Prowodyrzy sanacyjni, wskutek przegranej w powiecie, chodzą z minami kwaśnemi, legenda o upadku ducha wśród chłopów i upadku stronnictwa ludowego w powiecie prysła. Chłopi przy tych wyborach pokazali prawdziwe swe oblicze.

Fr. Topor.

Z JASIELSKIEGO
PO WYBORACH DO RAD GMINNYCH.

Dnia 14 lutego odbywały się wybory rad gminnych w całym tutejszem powiecie. Oczywiście przy wyborach tych były stosowane znane z obecnej ery metody. Stronnictwo Ludowe prawie w całym powiecie wystawiło swoje listy kandydatów. Tylko niektóre komisje urzędowały bez zarzutu. Większość nie szanowała wcale regulaminu wyborczego.

I tak: w **Jodłowy** opróżniano w czasie obliczenia głosów salę, wyrzucając za drzwi pełnomocników list. — Wynik dla sanacji był cudowny — ludowców pogrom, otrzymali tylko 3 mandaty na 10.

W Kołaczycach pełnomocnika listy ludowej posadzono na kilka metrów od komisji, by nie mógł widzieć wyjmowanych kartek. — Głosowali nieobecni, za nich inni wkładali kartki do urny, — urządzono głosowanie jawne, kładąc na stole jedynki, by zależnych ludzi, zwłaszcza powodzian zmusić do głosowania na Nr. 1.

W Niegłowicach, gmina Jasło, unieważniono listę, bo nie było podpisów, zgłosiło listę 12-tu radnych na 70 głosujących, czyli przeszło 1/10, ale dziś każdy bubek na swój sposób interpretuje ustawy.

W Szerzynach wyrzucono pełnomocnika listy lud., najpierw pod przeciwną ścianę, by nie mógł niewidzieć. Wówczas pełnomocnik oświadczył: „macie kraść w mojej obecności, to kradnijcie sami“ i wyszedł za drzwi.

W Święcanach unieważniono listę ludowa bezpodstawne, gdyż przewodnicząca kazała na liście dopisywać więcej kandydatów, mimo, że umieszczonych było na liście 10-ciu kandydatów na 8 mających się wybrać radnych, ale nauczycielka interpretuje po swojemu regulamin.

W innych okręgach, chociaż nie było podwójnej ilości kandydatów list, nie unieważniano z tego powodu.

W Święcanach chłopi oświadczyli, że już więcej głosować nie pójdą. Czyż nie lepiej nie robić wyborów, ale powyznaczać radnych?

Jedynie w gminie Tarnowiec zwyciężyli ludowcy, wybierając na 16-tu radnych 9 z list ludowych. W gminie Kołaczyce, siedzibie posła Madejczyka, mimo specjalnego wysiłku sanacji i pomocy artykułów powodziowych, ludowcy zdobyli 8 mandatów.

Wybory pokazały marne, ale także piękne charaktery. Oto do jednego wyborcy-ludowca przysyła wójt policjanta gminnego z namową, by nie chodził do wyborów, bo ma syna reklamowanego, to mu zaszkodzą. Ojciec zawahał się, a syn powiada: „Tatusiu ja wolę iść do wojska, aniżeli byście Wy nie głosowali na listę ludową“ — i ojciec poszedł spełnić obowiązek obywatelski, podyktowany sumieniem.

Na kilka dni przed 14 lutem zgłaszają się delegaci gmin do p. Burdy, prezesa B.B. na Jasło, a zarazem szafarza zapomogami powodziowemi po odbiór przyznanej paszy dla bydła i owsa do siewu — gminom ludowym powiada p. Burda — „dziś nie dostaniecie, aż po wyborach, zobaczymy, może dostaniecie, może nie“. Kiedy zobaczyłem grupkę chłopów w ten sposób przez pana Burdę odprawionych i radzę im, by poszli do p. Starosty się pożalić — odpowiedzieli: „niech sobie p. Burda z tych otrąb ugotuje pierogów, my głosować będziemy na listę ludową“.

Widzieliśmy w czasie tej akcji wyborczej wiele wśród chłopów upodlenia, ale więcej pięknych objawów, zaparcia samego siebie, ofiarność, poświęcenie, a tylko przez te cnoty lud dojść może do zwycięstwa.

Obserwator.

Z Małopolski Wschodniej

POWIAT JAROSŁAW.

ECHA WYBORÓW DO RADY GMINNEJ W JAROSŁAWIU. — DELEGACJA CHŁOPSKA W WARSZAWIE. — KOMISJA MINISTERJALNA PRZEPROWADZA DOCHODZENIA.

Na dzień 1 lutego br. zarządzone zostały wybory na radnych gminnych dla gminy Jarosław z siedzibą w mieście Jarosławiu. Punktualnie o godz. 2-giej zjawili się wyborcy, lecz przewodniczący komisji wyborczej em. starosta Głogowski, zamiast rozpocząć wybory, zajęty był układaniem listy sanacyjnej i zbieraniem podpisów tak, że wybory rozpoczęły się 50 minut później.

Ludowcy wystawili własną „Listę chłopską“, która sporządzona została zgodnie z przepisami regulaminu wyborczego i własnoręcznie podpisana przez uprawnionych wyborców w obecności b. posła p. Gruszki z Radymna. Listę tą wręczył pełnomocnik listy ob. Karol Wlazło z Pawłosiowa przewodniczącemu Głogowskiemu. Mimo, iż w okresie 15-minutowym, wyznaczonym do składania list, prócz listy chłopskiej żadna inna lista nie wpłynęła, oświadczył, że wpłynęły 2 listy, co było nieprawdą, poczem Komisja udała się na naradę.

Po „naradzie“ przew. Głogowski oznajmił ob. Wlaźle, że podpisy na liście nie są autentyczne i wyznaczył mu 5 minut czasu na „poprawienie listy“, a gdy ob. Wlazło zawiadomił przew. Gł., że wszyscy wyborcy, którzy listę podpisali, są obecni na sali i mogą własnoręczność podpisów potwierdzić, przew. Gł. powiedział, że on nie jest biegłym sądowym i listę unieważnia. Oburzenie na sali było tak wielkie, że tylko dzięki wpływowi organizacji ludowej nie doszło do poważniejszych następstw.

Oburzeni chłopi wybrali natychmiast delegację do Warszawy, która we czwartek, dnia 7 lutego br., w osobach ob. Karola Wlazły i Jana Maziarka z Pawłosiowa i Jana Wyczawskiego z Ożańska, przedłożyła p. wiceministrowi spraw wewnętrznych Krychowskiemu odpis protestu, wykazujący szereg nadużyć wyborczych przewodniczącego komisji Głogowskiego, a nadto osobny memorjał, wykazujący także inne nadużycia starosty jarosławskiego Wąsa.

P. Wiceminister wysłuchał delegację z całą życzliwością i przyrzekł wysłać na miejsce Komisję ministerjalną do Jarosławia celem zbadania nadużyć, poruszonych przez delegację. Komisja ta rzeczywiście przybyła do Jarosławia 15 lutego br., a w dniu 16 lutego br. słuchano zażaleń chłopów do późnych godzin wieczornych.

Chłopi przedstawili p. delegatowi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nietylko nadużycia wyborcze, lecz nadto przedstawili, że starosta jarosławski Henryk Wąs: 1) zataił sprzeniewierzenie kwoty 13.500 zł. przez działacza B. B. Franciszka **Możdzana** z Miękisza nowego, który za to od 3 miesięcy przebywa w więzieniu śledczem Sądu Okręgowego w Przemyślu, i najpierw wpłacić kazał zapis kaucyjny na tą kwotę, którą „Możdżanowi **pożyczył związek samorządowy powiatu jarosławskiego“**, co było nieprawdą, a następnie wystawił mu kwit ekstabulacyjny na tą kwotę „z powodu zupełnej zapłaty kwoty 13.500 zł.“, co znowu nie było prawdą; 2) zataił sprzeniewierzenie w grudniu 1934 r. kwoty około 1.400 zł. przez działacza B. B., naczelnika gminy Franciszka Gilarskiego z Łowiec.

P. delegat Minist. Spraw Wewnętrznych przyrzekł chłopom wszystkie żale i nadużycia przedstawić p. ministrowi spraw wewnętrznych Kościałkowskiemu.

O decyzji p. Ministra doniesiemy osobno.

W **Jelnej**, pow. Łańcuckim, odbyło się w styczniu zebranie „gospodarcze“, zwołane przez kierownika szkoły Tokarza Wincentego, prezesa B. B. W. R. Dużo mówiono o pracy gospodarczej, o Kółkach Rolniczych, jak to będziemy drogi naprawiać, założymy fabrykę bekonów, skład zboża, chować kury rasowe itd. itd. Ale to było tak gadane, że nikt w to nie wierzył, że to wszystko będzie zrobione.

Zwołaliśmy natomiast zebranie Koła Ludowego w Jelnej i uradziliśmy sobie założyć tkalnie wyrobów lnianych Ręczny warsztat tkacki już posiadamy, ale brak nam do niego jeszcze drobnych przyrządów, po które wysłaliśmy zamówienie. Zabieramy się do pracy gospodarczej, ale dobrowolnie, nie „z urzędu“ i pod nakazem.

Ludowcy z Jelnej.

SENSACYJNY PROCES PRASOWY W SAMBORZE.

W Samborze toczy się sensacyjny proces prasowy. — Oto, były reprezentant na Polskę ustr. towarzystwa ubezp. „Feniks“, Dr. Rauch we Lwowie, zaskarżył p. Maszczaka, byłego wydawcę „Głosu Wierzycieli“, zam. w Samborze, — o obrazę czci drukiem. — P. Maszczak, broniąc się, powołał na świadków **p. Ministra Skarbu, Zawadzkiego i dyrektora** Państw. Urzędu Kontroli Ubezp., **Korwin-Piotrowskiego,** oraz szereg innych świadków, na okoliczność, **że austrj. tow. „Feniks“, by otrzymać koncesję w Polsce, zaproponowało w lutym 1931 r. Rządowi Polskiemu,** 15 proc. waloryzację wszystkich przedwojennych polis austrjackich dla obywateli polskich. Po otrzymaniu koncesji, wykręca się „Feniks“ od zobowiązania, **a 5000 Małopolskich posiadaczy polis austrj., oszukanych** przez „Feniks“, napróżno wyczekuje waloryzacji ich polis i zwrotu swej krwawicy!

Waloryzacja taka wymaga olbrzymiej sumy ponad 7 (siedem) miljonów, a nadto odnośna konwencja ubezpieczeniowa polsko-austrjacka — wedle głosów prasy wiedeńskiej, nie mogła być ratyfikowana przez sejm austrj., gdyż posłowie austrjaccy zażądaliby najpierw od „Feniksa“ waloryzacji polis przedwoj. dla własnych (austrj) obywateli.

Antoni Maszczak.

ZJAZD POWIATOWY W SAMBORZE.

Dnia 3 lutego br. odbył się w Samborze na przedmieściu Średnia w sali Kółka rolniczego powiatowe zebranie członków i sympatyków Stronnictwa Ludowego, na którym sprawozdanie poselskie wygłosił poseł Stachnik, który w długim referacie przedstawił całokształt polityki, prowadzonej obecnie przez t. zw. B.B., wykazując, że tylko obóz ten ponosi jedynie pełną odpowiedzialność za to, czego jesteśmy świadkami.

W czasie dyskusji zabierali głos m. in. pp. pos. Targowski, który mówił o organizacji i Pasicki o polityce zagranicznej. Tak p. poseł, jak i inni mówcy kładli bardzo silny nacisk na czytelnictwo pism ludowych, apelując gorąco do prenumerowania tych pism.

Uchwalono odpowiednie rezolucje, zasyłając przebywającym na obczyźnie serdeczne pozdrowienia, jak również marsz. Ratajowi jako tutejszemu rodakowi, a posłowi Stachnikowi podziękowanie za przyjazd na zebranie, oraz dziękują Dr. Targowskiemu i Pasickiemu za ich pracę w powiecie.

Osada Mazury pow. Podhajce

Na dzień 20. I. br. zwołała sanacja zgromadzenie w Podhajcach, na które przybył poseł Klich z b. posłem Dzieduszyckim i jak zaczęli zachwalać dobrodziejstwa sanacji, a w szczególności dekret oddłużeniowy, tak nie trzeba było żadnej agitacji, żeby chłopów wyprowadzić z równowagi.

Po przemówieniu Rudolfa Bąka, Pawła Szubra i Władysława Zaręby wiec sanacyjny przemienił się w ludowy. Nie pomogła obrona sekr. wydziału pow. Tyborowskiego, który niepotrzebnie rzuca kość niezgody między chłopów polskich i ruskich.

W dniu 30 I. miał się odbyć wiec ludowców, na który przybył poseł Stachnik, miłe tu przez chłopów widziany i wspominany.

Starosta zarządził na ten sam dzień wybory do Rady gromadzkiej w Starem mieście, gdzie

zwołujący zgromadzenie Władysław Zaręba piastuje godność kierownika gminy, i jako taki musiał wziąć udział w wyborach.

Wprawdzie zgromadzenie zostało zakazane, ale odbyło się zebranie członkow stronnictwa, a wybory wypadły również zwycięsko, bo osadnicy ułożyli wspólną listę z Rusinami, na którą padło 106 głosów, lista ta zwyciężyła, Polacy uzyskali 8, Rusini 8 mandatow, a sanacja ani jednego.

Chłopi zrozumieli, że mają wspólny interes, wspólna dola i niedola ich łączy, dlatego powinni się zorganizować w jednym chłopskim stronnictwie.

W dniu 31. I. został zwolniony Wł. Zaręba ze stanowiska kierownika gminy, a zamianowany w to miejsce niejaki **Scharfstein.** Tak widać nakazywał interes narodowy i państwowy.

Osadnik z Mazur.

Z ŻYCIA STR. LUD. W POW. KAŁUSKIEM.

Dnia 17 lutego br. odbyła się konferencja członków Zarządów Kół S. L. i działaczy Ludowych, pow. Kałuskiego, w domu ob. prezesa Koła S. L., Rybaka Piotra w Tomaszowcach „Dębie", zwołana z inicjatywy Zarządu Koła S. L. w Wojniłowie na konferencji było reprezentowane 12 kół S. L. Ogółem było 75 uczestników.

Konferencję zagaił ob. Moskal Józef, na przewodniczącego powołano prezesa Koła S. L. w Wojniłowie, ob. Cykę Walentego, do prezydjum ob. ob. Trzaskę Józefa z Dębiny i Kwaśnika Jana ze Sygieł. na sekretarza Bajka Antoniego z Dębiny. Referaty wygłosili ob. ob. Moskal Józef, Bera Józef i Prajzner Antoni. W referatach omawiano sprawy polityczne, gospodarcze i organizacyjne. Po referatach wywiązała się długa i rzeczowa dyskusja, która trwała przeszło 5 godzin. W dyskusji zabierali głos: J. Moskal z Dubowicy, Karol Hetman z Dołhy, J. Bera z Pniaków, Trzaska J. z Dębiny. E. Szczur z Hruśkiego, Czerepak M. z Humenowa, St. Rychel z Marceli, A. Prajzner z Dubowicy, Maruł W. i Buras W. z Perekos, Rybak Piotr z Dębiny. W dyskusji poruszono sprawę wspólnego porozumienia się z Rusinami, co do wspólnej pracy nad poprawą bytu chłopskiego, gdyż oni jeden los z nami dzielą. Dlatego też winni stanąć razem z nami wspólnie do pracy, — co też już się częściowo staje i zaczynają się masowo garnąć w szeregi S. L., gdyż przekonali się, że tylko ta organizacja walczy o wyzwolenie chłopa z jarzma niewoli. — Omawiano sprawę porozumienia się z robotnikami, co do współdziałania w pracy organizacyjnej. Potępiono rozbijaczy ruchu ludowego, i oświadczono, że chłopi mają już dość tej rozbickiej roboty. Dziś wszyscy stają twardo w szeregach jedynej chłopskiej Organizacji Stronnictwa Ludowego. — Postanowiono wytężyć wszystkie siły i energję, celem zjednoczenia wszystkich chłopów pow. Kałuskiego w szeregach S. L. Położono największy nacisk na sprawę czytelnictwa pism ludowych, gdyż tylko chłop świadomy może śmiało, otwarcie i nieugięcie bronić swych praw. Dlatego postanowiono, ażeby wszystkie koła S. L. rozwinęły jaknajwiększą propagandę wśród chłopów, w celu prenumerowania pism ludowych. Wobec tego, że na terenie pow. Kałuskiego jest już 14 kół S. L., postanowiono zwrócić się do władz naczelnych S. L. z prośbą o zwołanie Zjazdu pow. statutowego) w celu wyboru Zarządu pow. S. L. Na zakończenie, ob. Józef Moskal podziękował za przybycie na konferencję i wezwał do intensywnej i wytrwałej pracy pod sztandarem S. L. dla dobra mas chłopskich. Zebranie zakończono okrzykiem „S. L. niech żyje".

Zarz. Koła S. L. w Wojniłowie

Wiadomości z b. Kongresówki

WIEŚCI Z GMINY RUDZIENKO, POW. MIŃSK MAZOWIECKI.

W ostatnim czasie ludowcy naszej gminy mieli dwie miłe niespodzianki. Każda innego rodzaju. Na święta Bożego Narodzenia napisaliśmy daleko do Prezesa. Przed niedawnym czasem otrzymaliśmy stamtąd kilka mocnych słów zachęty do dalszej pracy.

My, biernymi nie jesteśmy i co możemy w dzisiejszych warunkach robić, to robimy, mimo najrozmaitszych przeszkód. Mamy na myśli swoją gminę, jak jest gdzieindziej, częściowo dowiadujemy się z prasy ludowej, ogólnie czytanej w naszej [illegible] nietylko przez ludowców, ale i sana[illegible]

Ostatnia notatka w „Pia[illegible] terenu naszej gminy wywarła bardzo [illegible] wrażenie. Artykuł ten postawił na nogi wszystkich ludowców z terenu naszej gminy, spowodował wielkie ożywienie u naszych, a bieganinę i popłoch u sanatorków. Znany już wszystkim czytelnikom „Piasta", sekretarz naszej gminy, Kocela, momentalnie wytrzeźwiał. Najpierw pojechał do wydziału powiatowego w Mińsku Mazowieckim, następnie do związku sekretarzy Gmin Wiejskich w Warszawie, a na koniec ma jechać do Krakowa do redakcji „Piasta", celem jakiegoś sprostowania. Pewnie będzie zaprzeczał, że nigdy nie tańczył Pierwszej Brygady, a tylko śpiewał.

P. Kocela różnemi sposobami stara się dowiedzieć, kto to wszystko pisał, a przecież wystarczy dobrze sobie przypomnieć, komu taniec Pierwszej Brygady pokazywał.

Ludowiec z pod Dobrego.

Wyszedł jak Mazur na sanacji

Długoletni wójt w Woli Batorskiej, znany w powiecie ludowiec dał się skusić sanacji na listę kompromisową przy wyborach do Rady gromadzkiej.

Kompromis był zupełnie niepotrzebny, bo wieś Wola batorska stoi jak mur przy stronnictwie ludowem i potrafi w całości przeprowadzić swoją listę.

W ostatniej chwili sanatorzy zerwali kompromis, wystawili swoją listę, zostawiając na lodzie Mazura i tych, co z nim poszli. To też żal do Mazura powszechny. Dali mu wyraz ludowcy na zebraniu w dniu 20. I. br., na które przybył poseł Brodacki, wracając z zebrania z Zabierzowa.

Po referacie posła Brodackiego wywiązała się dłuższa dyskusja, w której zabierali głos Książek z Grabia i inni, postanawiając zreorganizować na nowo Koło i prowadzić pracę organizacyjną własnemi siłami, skoro wieloletni poseł ziemi bocheńskiej, którego wszyscy wspominają bardzo serdecznie i żywo, nie może być wśród swoich. Jeden z zebranych poruszył bardzo charakterystyczny dla dzisiejszych stosunków fakt. Oto starosta bocheński nakazał nowoobranym sołtysom, by do przysięgi przybyli w sukmanach, koniecznie w sukmanach. Zaczęło się rozbijanie za sukmanami, bo to wychodzą już z użycia. Szczęśliwi, którym udało się zdobyć ten strój ludowy, maszerowali przez miasto ku uciesze gawiedzi bocheńskiej. Niektórzy sołtysi nie usłuchali rozkazu starosty i tych Pan Bóg miał w swej opiece. Po złożeniu przysięgi przepisanej postanowił starosta uwiecznić ten wiekopomny moment i zrobić wspólną fotografię dla tych, co przyszli w sukmanach. Surdutowców wyłączono, na czem doskonale wyszli, bo pod sukmanowcami załamało się rusztowanie, potłukli się i powalali sukmany — i stali się przedmiotem dowcipów całego miasta.

Z ziemi cieszyńskiej

Rudzica. Tęsknimy za bebechami. W ubiegłym roku przybyli do nas trzej wodzowie czwartej brygady notarjusz Kotas, Szuścik i jakiś kolejarz z Bielska. Przyrzekli nam złote góry, między innemi wagon cukru dla bezrobotnych i pracy wbród i pojechali sobie. W lecie wybraliśmy się do Bielska szukać tej przyrzeczonej pracy, niestety, wszyscy wróciliśmy z niczem i każdy brał do ręki motykę i szedł na zagon, jeżeli posiadał kawałek pola. I tak siedzimy bez pracy już drugi rok, prawie wszyscy murarze i klepiemy biedę. Panie Szuścik, gdzie jest ten wagon cukru, który Pan nam przyrzekłeś, gdzie są wasze obiecanki, sanacyjni prorocy? Marzniemy i przymieramy głodem i przypominamy sobie wasze obietnice, tęsknimy za wami.

Tutejszy **parafjalny Komitet kościelny** ściąga od ludności podatek kościelny drogą egzekucji. Już dosyć ludzie mają z ciągłemi egzekucjami podatkowemi i z zadłużeniem kłopotu i jeszcze kościół też musi przyjść z pogłębieniem naszej nędzy. W kościele żadnych poważniejszych robót nie wykonywano i człowiek się dziwi, że tak duże się od nas ściąga opłaty kościelne. Ale też w Komitecie Kościelnym siedzą sami sanatorzy, którzy zatracili zupełnie współczucie z ludnością biedną. Podobno przewodniczący wybudował sobie grobowiec za 3.000 zł., ale zegara na kościele nie odnowił, jest cały czarny i wskazywaczy od tarczy odróżnić nie można.

Iłownica. Zleciało się różne ptactwo. Dzień 27 stycznia pozostanie nam długo w pamięci, gdyż gminę naszą nawiedziła elita czwartej brygady, posłowie Halfar i Kotas, którzy przybyli — jak mówił poseł Halfar — odebrać dziedzictwo po ludowcach i socjalistach. W prezydjum zasiadła Sojka, sekretarstwo objęła Sroka, a obok zasiadła Wrona, sprowadzona przez Jastrzębia. W tak szanownym towarzystwie poseł Halfar zaczął się nie na żarty produkować i opowiedział wszystkim, jako to jest dziś na świecie źle, a tylko u nas jeszcze ludzie mają się dobrze i że budżet jest uchwalony i podatki ludzie płacić będą. Według niego już niema ludowców ani socjalistów i korfantowców, a są tylko bebechy z czwartej brygady, dopóki ich nie przeżynie brać legjonowa za dziesiątą górę. Ludzie się temu pocichu uśmiechali, bo na sali pośród 200 osób byli prawie sami ludowcy i socjaliści i trochę korfantowców, a tylko bebechów nie było. Dziś to naród na oko nawet udaje, że idzie z bebechami, ale pocichu klnie, co wlezie na sanację, a posłowi Halfarowi nie może przebaczyć tych aż trzech pensyj w czasie, gdy inni głodują, co niemiara. Wtyle siedział jeszcze Dzięcioł, Sikorka i Czyżyk i co chwila ptactwo to szydziło z wypocin i sadzenia się szanownego posła. Zabrał głos drugi poseł i zaczął wychwalać wojewodę śląskiego, że przeznaczył tyle miljonów na roboty publiczne. Zgromadzeni o tem dotąd nie wiedzieli, bo podobno wszystkie te kwoty na roboty publiczne uchwala Sejm Śląski. Podobno też wybudowano masę szkół. Coprawda i nam też wybudowano szkołę i jest prawie gotowa, ale podczas wakacyj naściągano do niej strzelców i pastuchów co niemiara. W dyskusji zabrał głos Boda, narzekając na Zarząd Lasów Państwowych, który uniemożliwia nabycie drzewa z lasów państwowych chłopom, sprzedając wszystko drzewo do Czechosłowacji. Sojka i Sroka się do tego wtrąciły, zaznaczając, że tak ma być, bo lepiej sprzedawać drzewo hurtem niż na drobno. Zabrali jeszcze głos parcelanci, ale ostatecznie niczego się ludziska nie dowiedzieli i zebranie się skończyło i każdy uczestnik na pamiątkę otrzymał dziurę z preclika. Czy będą jeszcze głosować? Ludziska mówią, że głos dadzą raczej djabłu zamiast sanacji, to też nie bardzo się chce wierzyć, że wybory będą i że chłopi poza różnemi dosyć pospolitymi ptakami, do nich pójdą. Podobno w Warszawie chcą odpowiednio spreparować ordynację wyborczą. A ja, wam mówiem, chłopi, lepiej temu dać spokój i czekać, a wybory zostawić sanacji. Trzy artykuły w „Piaście" i „Śląskiej Gazecie Ludowej" w tej sprawie mnie przekonały w zupełności.

Bd.

Cieszyn. Zebranie Związku Zawodowego Rolników. Zgodnie ze statutem odbyło się w sobotę, dnia 23 bm. walne zebranie Związku Zawodowego Rolników, Oddział Cieszyn. Po zagajeniu i odczytaniu protokołu z ostatniego zebrania przedstawiono sprawozdanie z działalności, które przyjęto jednogłośnie, poczem przeprowadzono wybory do zarządu oddziału. Wybrano prezesem **Błaszczyka** z Ustronia, sekretarzem **Grzybka** z Ogrodzonej, skarbnikiem **Zorychtę** z Pruchnej, członkami: **Borutę** z Bobrku, **Cieślara** z Wisły, **Teklę** z Zabłocia i **Kowalę** z Jasienicy. Po wybraniu Komisji Rewizyjnej odczytano obszerny list prezesa posła Malinowskiego, który, nie mogąc z powodu choroby przybyć na zgromadzenie, listownie poruszył szereg ważnych kwestyj dla rolnictwa i nakreślił drogi racjonalnej polityki rolnictwa w Posce. (List umieścimy w następnym numerze). Położenie rolników na Śląsku zreferował p. Błaszczyk z Ustronia i poseł Walenty Ryguła z Kobióra. Z referatów i przeprowadzonej dyskusji wyłoniły się następujące rezolucje:

Z dziejów polskiej wsi

Organizacja prawna wsi Kasiny Wielkiej (powiat Limanowa) w XVI-tym wieku

(Dokończenie.)

KARY.

Rozczytując się w gromadzkich księgach Kasińskich doznaje się początkowo wrażenia, jakoby postępowanie karne w Kasinie było niesłychanie srogie i nieludzkie. Kto jednak zapozna się z treścią ówczesnych kodeksów karnych innych narodów i krajów, nabędzie przekonania, że w porównaniu z karami francuskiemi, holenderskiemi lub niemieckiemi, Kasina nie mogła się skarżyć na zbytnią surowość w karach, owszem uważać się mogła za uprzywilejowaną, nie będąc widownią tortur i strasznych męczarni, które skazańcy w innych krajach cierpieć musieli aż do schyłku 18-go stulecia.

Sąd kasiński nakłaniał strony do zawarcia ugody i nierzadko poprzestawał na zarządzeniu wzajemnych przeprosin. Czuć także, że przy doborze rozmaitych środków karnych kierowała dworem nietylko dążność do odstraszenia poddanych od popełniania przestępstw, ale także pragnienie, ażeby winowajcę sprowadzić na drogę poprawy. Zwłaszcza pokuty kościelne miały niewątpliwie służyć temu celowi.

Przypatrzmy się niektórym karom w Kasinie stosowanym.

Niektórzy poddani nie zadawalniali się uprawą roli, ale szukali zysków, bądź trudniąc się lichwą, bądź nierzetelnem kupiectwem. Dwór w obu razach występował z całą stanowczością i dłużnika uwalniał z rąk lichwiarza, nakładając na tego drugiego karę 5 grzywien i siedzenia w kozie, za bankructwo zaś skazywał na utratę dziedzictwa.

Fałszywe świadectwo uchodziło za obrazę Boga w oczach dworu i sądu, z tego powodu było karane surowo grzywną i plagami aż do 100.

Kto nie chodził do kościoła w niedzielę lub święto, lub chodził do kościoła obcego, brał plag 22. — Praca w polu w niedzielę pociągała tę samą karę, albo też obowiązek złożenia dwu par świec woskowych na kościół.

Za picie gorzałki w dzień świąteczny składał winowajca albo funt wosku do kościoła, albo przez trzy dni siedział w kunie u fary.

W istnienie czarów i czarownic wierzyła w Kasince nietylko gromada, ale i pan, t. j. klasztor dominikański. Z tego powodu spalono kilka rzekomych czarownic na stosie.

Kara śmierci przez ścięcie była stosowana w nader rzadkich wypadkach i tylko także do czarownic.

Jedną z najczęstszych kar było również „wyświecanie", czyli wydalanie z gromady.

Więzienie czyli turma występuje bądź jako areszt śledczy, bądź jako środek egzekucyjny przy ściąganiu win (kar) dworskich, bądź jako kara osobna, najczęściej jako dodatek do innej kary — pieniężnej lub cielesnej.

Plagi wymierzano postronkiem we dwójkę, albo rózgami czyli miotełkami, nie były jednak tak znienawidzone, jak kary pieniężne.

INNE INSTYTUCJE WIEJSKIE.

Wieś polska, osadzona na prawie niemieckiem, miała za zadanie czynić zadość wszystkim prawnym i gospodarczym potrzebom zamieszkujących ją ludzi.

Pierwotnie między miastem a wsią różnica była niewielka, dopiero z czasem niektóre miasta wyrobiły sobie odmienną, doskonalszą organizację, ale pomniejsze miasteczka pozostały zawsze pod względem organizacyjnym podobne do wsi.

Kasina również tak była urządzona, że poddani mogli w jej obrębie zaspakajać całkowicie skromne swoje wymagania. Służyły do tego różne instytucje, do których należały: kościół, cmentarz i szpital, więzienie i gąsior, karczma i młyn, oraz kramy rozmaitych rzemieślników, jak: szewca, krawca, bednarza, kowala, a prócz tego balwierza czyli cyrulika, który spełniał przytem czynności lekarza gminnego i chirurga gminnego.

W kościele odbywała się nietylko służba Boża, ale spełniano tu także pokuty publiczne, nałożone wyrokiem sądowym na winowajców.

Na rzecz kościoła szły niektóre pieniężne grzywny i kary w wosku i świecach.

Przed kościołem znajdowała się kłoda albo „kuna", t. j. pniak drewniany, do którego wsadzano przestępców za nogi. Od roku 1695 zastąpił drewnianą kunę gąsior, sporządzony z żelaza.

Szpital znajdował się poniżej karczmy, naprzeciwko stawu miejskiego. Jako uposażenie służyła szpitalowi rola, zwana „rola szpitalna". Karczma była nietylko miejscem zabaw, ale także posiedzeń sądowych. Najście karczmy lub niespokojne zachowywanie się w niej ulegało surowym karom. Z orężem, kijami lub siekierami niewolno było wchodzić do karczmy. Kto na wezwanie karczmarza nie oddał mu broni do przechowania, płacił groszy 15 i brał tyleż plag.

Karczmarz szynkował trunki, dostarczane mu z gorzelni i browaru pańskiego. Na wesela poddani mieli kupować gorzałkę i piwo wprost na dworze, a nie od karczmarza. Karczem było w Kasinie dwie: jedna we wsi, druga na przymiarkach.

Młyn przynosił równą korzyść panu i włościanom.

Księgi gromadzkie, zwane także dekretowemi, rugowemi, prawnemi lub sądowemi były prowadzone w Kasinie prawdopodobnie już w 15 wieku. Najdawniejsze jednak zaginęły.

W roku 1626 nakazał dekret utrzymywanie skrzynki gromadzkiej. Pozostawała ona pod strażą wójta. Na podstawie ustawy pańskiej z roku 1788 jeden klucz do skrzynki miał być we dworze, drugi u wójta, trzeci u jednego z przysiężnych.

Zwyczaj utrzymywania skrzynek gromadzkich dochował się do czasów dzisiejszych, zowią się one dziś „wójtowskiemi".

Szkoda tylko wielka, że niema w nich starych ksiąg gromadzkich, z nich bowiem poznalibyśmy dawne życie innych także wsi, a to życie, jak widzimy z ksiąg kasińskich, zasługuje na zajęcie się niem, bo dotyczy doli przodków naszych.

Ks. M. D.

OGNIWO

miesięczny, bezpłatny dodatek „Piasta“ i „Śląskiej Gazety Ludowej“ poświęcony sprawom młodzieży wiejskiej

Walka o demokrację gospodarczą

Demokracja polityczna, bez demokracji gospodarczej, jest fikcją — wszyscy zgadzamy się na to. Dziad i kapitalista lub przemysłowiec, obszarnik i bezrolny lub małorolny, nigdy nie będą w jednakowej mierze decydować o losach państwa, jeżeli wraz z równością wobec prawa nie pójdzie w parze wyrównanie różnic majątkowych. Prawda stara i znana, a jednak mało doceniana, a jeszcze mniej w życie przez nas wcielana.

W obecnej rzeczywistości politycznej Polski, jak i naszego ruchu ludowego, trudno jest znaleść rozwiązanie proste, krótkie i skuteczne, jaką drogą najszybciej zrealizować bodaj względne wyrównanie różnic gospodarczych.

Nie twierdzę, że spółdzielczość może wszystkiego dokonać w tej materji, jednak może dużo, i to daleko więcej, niż nam się wydaje niejednokrotnie. Program spółdzielczy, dokładnie i sumiennie wykonany, może obalić zasady ustroju kapitalistycznego, tak przejaskrawionego w dzisiejszej formie na tle wyzysku mas pracujących, chłopów i robotników.

Mało ten program znać, wierzyć w niego, tu i ówdzie coś o nim pisać lub mówić. Trzeba zacząć działać. Programy dawnych trzech stronnictw ludowych ustosunkowały się, jaknajżyczliwiej do pracy spółdzielczej.

Program zjednoczonego stronnictwa ludowego poświęca temu bardzo obszerny rozdział.

Czy dużo ruch ludowy zdziałał pod względem spółdzielczym, chociażby za tych piętnaście lat swej pracy w Polsce odrodzonej? — Mało. Dużo mniej nad swoje możliwości. Wciąż powołujemy się na Danję, Czechosłowację lub inne kraje, powtarzamy „wkoło macieju“ chłopom o powodzeniu tamtejszych rolników, ale mało, bardzo mało robimy sami w kierunku żywszego rozwoju spółdzielczości. Już czas najwyższy skończyć z nudnem gadulstwem o cudzem szczęściu i naszej biedzie. Zacznijmy wreszcie sami coś robić, bo tylko tą drogą możemy dojść do jakiegoś rezultatu. Spróbujmy swoich sił i swego kapitału wytrwałości na drodze gospodarki spółdzielczej, podkreślam spółdzielczej, w znaczeniu dzisiejszej spółdzielczości, a nie kolektywizmu, o czem jakowiś tam młodzieńcy prawią „duby smalone“ o gruszkach na wierzbie, gdy się zniesie indywiualną gospodarkę rolną.

W tej sprawie zaczyna się zwrot na lepsze w ruchu ludowym. Zgadnijcie, kto go zaczął?

Robi to młodzież. Już istnieją dwa związki wojewódzkie, zorganizowane na zasadach spółdzielczych, w Lublinie i w Krakowie. Związki te wyszły już z okresu organizacyjnego, jednania członków, zakładania Kół, zbierania udziałów i t. d. **Obecnie zapoczątkowały pracę spółdzielczo-handlową na szerszą skalę. Zakładają po wsiach małe sklepy spółdzielcze, jako pierwszą szkołę praktyczną pracy spółdzielczej.**

Fakt godny uznania i poparcia ze strony starszych działaczy. Krakowski Związek już posiada parę placówek uruchomionych, kilka jest w stadjum organizacji. Plan tej roboty jest bardzo prosty i zdaje się w założeniach bardzo słuszny. Zamiast tworzyć najprzód wielkie centrale, z wielkimi dyrektorami, z autem do wyjazdów, słowem wielkie interesy, trzeba zacząć od małych sklepów wiejskich.

Gdy będzie ich w powiecie dziesięć lub dwadzieścia, wtedy będzie można pomyśleć o centrali dostaw towarów na poszczególne wsie.

Trzeba zaczynać od A. B. C. Gdy się ludzie zapoznają ze spółdzielnią we wsiach bardziej uświadomionych, gdzie młodzież bierze na swe barki sprawy organizacyjne, wtedy będzie można pomyśleć o większych rzeczach, które wymagają dużego kapitału i szerokiej wiedzy fachowej.

Spółdzielnie zbytu wymagają większych kapitałów i silniejszych jednostek organizacyjnych, dlatego odkładamy je do drugiej części programu.

Piękny projekt pojawił się na łamach „Piasta“, ażeby utworzyć Związek kupców wiejskich. Bardzo ładnie. Niech nasi ludzie jednoczą się i nie pozwalają panoszyć naszym wrogom. Stokroć będzie piękniejsze dzieło, gdy ludowcy utworzą swój Związek spółdzielni rolniczych i spożywczych. Nie rozłaźmy się ze swemi planami i organizacjami spółdzielczemi, gospodarczemi, do innych kierunków politycznych. Wreszcie trzeba stworzyć coś własnego, ludowego, bez względu na trudności, czy nam rząd będzie szedł na rękę, czy nie, w tej pracy. Po różach nie pójdziemy, ale jeżeli inni to zrobili, jak np. Ukraińcy, dlaczego ludowcy, zahartowani w boju, w biedzie, w aresztach i więzieniach, mają wykazać mniej hartu i umiejętności?

Samem biadaniem niczego nie dokonamy. Inni będą robić i zbierać owoce, jeszcze inni, będą nad nami ronić łzy krokodyle, a równocześnie łuskać nas pod każdym względem, — a my tymczasem mamy czekać bezradnie na upadek kapitalizmu? — Nie. Tak nie będzie! Już młodzież wiejska bierze się do pracy.

Należy podnieść z uznaniem poczynania młodzieży Zniczowej na polu spółdzielczem, zainteresować się tą akcją i otoczyć najtroskliwszą opieką.

Sumując te rozważania proponuję:

1) Zasilenie wiadomościami stałego działu spółdzielczego w „Piaście“ o wszelkich naszych poczynaniach spółdzielczych. Musimy działać zgodnie i porozumiewać się, uzgadniać plany przyszłej pracy gospodarczej na wsi. Temu „Piast“ poświęci napewno swoje karty.

2) Czy nie dałoby się przy stronnictwie, narazie w okręgu krakowskim, uruchomić sekcji spółdzielczej, któraby zwołała jakiś sejmik spółdzielców ludowych, albo kurs parodniowy, na którym możnaby omówić spółdzielczą pracę ruchu ludowego i podjąć planową robotę?

3) Czy nie moglibyśmy przeszkolić jakiejś liczby pracowników wspólnemi siłami, ażeby ich później użyć do tej pracy? Czy nie dałoby się zainteresować ta kwestią bezrobotną inteligencję wiejską i zająć ją pracą spółdzielczą?

Zdaje mi się, że walka o demokrację majątkową jest równie pilna i ważna, jak i walka o demokrację polityczną. Na tej drodze nie wolno pominąć żadnego środka, który prowadzi do wyznaczonego celu. Zainteresowanych prosimy o głos w tej sprawie.

dąb.

Z frontu akademickiej młodzieży chłopskiej

Nie każdy potrafi sobie dziś przedstawić, jak wygląda życie akademickie synów chłopskich, którzy mimo tego, iż są zdani na własne siły w zdobywaniu środków, aby utrzymać się na studjach uniwersyteckich, podejmują się owocnej pracy społecznej na wsi. Akademicy, rekrutujący się z klasy chłopskiej, o ile nie poszli po linji najmniejszego oporu przy równoczesnem zerwaniu wszelkich więzów ze środowiskiem skąd wyszli, ale zdolni są poświęcić swoją pracę uświadomieniu wsi, zorganizowani są na Uniwersytecie Jagiellońskim w stowarzyszeniu ideowo-wychowawczem pod nazwą „Polska Akademicka Młodzież Ludowa“. Praca społeczna Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej odbywa się na dwuch terenach, — to jest na wsi, przez Związek Młodzieży Wiejskiej przy organizowaniu kół, czy kursów, bądź też na uniwersytecie, przy urządzaniu publicznych odczytów, względnie naukowo opracowanych referatów, wygłaszanych i dyskutowanych w zespole członków. Członkowie P. A. M. L. są równocześnie czynni w Związku Młodzieży Wiejskiej, kierując pracą społeczną na wsi, nad jej uświadomieniem i trwałem zorganizowaniem, a naczelną zasadą w tej pracy, obfitującej częstokroć w niespodzianki, jest lepsze jutro wsi. Organizowane kursy cieszą się wielkiem uznaniem wśród chłopów, łaknących wiedzy, oświaty i wieści z szerokiego świata. Spotykają się ze zrozumieniem zwłaszcza „młodej wsi“, która jest podstawą i przyszłością narodu, mającą decydujący głos, — choćby z tej prostej przyczyny, że tworzy blisko ¾ tego narodu i jest żywicielem wszystkich.

Drugi teren pracy P. A. M. L. — to praca wychowawcza w organizacji i występy czynne w społeczności akademickiej na Uniwersytecie, zwłaszcza w organizacjach samopomocowych — takich jak Bratnia Pomoc Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Bratnia Pomoc Medyków, czy Towarzystwo Biblijoteki Słuchaczów Prawa U. J. i inne. Udział nasz w tych organizacjach zawsze jest czynny, a rzeczowe traktowanie każdej sprawy i bezstronności przy równoczesnej sumienności zjednały nam dobre imię, nawet wśród członków krańcowo przeciwnych grup. W ostatnich tygodniach praca nasza wzmogła się wydatnie w życiu samopomocowem, a to dlatego, że z końcem lutego i początkiem marca odbywają się walne zebrania, na których bronimy niezamożnej młodzieży chłopsko-robotniczej, a wnioski stawiane przeważnie przechodzą większością głosów i to znaczną. Przy wyborach, sądzimy też, że odniesiemy sukces, o ile tylko zgłoszone przez nas listy nie zostaną unieważnione z powodów, których nie brakuje ludziom o odmiennym światopoglądzie.

Ciołkosz Józef.

„Unifikacja“ sanacyjnej młodzieży

Pod koniec ubiegłego roku głośno było w całej Polsce o tak zwanej „unifikacji“, czyli połączeniu się Związków Młodzieży wsiowej, stojących na gruncie „ideologji Marszałka Piłsudskiego“. Do reklamy tego wielkiego dzieła użyto wszystkich dostępnych środków, a więc dzienników prorządowych, prasy młodzieżowej, a nawet radja, głosząc z tryumfem, że zwyciężyła ideja państwowa, że stworzony został wielki blok prorządowej młodzieży wiejskiej!

Któż to się połączył i jak to połączenie nastąpiło? Otóż na terenie młodzieżowym, oprócz niezależnego Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczposp. Polskiej, istniały dwa wielkie związki młodzieży sanacji, a mianowicie Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew“ i Związek Młodzieży Ludowej, któremu patronował p. major Polakiewicz. Związek Młodzieży Ludowej wchłonął niedawno w siebie Małopolski Związek Młodzieży, oparty o M. T. R. i tem samem zlikwidował go.

Te to dwa Związki Młodzieży „połączyły się“, nastąpiła „unifikacja“, jak głosiły komunikaty urzędowe, a powstał na to miejsce jeden Centralny Związek Młodej Wsi. Wszystko to bardzo ładnie wyglądało w komunikatach i w radju, — w rzeczywistości bardzo paskudna sprawa. Dla przeprowadzenia połączenia została powołana Rada unifikacyjna, do której mieli wejść na równych prawach przedstawiciele obydwu Związków. Ponieważ jednak „Siewowcy“ cieszą się sympatją „góry“, opanowali Radę, i bez wiedzy i zgody Zarządu Główn. Związku Młodz. Ludowej dokonali „unifikacji“! Nie przebierali przytem w środkach, jakiemi się w tym celu posługiwali.

Zaczynają się obecnie wymówki i pranie brudów w organie Związku Młodz. Lud. — „Młodej Wsi“. Zarząd Główny na posiedzeniu w dniu 30 grudnia ub. r. podjął uchwałę, że „Związek Młodzieży Ludowej pragnął i pragnie szczerze połączenia wchodzących w skład obozu Piłsudczyków ugrupowań młodzieży“, ale że postępowanie Rady unifikacyjnej „uważa za działające wybitnie ujemnie i nie wychowawczo“! Wywleka się takie sprawy, że przywódcy młodzieży „Siewowej“ — „w 1930 r. pp. St. Gierat i J. Marszałek dopuścili się czynu korupcji i przekupstwa, wręczając 3.000 zł. (trzy tysiące złotych) na rozbijanie Związku Młodzieży Ludowej, iż pp. Gierot i Marszałek użyli pieniędzy publicznych na cele nieetyczne i niespołeczne, dopuścili się więc nadużycia i postąpili nieetycznie“!

Takie to są rozmowy i uchwały Zarządu Głównego Związku, który „został“ urzędowo przyłączony, a nie połączony. Prezes Związku p. major Polakiewicz zgłosił w związku z unifikacją (a podobno i nie z unifikacją!) rezygnacje i mimo próśb oświadczył, że „postanowienie jego jest ostateczne i rezygnacji z godności Prezesa cofnąć nie może“.

W ten sposób przeprowadzona unifikacja wywołała w szeregach Związku Młodzieży Ludowej zamęt, — jedni działacze idą na połączenie, inni nie, poszczególne oddziały Związku na własną rękę łączą się, inne gotują się do walki z „unifikatorami“ i ich protektorami. Padają już zapowiedzi: „My nie jesteśmy snopami w stodole, ażeby nas przerzucano z miejsca na miejsce. Nie jesteśmy stadem baranów, ażebyśmy szli tam, gdzie nas zapędzą“.

Zaczyna się przyjacielska pogawędka: „...do całej pracy i ideologji Z. M. L. podeszli mali i zawistni ludzie, ludzie konjunktury i doraźnych rozgrywek politycznych. Chcą dorobek ten zniszczyć... Czyżby chciano walczyć właśnie z samą pracą społeczną i ludową, z wyzwoleniem się młodej wsi polskiej?“ — A jakaż jest ta ideologja, którą chcą zniszczyć „mali i zawistni ludzie“? Odpowiedź znajdujemy we wstępnym artykule „Młodej Wsi“ z dnia 31 stycznia br.: „Ideologja Z. M. L. była i jest oparta wyłącznie na zasadach wychowania państwowego, z wysunięciem jasnem osoby Marszałka Piłsudskiego jako niedoścignionego przykładu we wszystkich poczynaniach“.

I tamci „mali i zawistni“ ze „Siewu“ chcą zniszczyć taką ideologję! Tak wygląda „unifikacja“ prorządowej młodzieży wiejskiej, w oświetleniu samych zunifikowanych!

St. M.

„Znicz płonie w limanowskiem“

Między zorganizowaną młodzieżą zniczową w pow. limanowskim zaczęła się praca na dobre. Wszyscy oddawna wyglądali kogoś, ktoby im rzucił kilka słów, ale nie zachęty, — tylko wskazania jasnej, prostej drogi, po której poprzez żmudną pracę i jedność w myśli i działaniu, dojdą jako światli obywatele do wytyczonego celu. Nie czekali na darmo. — Dnia 25. I. br. przyjechali kol. kol. Dusza Jan i Boduch Franciszek ze Zw. Mł. W. w Krakowie do Starej Wsi, gdzie urządzili 3-dniowy kurs społeczno-oświatowy z referatami bardzo dobremi i koniecznemi dla wsi. Podobne kursy odbyły się w Męcinie, Siekierczynie, Młynnem i Rupniowie, na które schodziła się cała masa młodych i starych — wszyscy z zaciekawieniem słuchali o przeszłej i przyszłej pracy na polu ruchu ludowego. Głodni oświaty — nie chcieli puścić od siebie kol. z Krakowa, tylko żeby szli dalej... i dalej... między lud, czekający na oświatę, a potem... potem sam samodzielnie i świadomie wykuje przyszłość z twardych ciężkich dni! Czekają jeszcze inni!... i nie napróżno!

Gdzie był kurs, grunt przeorano! Myśl pogłębiona i cel pracy jasny pociągnął młodzież do żywej działalności, która nie skończyła się z wyjazdem kolegów z Krakowa, — ale trwa dalej — a gazetka „Znicz“ będzie tym łącznikiem nierozerwalnym i ważnym, jak ważną jest przyszłość wsi. Ziarna pełne chłopskiej treści rzucane na zorany ugór myśli młodych wydadzą, bo — wydać muszą owoc dorodny. Plon zwycięstwa przypadnie zebrać samodzielnie młodemu pokoleniu wsi, które o własnych siłach szło w pracy. Teraz napewno tak młodzież jak i starsi ludowcy nie pójdą za obłudnymi hasłami, — ani też nie wejdą w szereg „akcjonarjuszy katolickich“, — ale pozostaną dalej w jednej gromadzie chłopskiej... by bronić swoich praw i honorności „narodu chłopskiego“!

fr.-bo.

STANISŁAW JANIGA

Niemcy a Polska

POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA NA ROZDROŻU

III.

Zachodnia granica Polski w epoce Piastów

W chwili, gdy Polska wysuwa się na widownię dziejów, jest ona już państwem o znacznej sile. Książę *Mieszko I* (962—992) jest panem Poznania, Gniezna i Krakowa, podlega mu Śląsk, Mazowsze i Grody Czerwieńskie, a wpływy jego sięgają nawet na Pomorze.

Tymczasem nadłabskie ziemie Słowian uległy już przeważnie naporowi niemieckiemu, powstały tam trzy marchje graniczne: brandenburska (od osady Branibor), łużycka i miśnieńska. Marchje te, jako umocniono wojskowo ziemie, miały na celu utrzymanie w karbach podbitych ludów, a pozatem były one podstawą operacyjną do dalszych podbojów. Wtedy to na czele marchji brandenburskiej stanął margrabia niemiecki *Geron*, który rozszerza swe panowanie aż po Odrę. Dochodzi wtedy do konfliktu pomiędzy Niemcami a Polską i Mieczysław musi uznać zwierzchnictwo Niemiec, zobowiązać się do płacenia daniny, a nawet do udziału w walkach ze słowiańskimi Lutykami po stronie Niemców (963).

Na krótki czas wytworzy silną tamę pochodowi niemczyzny wielki syn Mieczysława, *Bolesław I Chrobry*. Pokusi on się o zjednoczenie plemion słowiańskich i utworzenie wielkiego państwa słowiańskiego. Ulegnie mu Kijów i Grody Czerwieńskie, Praga i Słowaczyzna, a nawet Łużyce.

Już po śmierci Ottona III popada Bolesław w konflikt z jego następcą Henrykiem II, który, obawiając się wielkiej potęgi sołwiańskiej, próbuje osłabić Polskę. Od roku 1004 do 1018 z przerwami toczyć się będą wielkie i krwawe wojny, w których Bolesław stara się zjednoczyć plemiona słowiańskie i skłonić je do walki z Niemcami. Ostatecznie z wojen tych wychodzi zwycięsko i w pokoju w Budziszynie nietylko utrzymuje granicę Odry, ale ją przekracza i dociera do Łaby, utrzymując panowanie nad *Łużycami*.

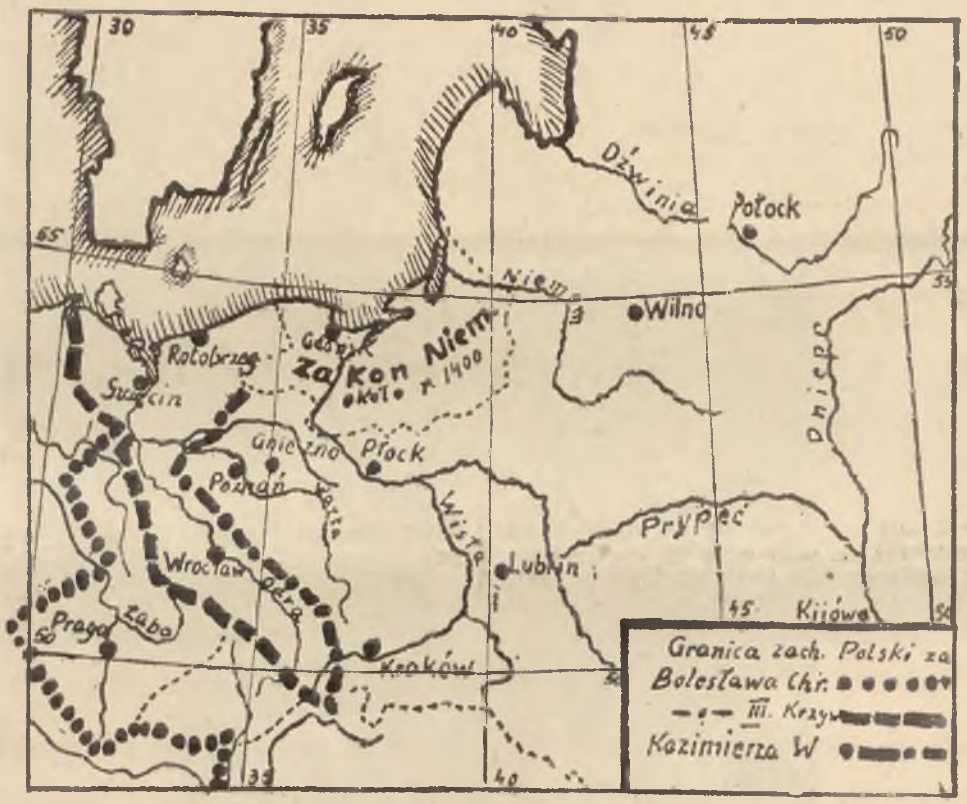
Po śmierci wielkiego króla państwo polskie rychło padnie ofiarą naporu nieprzyjaciół z cesarzem Konradem II (1024 do 1039) na czele. Mieszko II zjawia się w Merseburgu bez insygnjów królewskich, staje się lennikiem cesarza (1033) i odstępuje Niemcom Łużyce, które ulegną zupełnemu zniemczeniu.

Walki o tron pomiędzy książętami piastowskimi niejednokrotnie ułatwią cesarzom niemieckim wtrącanie się do stosunków wewnętrznych w Polsce i utrzymanie w ten sposób Polski w zależności od siebie. Tak będzie za następców Mieszka II, Bolesława i Kazimierza.

Tradycje Bolesława Chrobrego wskrzesi dopiero *Bolesław II Śmiały* (1058—1079). Jako zwolennik Kościoła w okresie walki cesarza *Henryka IV* z papieżem w chwili rzucenia na cesarza klątwy Bolesław korzysta ze sposobności, by przywdziać koronę królewską i uniezależnić się od Niemców. Po wygnaniu Bolesława, brat jego i nieudolny następca na tronie Władysław Herman nie umiał zabezpieczyć swej samodzielności i popadł znowu w zależność od cesarza. Nową potęgą zajaśnieje dopiero Polska *Bolesława III, Krzywoustego* (1102 do 1138). Monarcha ten zacięcie broni swego stanu posiadania na zachodzie, a na północnym zachodzie granice swego państwa znacznie rozszerza, zajmując Pomorze. Po zwycięstwie pod Nakłem (1109) cały kraj pomiędzy Wisłą a Odrą poddał się Polsce. Bolesław opanował później nawet Szczecin wraz z ujściem Odry i posunął się do kraju Lutyków i do wyspy Rugji. Dążąc do niezależności od cesarza i łącząc się w tym celu z jego wrogami, Bolesław naraził się cesarzowi, co doprowadziło do zaciętych wojen pomiędzy Polską a Niemcami (Henrykiem V), wojen, znanych z klęsk niemieckich pod Wrocławiem (Psie Pole).

Bolesław nietylko obronił granicę zachodnią swego państwa, ale przesunął ją znacznie ku zachodowi. Testament jego jednak wytworzył w Polsce na okres 2 wieków zarzewie wewnętrznych walk, a temsamem malej odporności wobec niemieckiego parcia ku wschodowi. Już za panowania pierwszego z jego synów, Władysława, Polska narazi się na zbrojną interwencję cesarza Konrada I (1146), lecz z powodu szczupłych sił cesarz nie zdoła przekroczyć Odry. Uczyni to jednak jego następca Fryderyk Rudobrody i wojska niemieckie zapędzą się aż do Poznania (1157), a Bolesław Kędzierzawy musi się ukorzyć przed cesarzem, zjawiając się w obozie cesarskim z mieczem u szyji i uznając zwierzchnictwo cesarza.

Cesarze zajęci walkami z papieżem i miastami włoskiemi nie będą mogli niepokoić Polski, ale państwo polskie rozbite na dzielnice i skłócone wewnętrznie, nie wyzyska tej sposobności, by odebrać Niemcom zagrabione ziemie słowiańskie. To też Polska utraci swoje wpływy na zachodnie plemiona słowiańskie, a ujścia Łaby i Odry i znaczna część Pomorza dostają się w ręce niemieckie.



Szkic ten przedstawia zachodnią granicę Polski za Bolesława Chrobrego (992—1025), Bolesława III. Krzywoustnego (1102—1138) i Kazimierza Wielkiego (1333—1370), ostatniego króla polskiego z rodu Piastów.

Wysiłki dwu książąt śląskich, idące w kierunku zjednoczenia Polski, przetnie najazd tatarski. Niebywały zamęt za Bolesława V Wstydliwego i Leszka Czarnego przyczyni się do wzmożenia ciągłych napadów sąsiadów, zwłaszcza Brandenburgji.

Jest to okres wielkiego rozpędu niemieckiej *kolonizacji*, posuwającej się ku wschodowi i cały szereg miast a nawet wsi polskich, nie wyłączając Krakowa, zalewają niemieccy osadnicy. Chwilowo zasiada na tronie krakowskim Piast, ale lennik niemiecki, książę wrocławski i *Henryk Probus*, a po nim *Wacław II*, król czeski, uznający również zwierzchnictwo niemieckie. Gdy zaś na tronie krakowskim po śmierci króla czeskiego Wacława III zasiędzie wreszcie *Władysław Łokietek* i gdy poszczególne dzielnice Polski spojone zostaną w państwo jednolite, w zespole tym braknie ziemi śląskiej i Pomorza, a stanu tego pomimo znacznych wysiłków nie będzie mógł zmienić ani Władysław Łokietek, ani jego wielki syn *Kazimierz*, ostatni z Piastów na tronie polskim; przeciwnie, na Śląsku wypadnie mu uznać wytworzony stan rzeczy, a jego procesy z Krzyżakami nie doprowadzą do odzyskania Pomorza.

Granica zachodnia po utracie Śląska i Pomorza przesuwa się daleko na wschód od Odry w dorzecze Warty.

Jak widzimy, w okresie Piastów parcie niemczyzny od zachodu na ziemie słowiańskie było olbrzymie. Mimo to granica ta za Bolesława Chrobrego sięgała aż po Łabę, a za Bolesława Krzywoustego ujście Odry i spory szmat ziemi zaodrzańskiej, kraju Lutyków, należy do państwa polskiego. Granica ta kurczy się mocno w okresie podziałów, przesuwa się na wschód od Odry, a na Pomorzu sięga w okolice najbardziej polskiej rzeki Wisły. Wreszcie także całe Pomorze odpada od Polski.

Ani Władysław Łokietek, ani Kazimierz Wielki, jednocząc Polskę i umacniając ją organizacyjnie, tego stanu rzeczy zmienić nie będą mogli. Ustalona na wschód od Odry granica państwa utrzyma się przez czas dłuższy, ale parcie niemieckie nie ustanie, lecz zmieni tylko kierunek. Będzie to parcie od strony morza ku południowi. Zjawisku temu poświęcimy część następną.

(C. d. n.)

Zagrzebskie „Nowosti" poddają silnej krytyce polską politykę zagran. Niemcy, — pisze dziennik — zadowolone są ze stanowiska Polski, **które pozwala im na spokojne załatwianie innych spraw**, ale jest rzeczą więcej niż pewną, że **prędzej czy później wypłynie sprawa Gdyni i „Korytarza"**.

Zachodzi tylko pytanie, czy naród polski zgadza się z tą polityką i czy będzie chciał wziąć za nią odpowiedzialność.

Leon Kruczkowski

Kordjan i Cham

39) (Ciąg dalszy).

Tu Feluś, małą uczyniwszy pauzę, łyknął ze swej szklaneczki.

Tamci powlepiali w niego nieruchome oczy. Wydawało się, że zapomnieli o wszystkiem z wielkiego zaciekawienia...

— Gdy on tak na mnie idzie, gwer szybko podnoszę i bagnetem ku niemu... — Stój! — wołam. A on, tych oczów ze mnie nie zdejmując, przystaje na trzy kroki i... pomyślcie-no, w te do mnie słowa: — Ty się nazywasz Kordjan! — A ja na to: — Tyś co za jeden i co tu porabiasz na pokojach? — On znowu swoje: — Ty się nazywasz Kordjan! — Rozgniewało mnie, bo i jakże? — Nazywam się Feliks Czatrkowski — mówię. — Asan zaś jak się tu wziąłeś i poco? — Więc on wtedy, imaginujcie sobie...

Tu Feluś zniżył głos do szeptu —

— On wtedy do mnie: — Pójdziesz, powiada, zabijesz cara! — I ręką, z pod płaszcza wysuniętą nagle, ku sypialni imperatora wskazuje... Teraz ja dopiero zmiarkowałem jegomościa!... — Toś ty, bratku — wołam — dekabrysta jakiś, czy jakobin, jego cesarskiej i królewskiej mości wróg!... A ten utrapieniec znowu: — Pójdziesz tam... cara zabijesz!... Naród uwolnisz od despoty!... I tylko mu się te oczy wielkie i czarne błyszczą, jak szaleńcowi, prawdziwie!... Lęk mnie obleciał, choć tchórzem nie jestem... Ale co robić z takim, sami powiedzcie?... A on znów swoje: — Nazywasz się Kordjan!... I tą ręką wysuniętą jakieś znaki robi w powietrzu... Rzucam ja się ku niemu.. i w tym momencie budzę się, leżę na swojem łóżku, spocony i z bolącą głową!

— Bodajże! Ładne sny miewasz, Feluś! — mruknął zcicha Groman. — Mógłby to kto usłyszeć!...

Spoglądali po sobie, poważni, zakłopotani nagle.

Feluś jednak roześmiał się swobodnie.

— Sen snem, wiadomo! — zawołał. — Ale niechbym ja takiego panicza z białą gębą na jawie spotkał... no, jużby on się nie oparł, jak na łonie ojca Abrahama!

„Peterek" wziął się znowu do napełniania szklanek.

Gorący trunek zaczynał działać. Gadali teraz prędko i bezładnie, jeden przez drugiego. Nowa waza pojawiła się na stole — —

Okazało się, że Feluś-amfitrjon najsłabszą miał głowę, czy też może po wyczerpujących trudach ostatnich dni szczególnie osłabioną. Dość, że w godzinę niespełna, gdy tamci w ferwor wchodzili największy — — on zaniemówił nagle i znieruchomiał. Plecami oparł się o ścianę, nogi szeroko pod stołem rozstawił i ręce wzdłuż tułowia bezwładnie opuścił — — Przymglonemi oczyma wpatrywał się, jak urzeczony, w koperszychy niewiadomych mistrzów, wiszące naprzeciw, na ścianie... Uśmiechał się przytem tkliwie i pogodnie, nieco sennie — —

Być może, zamiast owych sztychów niewyraźnych widział właśnie przed sobą, wzrokiem igrającej wyobraźni, rozwinięty jak chorągiew papier z poważnym nadrukiem::

Rozkaz dzienny do Wojska Polskiego.

Być może, rozmarzonemi od trunku oczami oglądał już, w błękitnie zadymionem powietrzu salki, te słowa sakramentalne — — łechcące duszę i brzmiące tak prześlicznie, tak uroczyście i powabnie, aż serce rosło:

„Za najwyższym rozkazem — — stosownie do decyzji Najjaśniejszego Cesarza IMC i Króla — postępuje na podporucznika i umieszczony zostaje — w pułku piechoty linjowej Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości — sierżant starszy Czartkowski Feliks"...

I podpisano:

„Naczelny Wódz — Konstanty W. X. R.

Z rozmarzenia ocknął się nagle, ugodzony potężnym szturchańcem w lewy bok, pod żebro — —

— Ty, Feluś!... Obudź się! — gadał mu Parys nad uchem. — Zapłać, kochanku, za poncz... idziemy na Trębacką, do madame Cymerman!...

Ujrzał czerwone twarze kolegów i pulchną postać gospodarza, czekającego grzecznie na uboczu. Wygrzebał sakiewkę i zapłacił.

Wynosili się hałaśliwie, nieco chwiejnemi kroki.

W pierwszej sali było teraz jakoś ludniej i gwarniej. Gromadka podchorążych wzbudziła przyjazne zaciekawienie; liczne spojrzenia i dyskretne uśmiechy przeprowadzały ich między stolikami, ku wyjściu — —

Naraz, do drzwi już dochodząc, Feluś zatrzymał się raptownie przed jednym ze stolików. Dwaj mężczyźni siedzieli tam nad kawą, pogrążeni w cichej rozmowie. Jeden, średniego wieku, z twarzą szeroką i poważną, starannie ubrany, sprawiał wrażenie urzędnika; w drugim, młodszym, ruchy niepewne i strój dziwnego kroju znamionowały przyjezdnego z odległej prowincji — —

Właśnie w tego drugiego wlepił Feluś zdumione, szeroko rozwarte oczy i chwilę stał tak, patrząc natarczywie i kołysząc się na niepewnych nogach.

— Ejże! — zawołał ze śmiechem. — Odkąd to, panie Deczyński, bakałarze wioskowi z kaliskiego przychodzą do „Dziurki"... he, na kawę?

Zaczepiony zwrócił na młodego zucha twarz, nagle pobladłą. Jego towarzysz żywo poruszył się na krześle, jakby zamierzając powstać.

Ale już Groman i Massalski ujęli Felusia za ramiona i pociągnęli go ku wyjściu.

— A to niezwykłe, panowie!... A to poradne! — powtarzał zadzierzysty młodzieniec i, chociaż dał się wieść posłusznie, raz-wraz wybuchał, jeszcze na ulicy, mocnym, rozległym śmiechem.

— To syn właśnie pana Czartkowskiego, dzierżawcy naszego! — rzekł Kazimierz do swego towarzysza, gdy już drzwi się zamknęły za podchorążym.

X.

Wieść o usunięciu Kazimierza z nauczycielskiego urzędu rozeszła się po wsi prędko, a zwyczajnie, sąsiedzkiem trwożnem szeptaniem od chałupy do chałupy, od studni do studni. Omowiano ten niespodziewany wypadek z przejęciem i niegłośno, z nieodzownem składaniem rąk i kiwaniem głów. Ludziska, ciężko i powoli rozumując, snuli takie i owakie, ponure mniemania, a domysły. Wszyscy zaś godzili się w jednem: iż Kazimirek padł ofiarą możnego gniewu pana Czartkowskiego — —

(C. d. n.)

Rzeczywistość polska przed 20 laty a dzisiaj

Leib Icek Wunderman, a zaplute karły

W lutym b. r. mija lat dwadzieścia, od chwili, gdy II Brygada Leg. pol., dzięki krwawym a skutecznym walkom, prowadzonym zupełnie samodzielnie na olbrzymim odcinku Wschodnich Karpat, zdobyła sobie rycerskie ostrogi doświadczonej grupy bojowej, a przez to doskonałej kadry późniejszej armji polskiej.

W lutym 1915 r. szczyty karpackie tonęły w olbrzymich zaspach śniegu. W dzień przyświecało słońce dość mocno, tworząc mokrawą szarugę, która przemaczała obuwie, ubranie. W nocy nadchodził 20-stopniowy mróz, który przemoczone nogi zamieniał na bryły lodu. — Odmrożone nogi odcinano tuzinami, a niżej podpisany ledwo się od tej przyjemności wyprosił.

Pod **górą zwaną Maksymiec** istnieje kotlina nad Bystrycą z osadą, złożoną z dwu chat góralskich, kurnych, pokrytych dranicami. Tam to bezpośrednio za frontem **stał generał, a wówczas podpułkownik Haller**, dowódca grupy operacyjnej i stamtąd kierował ciężką walką, której celem było przełamanie frontu rosyjskiego i ofenzywa w kierunku oblężonego przez Rosjan — Przemyśla. Haller trwał na pozycji bez żadnego spoczynku dniami i nocami. Rozważał każde posunięcie się plutonu, ważył w swoich rękach i w swojem sumieniu życie każdego wysyłanego na patrol żołnierza. Unikał strat, bo nietylko szanował życie ludzkie, ale miał świadomość, że rola II Brygady, mogącej służyć za wzór karności i sprawności wojskowej — to dopiero tworzenie w przyszłości armji polskiej. Nieprzyjaciel wyczuł, że myśl kierownicza idzie z chatki widnej dla niego jak na dłoni. To też chata huculska była nieustannie pod ogniem ciężkiej artylerji. Do dziś widać wkoło chaty olbrzymie leje od granatów. **Kule zwykłe i kule karabinów maszynowych przechodziły przez ściany chaty jak przez papier.** Ale dziw. Giną kolejno wszystkie bydlęta od kul, a nikt z ludzi, gniotących się dość ciasno w chacie, nie zginął w ciągu tych strasznych kilku dni. Dolinę Maksymca **nazwali Legioniści doliną śmierci.** Mimo ochronnych białych płaszczy, nawet wśród nocy atak frontowy na pozycje rosyjskie był niemożliwy. Aby uniknąć strat, brygadjer Haller sam wybiera sprawnych górali z Istebnej, z Żywca, z Zakopanego. Formuje specjalny oddział, zaopatrzony przeważnie w narty, i powierza nad nim komendę por. Zającowi (dzisiejszemu generałowi) z rozkazem, by przez dolinę Dołżyńca dostał się na Poleński Szczyt (1681), a stamtąd przez dolinę Zielonicy zaatakował Rosjan od tyłu.

Pierwszy bojowy rajd narciarski II Brygady odbył się w bardzo ciężkich warunkach, ale z doskonałym skutkiem. **Front rosyjski został przełamany, a Brygada Hallera ścigała Rosjan kilkadziesiąt klm. prawie pod Kałusz.** Niestety sąsiedzi z prawej i lewej strony nie spełnili swego zadania, a niemiecka armja Linsingera skrwawiła się strasznie pod Wyszkowem.

Po dwudziestu latach przybyłem na uroczystość marszu narciarskiego szlakiem II Brygady.

Mimo bardzo uprzykrzonej śnieżycy, Worochta, gdzie znajdowała się meta marszu, pełna dostojnych gości. Na dworcu **kilkanaście salonek z ministrami, generałami.** Widać również oficerów prawie wszystkich państw zagranicznych, którzy przybyli oglądnąć wyniki marszu narciarskiego w bardzo trudnym wysokogórskim terenie na odległość 73 klm.

Cisnę się wśród szarego tłumu przygodnych widzów, a wśród dygnitarzy widzę znajome twarze. Generał Kasprzycki, inicjator marszu i ofiarodawca puharu, rozmawia żywo z oficerem sowieckim. Wkoło słychać różne języki. Przeważnie niemiecki. Widać dalej pułk. dr. Stefańskiego, niestrudzonego organizatora przyjaciół Huculszczyzny. Widać kilku innych oficerów, którzy rzeczywiście są „kość z kości II Brygady“. Nadchodzi moment wysokiego napięcia. Ustawieni na stokach „Poharu“ huculi dają znać „trembicami“, że nadjeżdża pierwszy patrol. Zaciekawienie niezmierne. Ku mej największej radości widzę, że pierwsze miejsce zdobywają **górale z Istebnej,** a więc bracia, a może już i synowie tych, co na rozkaz gen. Hallera pod dowództwem por. Zająca, marsz ten przed 20 laty odbyli. Patrol melduje się u gen. Kasprzyckiego, a muzyka 49 pułku gra radosną fanfarę. Kolejno przybywają różne patrole wojskowe i cywilne. Sokoli nadjeżdżają w pojedynkę bez odznak, jako zawodowcy indywidualni... bez numeru. W czasie gęstej zamieci większość z pośród 45 patroli pobłądziła na 73 klm. długim torze, bardzo słabo zaznaczonym czerwonemi chorągiewkami, których większość zmiotła wichura. W marszu wzięło udział także kilku legjonistów w charakterze „old boyów“, **a generał Smorawiński przybył na metę w tak dobrej formie, jak przed dwudziestu laty.** Uroczystość przeciąga się. Dygnitarze spieszą na obiad, więc korzystam z czasu, aby pogwarzyć ze spotkanymi legjonistami, którzy mają odwagę poznać mnie mimo zajmowanej przez nich posady n. p. woźnego magistrackiego. Trzydniowe oglądanie skoków pań, ubranych w kostjumy narciarskie, znudziły się niepomiernie, marsz szlakiem II Brygady się już skończył, więc małą grupką wybieramy się na wystawę fotograficzną „Legjony a Huculszczyzna“. Wystawa została otwarta uroczyście i stanowi jeden z głównych punktów programu.

Kupujemy „Przewodnik wystawy“ i oglądamy samą wystawę. Oblicza przygodnych towarzyszy czerwienieją z oburzenia. **Wśród kilkuset fotografij niema ani jednej najmniejszej podobizny faktycznego dowódcy II Brygady, głównego bohatera walk karpackich generała Józefa Hallera.**

Słowem niema nawet śladu, że taki kiedykolwiek istniał, a strwożone głosy b. legjonistów szepcą: **„nie wolno, wyklęty“.**

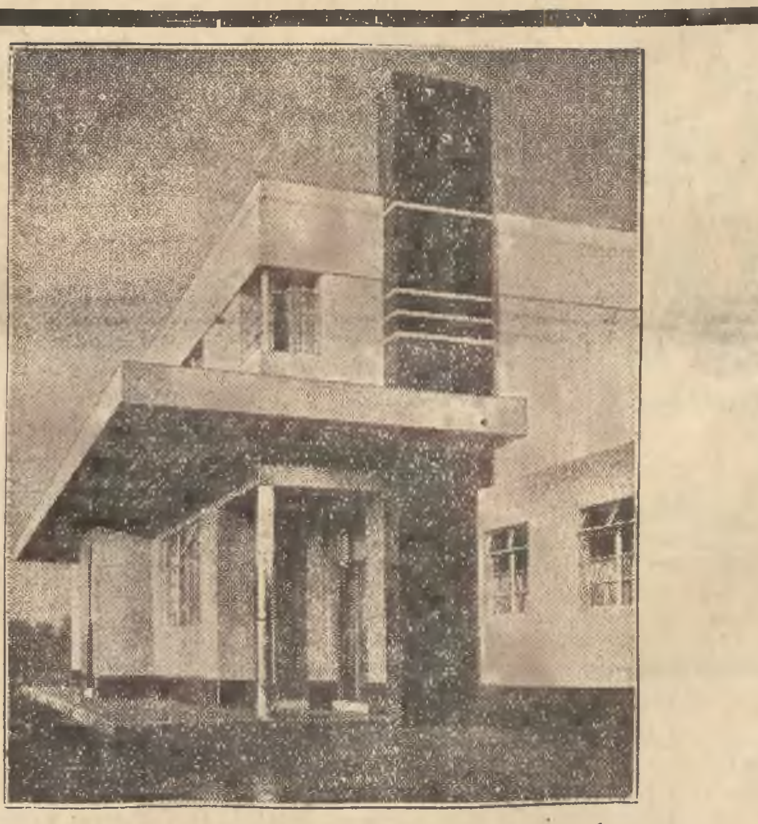
Przewodnik podaje tylko fotografję „Hallerówki“, to jest gmachu zarządu lasów państwowych w Rafałowie. Szukam tej fotografji. Niema jej również. Dopiero dzięki pomocy woźnego **znalazłem ją na szafie pomiędzy rupieciami.** Widocznie dla jakiegoś zaplutego karła nawet fotografja domu, gdzie niegdyś mieszkał gen. Haller, jest „nieprawomyślna“, albo wprost niebezpieczną dla karjery tego pana. Natomiast...

W Przewodniku **wystawy pod numerem 121 figuruje portret, zatytułowany „Leib Icek Wunderman“.** Mimo palącego mnie wstydu, zbliżam się do portretu dużego formatu i widzę **konną postać handlarza... zażywającego w II Brygadzie jaknajgorszej sławy. Handlarz ten nietylko na czekoladzie dorobił się majątku..., a żyjąc wśród lasów państwowych dziś posiada duży tartak... ale zajmuje poczesne miejsce na urządzonej w roku 1935 historycznej wystawie II Brygady.**

Nie wiem, kto urządzał wystawę fotograficzną II Brygady. Nie wiem, kto jest za to odpowiedzialny. Nazwisko też Eliniaka, jako inicjatora, podane w katalogu, nic mi również nie mówi.

Pozwolę sobie jednak na jedną uwagę. Gdyby w roku 1926 w czasie rewolucyjnej zawieruchy szczęśliwy los rzuconych kości padł na nr. 4, a nie nr. 1, to ręczę panom całem swojem jestestwem, że gen. Haller, gen. Rozwadowski, gen. Szeptycki, a także każdy z nas z całą pewnością stanąłby w obronie historycznie pomijanego, czy też poniewieranego marszałka Piłsudskiego, albo gen. Sosnkowskiego, czy gen. Rydza. Zaplute złośliwe karły, zohydzające historyczną i zasłużoną postać, dostałyby swoją odprawę. **Uznać wartość i zasługi nawet przeciwnika, to istotna cecha rycerskiego charakteru.**

(—) **Ks. Panaś.**



Na kilka godzin drogi pospiesznym pociągiem z Londynu, w małem miasteczku Doncaster, znajduje się jedyna na świecie gospoda, zbudowana całkowicie ze szkła. Gospoda zbudowana została przez tamtejszą hutę szkła dla robotników i urzędników, zatrudnionych w fabryce. Ilustracja przedstawia tę gospodę.

Odpowiedzi Redakcji

W. P. Wiśniewski Michał: Prośbę Pana oddaliśmy posłowi Krzciukowi. Jeżeli Pan wykonuje pracę rzemieślniczą sam bez najemników, nie opłaca Pan podatku obrotowego, jednak świadectwo przemysłowe trzeba wykupić.

F. P. Tenczynek: Bardzo chętnie będziemy zamieszczać korespondencje Pana, byleby były krótkie, jasne i aktualne.

W. P. Józef Faber. O artykuły z dziedziny rolnictwa bardzo prosimy — będziemy chętnie zamieszczać. Za uwagi o nowej formie redagowania pisma dziękujemy.

W. P. Leon Batko: Różnica między filmem niemem a dźwiękowem polega na tem, że przy filmie niemym aparat wyświetla tylko na ekranie obrazy i grę artystów, natomiast dźwiękowiec, oprócz obrazów, gry artystów odtwarza jeszcze głos i śpiew aktorów. W sprawie nabycia aparatu prosimy zwrócić się do firmy „Polonia-Film”, Kraków, ulica Sebastjana 4. do p. Kucharczyka. Aparat kompletny typu „Erneman”, jedna przewijarka i cztery rolki — cena 1.200 zł. Udźwiękowienie na adapter gramofonowy — 400 zł. Na wypadek, gdyby Pan miał zamiar nabyć aparat, trzeba zasięgnąć opinji fachowej co do precyzyjności aparatu. — Co do nabycia mapy, musiałby Pan podać bliższe szczegóły, jakiej okolicy mapy Pan żąda. Mapy szczegółowe, o jakich Pan pisze, obejmują tylko jeden lub kilka powiatów, a więc trzeba zaznaczyć, o który powiat Panu chodzi. Celem zakupu należy zwrócić się wprost do firmy Gebethner i Wolf. Kraków, Rynek główny.

W. P. Antosz Józef: To nie jest wystarczające, że Pan wykupił świadectwo przemysłowe. Rzemieślnicy nie mogą wykonywać swego zawodu bez karty rzemieślniczej, czy bez świadectwa wyzwolenia. Współczujemy z Panem w tej ciężkiej sytuacji, że nie może Pan zarobić sobie parę groszy na tytoń, ale taki jest przepis ustawy.

W. P. Rąpała Stanisław: Zamieściliśmy w „Piaście” ocenę książki „Spółdzielczość”, zarys ideologji, Thugutta, ale nie mieliśmy obowiązku — jak Pan pisze — podawać ceny. Nie można z tego powodu czynić nam zarzutów i żądać bezwzględnego wysłania książki. Informujemy Pana, że wyżej wspomnianą książkę można nabyć w księgarni: Gebethner i Wolf, Kraków, Rynek główny 23, w cenie 5.50 zł. plus porto 50 gr. Ponieważ nadesłane 2 zł. nie wystarczą na zakupno, prosimy o uzupełnienie reszty, a książkę wyślemy.

W. P. Marcin Stanco: Niech się Pan nie obawia, Centralna Kasa oszczędn. poinformowała nas, że wszystko jest w porządku. Musi Pan spłacić wszystkie raty, których jest 29 po 1.95 zł., a wtedy otrzyma Pan oryginał obligacji, której kurs obecnie wynosi 45.50 zł. Wpłacił Pan dotąd 7 rat — prawo gry już Pan posiada.

Wiślanin. Wszystko dobre, umieścimy, ale musimy znać Pańskie nazwisko. Jeszcze nikogo nigdy nie wydaliśmy i nie wydamy także w przyszłości, ale anonimy powędrują zawsze do kosza.

J. D. Bładnice. Za słowa uznania, serdeczne dzięki. Książkę prześlemy, prosimy atoli o nadesłanie 50 gr. na porto. Na poczcie można kupić „przekaz rozrachunkowy za 1 grosz, wypełnić i nadać.

W. P. Kulpa Jan: Dla zapoznania się z ustrojem gminy i jej zadaniami, może Pan nabyć sobie książkę p. t.: Samorząd Polski, cena 2.25 zł. Nabyć można przez Redakcje lub wprost w Księgarnia-Lech, Frommer, Kraków Florjańska 39. Na przesyłkę dołączyć 50 gr.

W. P. Grzesik Filip: Nie podał Pan dokładnie, o które województwa Panu chodzi. Co się tyczy pow. tarnowskiego i okolicy, to należy zwrócić się po informacje do Komisarza ziemskiego przy starostwie pow. w Tarnowie.

W. P. Pala Franc.: W przyszłym numerze „Piasta“ damy szersze wyjaśnienie co do parcelacji majątków i możliwości przez powodzian.

Jan Smok. — Przypomina Pan, że Bismark w swojej stolarni obstrugiwał słupy graniczne, a zamiast słupa, wychodziła z pod noża szubienica, bo celem polityki pruskiej było i jest wygubienie narodu polskiego i wogóle Słowian. Wobec obszernej i wyczerpującej pracy, St. Janigi (nie tego sanatora z Tarnowa) o Niemczech i Polakach nie będziemy zamieszczać w tej materji innych artykułów. Drugi artykuł „Sanacyjno-polityczny wózek“, ma b. słuszne uwagi, ale niestety niecenzuralne.

Józef Moskal, Dubowica-Wojniłów. — Korespondencja w druku. Cieszymy się, że „Piast“ się ogólnie podoba — od chłopów wyłącznie zależy, by go utrzymać i rozwinąć, w tym celu trzeba jednać nowych prenumeratorów.

Jan Jodłowski, Sarzyna. — Zarząd powiatowy powinien się postarać o obrońcę — może by przyjechał dr. Jedliński z Jarosławia?

Jan Krzywda, Leśniówka. O ile istotnie Józef Kołacz, prezes koła lud. w Łękach ad Dukla, poszedł do sanacji, powinien go Zarząd powiatowy zawiesić w prawach członka i donieść o tem do Nacz. Kom. Wyk. w Warszawie, Krucza 31.

Franciszek Brzeżnica. — Jantek z Bugaja zasługuje na jubileusz i dar od chłopów, ale nie spowodu głupiej zemsty Hyli — Jantkowi nie uchodziłoby grać na zabawie przez Hylę dla sanatorów urządzonej, niech im lepiej zagra po swojemu w Piaście.

Marja Ćwioro składa serdeczne podziękowanie prezesom i członkom kół ludowych z Łęk i Przyborowia i wszystkim, którzy oddali ostatnią usługę śp. Janowi Ćwiorze.

Chłop z Nawsia Kołaczyckiego żali się, że mimo, iż lista ludowa (Nr. 3) na 106 głosujących miała przeszło 50 głosów, przewodniczący ogłosił, że zyskała tylko 25 głosów. Gdybyśmy wszystkie nadużycia zamieszczali w „Piaście“, trzebaby potroić objętość pisma.

Ludowiec w Tenczynku. — Jeśli na 16 radnych macie 11 swoich, a sanacja tylko 5, nawet filar Dziuba przepadł, to oczywiście wogóle wybierzecie swojego — postawcie odpowiedniego kandydata.

— Wojciech Krawczyk, Łostówka. — Pytał sanator ludowców, idących do wyborów: na czyj pogrzeb idą — okazało się, że odbył się pogrzeb sanacji pierwszej klasy, skoro do Rady gromadzkiej wybraliście na 16 radnych. 13, a na radnych gminnych w gminie zbiorowej Mszana Dolna 12 ludowców, a tylko 4 Be-Be. Żeby tak w całej Polsce chłopi sprawili pogrzeb sanacji!

— Stanisław Kochanek z Mędrzechowa. — Ludowcy dali głosy, a otrzymali tylko 4 mandaty. Sanacja uzyskała 16 mandatów, co ma do zawdzięczenia „dyktatorowi“, Pawłowi Świątkowi. — Czy Józef Josak będzie mógł co zrobić dla gromady przy takiej Radzie wątpimy. Z opisu widzę, że uroczystość opłatka przemieniła się w piękną manifestację jedności chłopskiej. Przemówienia prezesa, Fr. Białka, Pańskie, Ziętary, Góraka, Wawrzynka, Skowyry, Kaczora, deklamacje J. Żaczyńskiego, śpiewy i kolędnicy. Okrzyki na cześć Polski ludowej i prezesa.

Józef Faber Potakówka. — W gminie Tarnowiec na 16 mandatów, ludowcy otrzymali 9 mandatów, mimo, że w Gliniku Polskim nie stawiło się do głosowania spowodu zawiei śnieżnej i braku odzieży 30 wyborców-ludowców. Jeśli wasz kandydat przeszedł do sanacji, trzeba go wykluczyć z koła. Krótkie, treściwe artykuły rolnicze chętnie zamieścimy. Cieszy nas, że „Piast“ się podoba, że chłopi na taką gazetę dawno czekali. Owszem, będziemy dawać wiedomości z dziedziny wynalazków, ciekawych zdarzeń.

Obecny, Gliśne. — Lista sanac. otrzymała 45 głosów. Lista ludowa 10 głosów. Pierwsza uzyskała 4 mandaty, druga 12 mandatów, nie było żadnych nadużyć. Gdyby wogóle tychże nie było, inaczej wyglądałby skład rad gromadzkich i gminnych.

Rolnik z Rogoźna. — Szkoda się zajmować tymi zgniłkami. — O podrabianiu pieczątki gminnej, kradzieży jałówki Fatlowej przez tych, co zwią się zwolennikami prawa i sprawiedliwości, nie będziemy teraz pisać, dopiero po prawomocnym wyroku powiemy, na jakich to filarach opiera się Front Ludowy.

Obecny — w Pleszowie. — Opłatek w Pleszowie, na który przybyła delegacja z koła ludowego w Mogile, ks. kanonik Góralik, przedstawiciele młodzieży zniczowej, Witaszek i Raczy, odbył sie w miłym nastroju i serdeczności. Z opisów, nadsyłanych Redakcji widzimy, że jedność chłopska ogarnia coraz więcej wsi, ona gwarancją, że spełnią się życzenia, składane przy opłatku.

Słynny szpieg z czasów Wielkiej Wojny

Ney, Maurycy, Klemens baron von Radowitz, kuzyn kanclerza Rzeszy, krewny domu Hohenzollernów, oficer gwardji i zaufany Wilhelma II, wielokrotny miljoner i utracjusz, ulubieniec Paryża, najbardziej awanturnicza postać szpiegowska w okresie wojny światowej — ten właśnie człowiek został w tych dniach zaprowadzony do więzienia Sante. „Ulubieniec bogów" jest u końca swej karjery.

Arystokratyczny ten awanturnik ma wiek nieokreślony. Smukła jego postać, twarz pociągła i dobrze wygolona, nie pozwala dokładnie powiedzieć, ile lat mieć może. Zapewne, że nie jest młodzieńcem, ale równocześnie nie jest jeszcze starcem. W albumie przestępców drugiego biura wydziału bezpieczeństwa zanotowany jest pod nazwiskiem Radowitz, Ney, Maurycy, Klemens, baron von, rok urodzenia 1882. I nawet w więzieniu baron Radowitz trzyma się sztywnie, jak dawny oficer gwardji i zachowuje wytworną postawę. Grunt pod nogami można stracić, ale postawy nigdy! To jest cała sztuka...

Jako 17-letni młodzieniec baron Radowitz, dziedzic książęcych majątków w okolicach Hamburga i szczęśliwy posiadacz wielu miljonów, został porucznikiem II-go pruskiego pułku kawaleryjskiego gwardji, tego samego pułku, w którym służyli tylko wybrani z pośród Hohenzollernów, oraz bliższych krewnych cesarza. Porucznik Ney, jak go nazywano w całym Poczdamie, był wodzirejem na balach dworu w zamkach berlińskich, przyjacielem następcy tronu, a w tornistrze naprawdę nosił buławę marszałka dworu. Ten cały blask i ta cała wspaniałość trwała jednak tylko około dwuch lat. Jako 19-letni młodzieniec miał Radowitz skandaliczną aferę, w której bohaterką była kobieta. Afera ta zakończyła się wymianą policzków i czyjemś samobójstwem. Wilhelm II sam musiał interwenjować, aby zatuszować tę sprawę. Młodego oficera skazał na wygnanie.

Radowitz musiał zmienić obywatelstwo niemieckie na austrjackie. Ze względu na stosunki, jakie posiadał, przeszło mu to dosyć łatwo. Wiedeń jednak, nawet w czasach cesarskich, nie wydawał mu się być zbyt ponętny. Miasto to nie potrafiło zaspokoić jego głodu życia i użycia. Baron przeniósł się do Paryża.

Przez wiele lat Paryż znał dobrze pruskiego porucznika, a nietylko znał, ale i podziwiał. W nocnych lokalach, w których był stałym gościem, rozrzutnością przewyższał nawet indyjskich maharadżów. Wprawdzie młody Radowitz nie był już ulubieńcem cesarza, ale zyskał za to inną nazwę: **„najbardziej paryskiego ze wszystkich paryżan"**. Jego pałac na ulicy Pergolese był jedną z siedmiu atrakcyj wielkiego świata. W zamku koło Fontainbleau utrzymywał stajnię z 30 końmi wyścigowemi oraz posiadał garaż z siedmioma samochodami, co było poprostu niebywałym luksusem na początku bież. stulecia. Panią domu na ulicy Pergolese i w Fontainebleau była piękna Yahne d'Argent, wówczas najsłynniejsza śpiewaczka rewjowa Paryża. Naturalnie, że obok tej pani domu istniał cały szereg innych pań, który przewinął ją przez życie barona. Przychodziły one jednak i odchodziły.

Raz tylko w owych czasach kobieta odegrała poważniejszą rolę w życiu Radowitza. Rolę małżonki. Podczas jednej z wycieczek myśliwskich Radowitz poznał pannę ze zubożałego rodu szlacheckiego, ożenił się z nią w ciągu trzech tygodni, a po roku rozwiódł się.

Piękna ongiś jak marzenie d'Argent wybaczyła baronowi jego przelotne zdrady. Jeszcze dotychczas kocha go, chociaż dawniejsza gwiazda kabaretów jest już w... poważnym wieku.

D'Argent już dość dawno wycofała się ze sceny. Mieszka obecnie w Nicei i prowadzi tam znaną przez wszystkich bywalców Riwiery restaurację pod nazwą „P u l a r d a". Zapytana telefonicznie o człowieka, który obecnie dostał się do więzienia, płaczliwie odpowiedziała:

— Kochałam go i zawsze będę kochać.

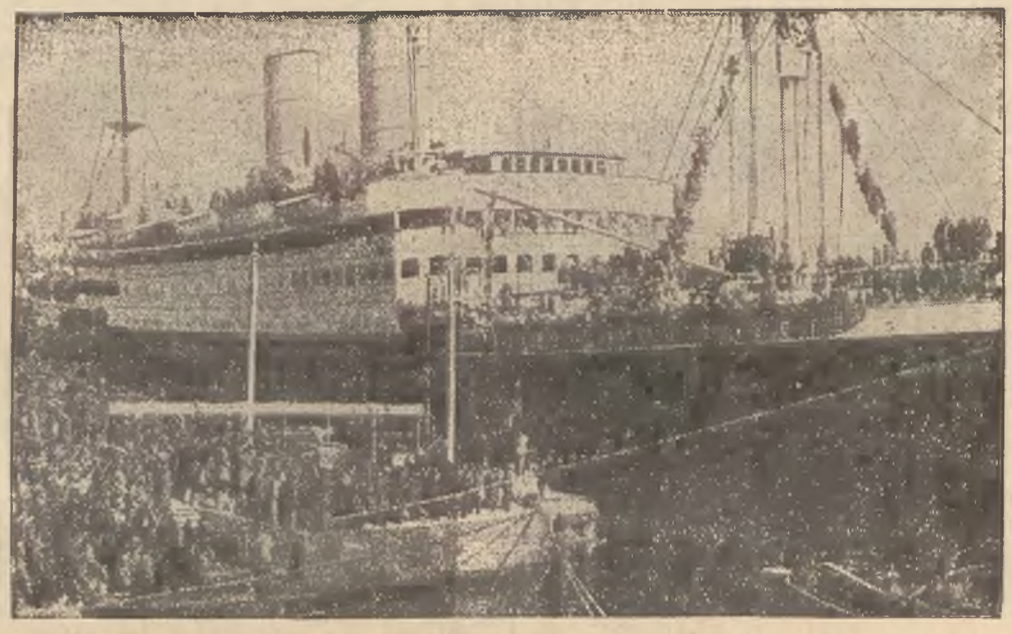
Ciekawe, jak do tego płaczliwego głosu właścicielki „Pulardy" mieszały się dźwięki muzyki tanecznej, które ją przywoływały do rzeczywistości...

W ciągu 11 lat Radowitz „przeputał" w Paryżu wiele miljonów. Przegrał resztę, aż przyszedł moment, w którym w grze miało decydować nie s z c z ę ś c i e ale... k a r t a. Ludzie, którzy interesowali się kroniką życia towarzyskiego w owych czasach, przypomną sobie zapewne sensacyjną aferę, która na wiosne r. 1912 zapełniała łamy dzienników. Afera ta zaczęła się obławą policyjną w kasynie w Deauville, gdzie grano w bakarata znaczonemi kartami. A w grze tej szło nieraz o setki tysięcy. Jeszcze raz baronowi von Radowitz pomogło jego stanowisko oraz opinja. Otrzymał ostrzeżenie i bez śladu zniknął z Francji. Pałac na ulicy Pergolese został zlicytowany, a zamek w Fontainebleau przeszedł w posiadanie wielkiego fabrykanta perfum. Skończyło się z samochodami i stajnią wyścigową! Czas, jaki potem nastąpił, pokryty jest tajemnicą... Dopiero wybuch wojny światowej przynosi nowy zwrot w karjerze Radowitza.

Pewnego dnia pułkownikowi Nikolaiowi, kierownikowi biura wywiadowczego nemieckiego sztabu generalnego, zameldowano jakiegoś pana, który poprosił o krótką rozmowę, przedstawiając się jako dawny kolega. Pułkownik Nikolai, kierownik niemieckiej służby szpiegowskiej, przyzwyczajony był do niezwykłych odwiedzin. Przez jego biuro przesunęło się wiele awanturniczych egzystencji. Poproszono nieznajomego.

Wszedł Radowitz.

Sytuacja była ciężka. Czy oficer, zwolniony z wojska, człowiek o niezbyt dobrej opinji, może być przyjęty na służbę kraju, choćby nawet jako szpieg.



W obecności olbrzymich tłumów, zgromadzonych w porcie, odpłynął pierwszy transport wojsk włoskich do północnej Afryki.

O tem mogła rozstrzygnąć tylko najwyższa instancja: Jego Cesarska Mość.

Radowitz, ten wieczny kawalerzysta, postąpił przebojem. Przedarł się poprostu przez liczną służbę w pałacu księżnej Daisy Pless, która uważana była za najpiękniejszą kobietę w państwie Wilhelma II, do księżnej, rzucił się jej do stóp i prosił, aby wyrobiła mu audjencję u cesarza. Naturalnie miał szczęście, bo zawsze miał szczęście u kobiet. Tego samego jeszcze wieczoru, zaopatrzony w list, otwierający wszystkie drzwi, wyjechał do głównej kwatery. Cesarza zastał przy obiedzie i spędził z nim na rozmowie 14 godzin aż do poranku.

Został przywrócony do łaski i otrzymał od Jego Cesarskiej Mości specjalną misję, od której po części zależał los wojny.

Został **szpiegiem Jego Cesarskiej Mości.**

Zaopatrzony w pieniądze i otoczony niebywałym luksusem, Radowitz ruszył w daleki świat. Nie było dla niego, nawet w czasie wojny światowej, ani granic, ani trudności paszportowych. Oficjalnem jego zadaniem było zdawanie raportów o stanie i wynikach niemieckiej propagandy wojennej zagranicą, które to raporty miał wysyłać bezpośrednio swojemu władcy.

Czynności swoje rozpoczął Radowitz od Szwajcarji. W Bazylei wynajął całe piętro w jednym z hotelów, założył biuro w Zürichu, ośrodek propagandowy w Genewie i zorganizował cały system przemytu ludzi i materjałów na wielu szwajcarskich stacjach granicznych. Naturalnie działalność ta niepokoiła mocno władze neutralnego państwa. Poseł niemiecki w Bernie zaproszony został na poważną rozmowę. Do planowanego wydalenia barona Radowitza z Szwajcarji nie przyszło jednak. Oddawna był już on poza granicami. Palenie mostów za sobą we właściwym czasie było zawsze jego najcenniejszym talentem.

Radowitz przybył do Amsterdamu. Usiłował tam stworzyć organizację, któraby przełamała blokadę Niemiec przez flotę Ententy. Było to trudne zadanie, ale Radowitz szedł zawsze... „na całego". Zorganizował akty sabotażu przeciw nieprzyjacielskim i neutralnym parowcom transportowym, które zaopatrywały armję nieprzyjaciela. To wyraźne złamanie prawa narodów musiało zwrócić przeciwko niemu rząd holenderski. Radowitz został wydalony z kraju i udał się do Skandynawji. Tam usiłował zorganizować komunikację między Niemcami, a ich przyjaciółmi w Ameryce. Zadanie to nie wystarczyło na długo jego niespokojnemu duchowi. „S z p i e g c e s a r z a" przeprawił się przez Atlantyk i rozpoczął działalność w Waszyngtonie. Stamtąd znowu musiał uciekać po słynnej aferze: Black-Tom. Może przypomną sobie niektórzy historję małej wysepki, położonej bezpośrednio pod Nowym Jorkiem, gdzie znajdowały się składy amunicji. Pewnego gorącego poranku lipcowego wysepka ta wyleciała wraz z składami w powietrze, rozpadając się na 1.000 części.

Radowitz pojechał do Meksyku z odręcznym pismem Wilhelma II w kieszeni. Wilhelm II proponował Meksykowi sojusz przeciwko Stanom Zjednoczonym.

Koniec tej opowieści jest krótki.

Kalifornja nie dostała się Meksykowi i nad Holywood powiewa dotychczas gwiaździsty sztandar Ameryki. Wielka powódź z listopada 1918 roku pogrążyła i Radowitza. Ale nie na długo. Na wiosnę 1920 roku wypłynął znowu w Paryżu — w swoim ukochanym Paryżu! Teraz był już Czechosłowakiem, który wprawdzie nie był przyjmowany przez poselstwo jego trzeciej ojczyzny, ale, jako czechosłowacka legitymacja, wystarczało mu towarzystwo przepięknej praskiej śpiewaczki operowej. Naturalnie było to kosztowne...

Są różne możliwości, by nawet bez cesarskiej łaski zdobyć pieniądze. Baron von Radowitz już nie taki młody, nie taki przystojny, rozpoczął prowadzić najróżniejsze interesy. Najpierw przemycał broń do Południowej Ameryki, a potem dostarczał kokainę na rynek paryski. Rezultatem tego było, że został wzięty pod nadzór policyjny.

W r. 1925 miał być wydalony z Francji. Ale od czegóż się ma wpływowych przyjaciół z dawnych czasów. Nakaz wydalenia nie został przeprowadzony. W wielkim parku małą willę wynajął p. Marjan Jakób Jan Dimitri. Było to przy bulwarze de Champigny 120. Dzierżawcą willi był nikt inny, jak właśnie baron von Radowitz, który nie chciał się pozbawiać liczby swoich imion, chociaż przybrały one inne brzmienie. Radowitz począł się zajmować grą zawodową. W roku 1926 w Rouen został skazany za oszustwo. Po odcierpieniu kary znowu począł grasować po różnych kasynach gry we Francji, aż wreszcie na początku roku 1933, pojawił się na horyzoncie życia paryskiego jako bogaty człowiek.

Szpieg Jego Cesarskiej Mości dostosował się do nowych czasów. Policja paryska zarzuca mu, iż został szpiegiem Hitlera. O ile ten zarzut jest słuszny, to romans życiowy tego niezwykłego awanturnika, kończy się...

Za różne ciemne sprawki dostał się do więzienia i oczekuje na rozprawę. Tymczasem jednak z dnia na dzień ilość „ciemnych sprawek" ciągle się powiększa i dzień rozprawy sądowej jest stale odkładany.

Chciała pozbyć się męża i zagłodziła go na śmierć

Sąd Okręgowy z Wadowic na sesji wyjazdowej **w Białej,** pod przewodnictwem **dr. Szybalskiego** rozpatrywał sprawę niejakiej **Anny Dudek** z Kęt, oskarżonej o **zgładzenie swego męża.**

Anna Dudek była drugą żoną **84-letniego Filipa Dudka,** zam. w Kętach. Śmierć Dudka wydała się podejrzaną znającym bliżej stosunki pomiędzy zmarłym i jego żoną, dlatego też skierowano doniesienie do policji, na skutek czego władze przeprowadziły **sekcję** zwłok. Sekcja ustaliła **nienaturalną śmierć 84-letniego starca,** na całem bowiem ciele stwierdzono **ślady bicia,** w **jelitach zaś stwierdzono skutki długotrwałego głodzenia,** co się stało bezpośrednią przyczyną śmierci starca. Jak się okazało, znacznie młodsza żona Dudka usiłowała w ten sposób pozbyć się **niewygodnego jej męża.**

Sąd skazał oskarżoną na **6 miesięcy więzienia** z zawieszeniem kary na 5 lat.

Bezradni „kasiarze" w Czechowicach Nie mogli dać sobie rady z kasą

Nieznani sprawcy włamali się do mieszkania **Jana Ściery** w Czechowicach, skad dostali się następnie do sklepu masarskiego, gdzie skradli pewną ilość wędlin, z mieszkania zaś bieliznę, wartości około 150 zł.

Ci sami sprawcy usiłowali włamać sie również **i do kasy ogniotrwałej,** i w bocznej ścianie wywiercili już nawet dziurę. Z niewiadomych jednak powodów pozostawili pracę, być może, że zostali spłoszeni lub też nie umieli sobie dać rady z kasą, **jako początkujący kasiarze.** Być może, że posiadali nieodpowiednie do takiej roboty narzędzia. Dzięki temu kasy nie obrabowali. Dochodzenia wykazały, że złodzieje na miejsce włamania dostali się za pomocą drabiny, którą skradli u sąsiada Ściery.

Obrady dziekanów wydz. lekarskich

W sobotę i niedzielę odbywały się w auli Uniwersytetu Poznańskiego **obrady dziekanów** i przedstawicieli wydziałów lekarskich Uniwersytetów Polskich, w którym przewodniczył dziekan medycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, **prof. dr. Ciechanowski.** Zjazd rozpatrywał możliwości reformy studjów medycznych. Obrady nie zostały definitywnie zakończone i będą prowadzone nadal na przyszłym zjeździe w Wilnie.

Aresztowanie Billingera

Policja tajna prowadzi nadal usilną akcję, mającą na celu tępienie wszelkich objawów ruchu opozycyjnego. Ogół tak się już przyzwyczaił do ciągłych aresztowań, że tylko od czasu do czasu zwraca na to większą uwagę, gdy mianowicie uwięziona zostaje jednostka bardziej znana i wybitna.

Ostatnio aresztowano poetę austrjackiego, Billingera, który przed dwoma jeszcze laty był jednym z zagorzałych zwolenników hitleryzmu, z czasem jednak przeszedł do grupy opozycjonistów. Billinger wyraził się przy stoliku kawiarnianym w bardzo ostry sposób o obecnym systemie rządów w Niemczech i to wystarczyło, by go uwięziono.

Olbrzymia defraudacja Komuniści w Austrji

W ciągu ubiegłej niedzieli usiłowali komuniści austrjaccy w różnych częściach miasta urządzić demonstracje publiczne, przyczem zmuszone były interwenjować wzmocnione patrole policyjne. Aresztowano kilkanaście osób.

Smierć konsula

Podczas katastrofy samochodowej w Madras (Indje) poniósł śmierć tamtejszy konsul amerykański, oraz pewien przemysłowiec, jego żona i szofer.

Wypadek samochodowy

W Wallwiesen (Wirtembergja) wywrócił się na pochyłej drodze autobus, wiozący większą grupę narciarzy, z których 9 odniosło rany ciężkie a kilkunastu było lżej rannych.

Bójka w Salonikach

Podczas manifestacji monarchistów w Salonikach doszło do poważnych starć z demokratami, którzy urządzili kontrmanifestację. Podczas bójki rannych zostało kilkanaście osób, w tem 7 ciężko.

Dział gospodarczy

Czy można obecnie licytować rolnika spowodu zadłużenia rolniczego

Przepisy dekretów o oddłużeniu rolnictwa weszły w życie w pażdzierniku ubiegłego roku i mówią wyraźnie, iż długi rolnicze, objęte prawem, nie mogą być egzekowane drogą licytacji.

Na terenie województwa spotyka się prywatnych wierzycieli i instytucje kredytowe, którzy nie znają dobrze przepisów.

Aby oświetlić sprawę z punktu widzenia władz sądowych, podajemy poniżej w streszczeniu tekst pisma okólnego ministra Sprawiedliwości z 7 lutego 1935 roku, w sprawie stosowania przepisów rozporządzenia o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych w postępowaniu egzekucyjnem:

Dnia 28 października **1934 r.** weszło w życie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 października 1934 r. o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych. Pomimo, że rozporządzenie to z mocy samego prawa odroczyło spłatę długów rolniczych — nie wyłączając długów prawomocnie zasądzonych — obciążających małych i średnich rolników (grupa A i B), zdarzają się przypadki, że komornicy przeprowadzają egzekucje, ściągając z rolników należności, których spłata w myśl przepisów powołanego rozporządzenia została rozłożona w ratach półrocznych na okres 14 lat.

Przywiązując doniosłe znaczenie do jaknajściślejszego wykonania przepisów wymienionego rozporządzenia, podaję poniżej wyjaśnienia, które ułatwiając wniknięcie w intencję tego rozporządzenia, umożliwią jego należyte stosowanie.

1. Wobec tego, że przepisy rozdziału V rozporządzenia o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych stosuje się z mocy samego prawa, komornik winien przed przystąpieniem do wykonania pierwszej czynności egzekucyjnej u rolnika **przekonać się z urzędu, czy należność, mająca być agzekwowaną, nie jest objęta powyższemi przepisami. W tym celu konieczne jest stwierdzenie:**

a) **czy dłużnik jest posiadaczem gospodarstwa wiejskiego;**

b) czy gospodarstwo dłużnika zaliczone jest do grupy A lub B w myśl art. 3 rozporządzenia o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych;

c) czy dług, objęty tytułem egzekucyjnym, powstał przed 1 lipca 1932 **r.** w rozumieniu art. 4 rozporządzenia o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych;

d) czy dług, objęty tytułem egzekucyjnym, nie jest wyłączony z pod działania rozporządzenia o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych z mocy przepisów art. 6 lub 7 tego rozporządzenia.

Jeżeli powyższych okoliczności **nie można ustalić na podstawie wniosku o wszczęcie postępowania egzekucyjnego, komornik winien zażądać od wierzyciela odpowiednich dokumentów lub przedstawienia orzeczenia urzędu rozjemczego, ustalającego te okoliczności.**

2. Jeżeli po zbadaniu okoliczności wymienionych w punkcie poprzedzającym (1) komornik przekona się, że dług podlega przepisom rozdz. V rozporządzenia o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych, wówczas **winien z urzędu odmówić wykonania czynnosci egzekucyjnych, wydając postanowienie o niedopuszczalności egzekucji.** Jeżeli wierzyciel zaskarży postanowienie komornika, sąd winien w przypadku, gdy do rozstrzygnięcia sprawy konieczne jest ustalenie okoliczności, wymienionych w art. 8 rozporządzenia o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych, zakreślić wierzycielowi termin, do którego winien przedstawić orzeczenie urzędu rozjemczego, a dopiero w razie nieprzedstawienia takiego orzeczenia, sąd winien sam sprawę rozstrzygnąć.

3. Niedopuszczalne są również egzekucje, prowadzone na wniosek banków oraz instytucyj kredytowych, określonych w art. 6, **ust. 1**, pkt. 8—10, rozporządzenia o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych w przypadkach, w których Komitet Konwersyjny, działający przy Banku Akceptacyjnym, ustalił w wydanem przez siebie orzeczeniu, że **odnośna instytucja kredytowa ponosi winę niezawarcia z dłużnikiem układu konwersyjnego i z tego powodu należność jej podlega przepisom rozdziału V rozporządzenia o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych.**

4. Postępowanie egzekucyjne, wszczęte przed wejściem w życie rozporządzenia o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych, jak również postępowanie, wszczęte wbrew przepisom tego rozporządzenia, winno być z urzędu umorzone, jeżeli komornik z urzędu przekona się, zgodnie z wyjaśnieniami, zawartemi w piśmie niniejszem, że należność, stanowiąca podstawę postępowania egzekucyjnego, podlega odroczeniu z mocy samego prawa w myśl przepisów rozdziału V rozporządzenia o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych."

Ostre wystąpienie gospodarcze Mussoliniego

Sytuacja węgla polskiego pozostanie bez zmian

Celem ratowania waluty włoskiej, Mussolini wydał zakaz przywozu obcych towarów do Włoch. Transporty węgla polskiego, które przybyły do portów włoskich obecnie, a które napewno wyruszyły z portów polskich przed wydaniem włoskich zarządzeń, zostały zatrzymane. Również inne produkty polskie spotkał ten sam los.

Rząd włoski pociesza społeczeństwo, że Włochy są samowystarczalne. Oczywiście tak nie jest i Włochy będą musiały przywozić węgiel, narazie jednak gorączkowe posunięcia Mussoliniego wprowadzają chaos w życie gospodarcze.

SCALENIE PODATKU PRZEMYSŁOWEGO

od artykułów kolonjalnych

Przeprowadzone przez Izbę Przemysłowo-Handlową w Łodzi badania wykazały, iż w obecnym stanie sprawy niemożliwe jest urzeczywistnienie skądinąd pożądanej zasady, aby scalenie objęło równocześnie wszystkie podstawowe artykuły, składające się na przedmiot obrotów handlu spożywczo-kolonjalnego. Niemożliwe to jest m. in. z uwagi na fakt, iż nie udało się dotychczas mimo prób podjętych w tej mierze przez Izbę Przemysłowo-Handlową w Łodzi ustalić zasad, według jakich możnaby scalić podatek, przypadający od przetworów krajowych zbóż i innych przetworów rolnych, stanowiących poważny odsetek obrotów handlu spożywczego.

Dlatego też w obecnym stadjum sprawy dojrzała i aktualna jest tylko kwestja scalenia podatku dla artykułów kolonjalnych, sprowadzanych z zagranicy i wogóle niewyrabianych w kraju, wskutek czego opodatkowanie ich jednolicie nastąpić mogłoby łącznie z odprawą celną.

W związku z tem Izba postanowiła przystąpić do ostatecznego wyświetlenia nastręczających się w tej mierze zagadnień, wyłączając kwestię, jak wypadnie wyodrębnić i prawidłowo ustalić u detalistów i drobnych kupców, prowadzących jak również nieprowadzących ksiąg, obroty, przypadające na artykuły scalone, za które podatek uiszczony będzie już u źródła.

POŻYCZKA NARODOWA NA PODATKI

I na wpisy szkolne

Komisarz generalny Pożyczki Narodowej wyraził zasadniczą zgodę na dokonywanie przelewów obligacyj Pożyczki przez rodziców, których dzieci uczęszczają do szkół, na pokrycie zaległości wpisów szkolnych.

Szkoły otrzymanemi tą drogą obligacjami pokryją swe zaległości składkowe wobec instytucyj ubezpieczeń społecznych.

O otrzymanie zezwolenia na przelewy, oraz otrzymanie znaczków przelewowych zainteresowane szkoły powinny zwracać się z podaniami do generalnego komisarza Pożyczki Narodowej.

Montowanie samochodów w Polsce

Nowy okres motoryzacji kraju

Rozporządzenia rządowe, mające rozpocząć nowy okres w dziedzinie motoryzacji, ogłoszone będą niezwłocznie po podpisaniu polsko-brytyjskiego traktatu handlowego. W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że obniżki celne na samochody i części samochodów wyniosą trzy czwarte dotychczasowych stawek celnych. **Zakładanie montowni samochodowych zagranicznych w Polsce ma być oparte na systemie koncesyjnym.** Prawo do urządzenia montowni otrzymają te fabryki zagraniczne, które zakupią stosowną ilośc bonów inwestycyjnych i umożliwią w ten sposób budowę dróg. Narazie wchodzą w rachubę 3 względnie 4 firmy zagraniczne, które otrzymają koncesje na urządzenie montowni.

Wiadomości ze świata

Krwawa ofenzywa paragwajska

Jak donoszą z La Paz w czwartek rano oddziały wojsk paragwajskich rozpoczęły nagłą ofenzywę przeciwko oddziałom boliwijskim, zajmującym pozycje górskie koło Villa Montez. **Ataki wojsk paragwajskich były kilkakrotnie ponawiane, przyczem działania piechoty były popierane przez ogień artylerji i samoloty bombardujące.**

Po długiej i morderczej bitwie wojska boliwijskie odparły ataki paragwajczyków, zadając napastnikom dotkliwe straty. **Według komunikatu sztabu generalnego boliwijskiego liczba zabitych po stronie wojsk paragwajskich dochodzi do 5.000 Ponieważ w starciu pod Villa Montez brało udział zaledwie kilkadziesiąt tysięcy wojska, liczba 5.000 zabitych świadczy o niezwykłej zaciętości walczących armij.**

Komunikat sztabu głównego paragwajskiego przedstawia nieco inaczej przebieg bitwy pod Villa Montez, twierdząc, że oddziałom paragwajskim udało się zdobyć niektóre pozycje ufortyfikowane przez boliwijczyków.

W walkach poległo wielu oficerów, m. in. jeden z pułkowników, paragwajskich, który sam szedł w pierwszym szeregu tylarjery do ataku na pozycje boliwijskie.

Przed nową akcją O. U. N.

Lwowski tygodnik socjalistyczny „Trybuna Robotnicza" zamieszcza wiadomość o działalności OUN w Ameryce następującej treści:

„Ukraińska organizacja faszystowska OUN w ostatnim czasie spotęgowała swoją akcję, tym razem wśród emigrantów ukraińskich w Stanach Ziednoczonych Półn. Ameryki i w Kanadzie.

„Komendant" OUN Konowalec i jego sztab generalny wydali „orędzie" do emigrantów ukraińskich, wzywając ich do walki. Walka emigrantów ukraińskich ma polegać na składaniu dolarów. Rozpisano w tym celu odezwy, wzywające do jaknajszybszego zebrania 40 tysięcy dolarów.

Pieniadze te mają być przeznaczone na nową serję wzmocnionej akcji terorystycznej w kraju.

Akcja ta, terorystyczna, jak podają odezwy, ma przewyższyć wszystko, co uczyniono dotychczas.

Dziesięcioletni rozejm polityczny

proponuje publicysta angielski, jako cel podróży Simona

Na łamach „Observera" zabrał głos publicysta Garvin. Według Garvina głównym tematem rozmów Simona z Hitlerem **winna być sprawa ustanowienia 10-letniego rozejmu pokojowego w Europie, opartego na wzajemnej gwarancji status quo.** Hitler uważa tego rodzaju porozumienie za możliwe dla zachodniej Europy. Garvin wysuwa konieczność podobnego porozumienia dla Wschodniej Europy. Propozycja, nazwana niezgrabnie wschodniem Locarnem, dotyczy, według Garvina, właściwie przyszłości Rosji Sowieckiej. Pojednanie pomiędzy Niemcami **a** Polską, które samo w sobie jest znakomite, dokonało się niestety na płaszczyźnie antyrosyjskiej. Politycy polscy — zdaniem Garvina — popierają myśl, że państwo sowieckie powinno ulec zmniejszeniu przez odseparowanie na stałe Ukrainy i stworzenie z niej niezależnego lub znajdującego się pod protektoratem państwa. Ten program odpowiada celom patrjotów japońskich od strony Dalekiego Wschodu — stwierdza Garvin — którzy słusznie obliczają, że trzymanie Rosji pod presją stałego niebezpieczeństwa ze strony Niemiec i Polski ułatwia Japonji jej akcję w Azji. **10-letni rozejm pokojowy, o ile ma być skuteczny, musi być skierowany przez równoległe i powiązane pomiędzy sobą posunięcia ku stabilizacji całej Europy, a również Dalekiego Wschodu — kończy Garvin.**

Anglja ma apetyt na złoto sowieckie

Dostawy przemysłowe — nadzieja pożyczki

W związku z oświadczeniem rządu sowieckiego, iż Sowiety postanowiły zaprzestać wszelkiej wysyłki złota do Stanów Zjednoczonych i na przyszłość będą kierowały złoto do Londynu, „Daily Herald" twierdzi, że decyzja ta będzie miała podwójne skutki. Po pierwsze umożliwi Sowietom niezwłoczne poczynienie w Wielkiej Brytanji zakupów maszyn i instalacji na zasadzie zapłaty gotówkowej, po drugie utoruje drogę do rokowań w sprawie pięcioletniej pożyczki, jaką Sowiety mają zamiar zaciągnąć w Londynie. **Projekt takiej pożyczki uzyskał zdaniem dziennika poparcie poważnych kół City i wielkich banków.** Jednak zdaniem kół londyńskich, zaciągnięcie pożyczki przez Sowiety mogłoby nastąpić dopiero po udzieleniu dalszych gwarancyj, że zarówno odsetki jak i spłaty z tytułu operacji będą udzielane w złocie.

Druga faza konfliktu włosko-abisyńskiego

Cesarz abisyński zgadza się na komisję mieszaną

Ze stolicy Abisynji informują o zgodzie Abisynji na wprowadzenie strefy neutralnej między Abisynją a kolonjami włoskiemi. Cesarz Abisynji, podkreślając poczucie swej siły i słuszności stanowiska, odmawiał początkowo zgody na wniosek włoski ustalenia między granicami Abisynji a kolonjami włoskiemi pasa neutralnego szerokości 10 km, **jednakże pod wpływem nacisku ze strony Francji i Anglji wyraził zgodę na tę propozycję, domagając się jednak, aby do komisji mieszanej, która miałaby tę neutralną zonę wytyczyć, wszedł przedstawiciel Włoch, Abisynji oraz oficerowie belgijscy i szwedzcy.**

•

Włochy żądanie to potraktowały jako wyraźne votum nieufności dla siebie. Dyplomacja francuska i angielska ponownie interwenjowała u cesarza, który wyraził wreszcie swą zgodę na tę komisję mieszaną dla ustalenia pasa neutralnego w składzie Włochów i Abisyńczyków. Cesarz udzielił też dowódcy wojskowemu z Gerlogubi pełnomocnictw do ułożenia z komendantem wojskowym po stronie włoskiej w Wardarze szczegółów, związanych z realizacją pasa neutralnego. Pierwotne sprzeciwy cesarza przeciw pasowi neutralnemu miały swe źródło w tem, aby Włochy nie uznały jego ewentualnej zgody na ten plan za potwierdzenie prawne pretensyj włoskich do obszarów spornych Ualual i Afdub, których Abisynja bynajmniej nie chce się zrzec. Jak widać, groźna parada wojsk włoskich i wojownicza postawa Mussoliniego zastraszyły Abisyńczyków. Czy sprawa zostanie pomyślnie zakończona, niewiadomo. Konflikt wkracza w fazę długich rokowań i prac komisji mieszanej.

Poseł włoski w Addis Abeba wyraził 24 bm. zgodę na pozwolenie przekraczania strefy neutralnej przez szczepy koczownicze. Ustalono już projektowane granice strefy neutralnej. Przypuszczają, że cesarz abisyński pozostawi Lidze Narodów troskę o szczegółowe uregulowanie spornych zagadnień.

•

Podsekretarz stanu ministerstwa wojny, gen. Baistrocchi odbył przegląd rezerwistów, zgromadzonych w Katanji. Rezerwiści ci natychmiast udadzą się do Afryki.

Trzęsienie ziemi

Obserwatorjum sejmograficzne w Jenie zarejestrowało rano o godz. 3,55 silne trzęsienie ziemi, w odległości około 1900 km. Ośrodkiem trzęsienia ziemi, które wydarzyło się w kierunku południowo-wschodnim od Jeny, była prawdopodobnie Mała Azja. Wstrząsy trwały blisko pół godziny.

Prześladowania Polaków

„Lietuvos Aidas" donosi, że policja litewska wkroczyła na zebranie klubu sportowego polskiego „Sparta" w Kiejdanach i aresztowała 30 uczestników tego zebrania.

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy

Nowoczesna wieża Babel

Nowy cud techniki na paryskiej wystawie w 1937 roku

Po kilku dniach „mrozów“ (najniższa temperatura w Paryżu wynosiła —3 stopnie) mamy znowu niemal wiosenną pogodę. Wielkie bulwary — zalane słońcem. Na tle złotych plam, kładących się na asfalcie, widnieją kolorowe bukiety: ruchome kwiaciarnie rozwożą fijołki i pierwsze gałązki mimozy. Jasnemi szeroko rozrzuconemi ulicami płynie życie, które nadaje Paryżowi specjalny urok, tak wyróżniający to miasto wśród innych wielkich zbiorowisk ludzkich. Dumna maksyma **„Fluctuat nec mergitur“** (płynie ale nie tonie), widniejąca na herbach stolicy Francji uzupełnia się bardzo popularnem zdaniem, że... **życie ma być instytucją, stworzoną na to, by było z nią jako tako człowiekowi na świecie...** I może dlatego nawet w najcięższych chwilach czujemy płynący od Sekwany powiew optymizmu, który każe zapominać i o kryzysie, i o trudnej sytuacji międzynarodowej, zwracając myśli w kierunku wiecznie młodych i śmiałych planów, imponujących swym rozmachem i świadczących, że wyraz „niemożliwość“ znajduje coraz to mniejsze zastosowanie w słowniku narodów zachodnich.

Do takich niemożliwości, leżących niedawno jeszcze w dziedzinie całkowitej fantazji, należy projekt, przybierający dzisiaj zupełnie realne kształty. Mamy na myśli największą sensację sezonu, temat ożywionych dyskusyj na bulwarach i w jarzących się od świateł kawiarniach.

Na pytanie, czem interesuje się Paryż w zimie 1935 roku? — można zaraz odpowiedzieć:

— Wystawą w 1937 r., a przedewszystkiem jej największą atrakcją, nowym cudem techniki, wieżą o nazwie jeszcze nieznanej, ale mającej zaćmić nietylko Eiffla, lecz wszystko „najwyższe“, co dotychczas stworzył człowiek.

Wieża Eiffla, ostatni wyraz techniki z r. 1900 i trwała pamiątka wystawy na przełomie dwóch stuleci, **była do roku 1920 najwyższą budowlą na świecie.** Palmę pierwszeństwa odebrały jej amerykańskie drapacze chmur w Nowym Jorku: „Chrysler Bulding“, wysoki na 320 metrów, a potem „State Bulding“ ze swoją wieżą kotwiczną dla balonów sterowych, wysoką na 380 metrów.

Wieża paryska, która stanie na polach ćwiczeń wojskowych w Issy-les Moulineaux osiągnie wysokość 2.000 (dwu tysięcy) metrów! Dla porównania niech nam będzie wolno przypomnieć, że Giewont, jeden ze szczytów polskich Tatr Zachodnich, znany każdemu bywalcowi Zakopanego, liczy 1.900 metrów ponad poziom morza, a tysiąc metrów wysokości bezwzględnej. **Wieża paryska ustawiona obok Giewontu w Zakopanem, przewyższyłaby go więc dwa razy!** Konstrukcja tego kolosu będzie oczywiście żelazo - betonowa. Szczegółowe plany wypracowali dwaj inżynierowie-architekci: **p. Henryk Lossier**, specjalista i światowej sławy znawca betonu, oraz **p. Faure-Dujarric**, jeden z najwybitniejszych architektów francuskich.

Faure-Dujarric jest znanym w Paryżu propagatorem najnowszych zdobyczy techniki w budownictwie. O jego willi w Muette krążą całe legendy: rotacyjna sala jadalna, drzwi rozsuwające się za pociśnięciem guzika, elektryczne story, elektryczne łazienki... Jednem słowem bajka XX wieku, przyoblieczona w kształty realne. Faure-Dujarric otacza naturalnie swój plan tajemnicą; ale łatwiej jest wypracować plan budowy nowej wieży Babel, aniżeli ustrzec się przed rozgorączkowaną ciekawością prasy paryskiej? I wielki architekt skapitulował, udzielając wywiadu, w którym starał się mówić jaknajmniej, ale który mimo to stał się sensacją dnia.

Francuzi są narodem praktycznym. Nie znaczy to, aby społeczeństwo nie miało zrozumienia dla wartości eksperymentów o względnej nawet praktyczności. Ale bezcelowe wyrzucanie miljardowych sum spotkałoby się dzisiaj z ostrą krytyką. **Wieża paryska musi mieć swój wyraźnie oznaczony cel** — i to cel, godny tych nakładów pracy oraz energji, które pochłonie gigantyczna budowa.

— Jaki cel ma wieża, której szczyt osiągnie wysokość dwuch tysięcy metrów?

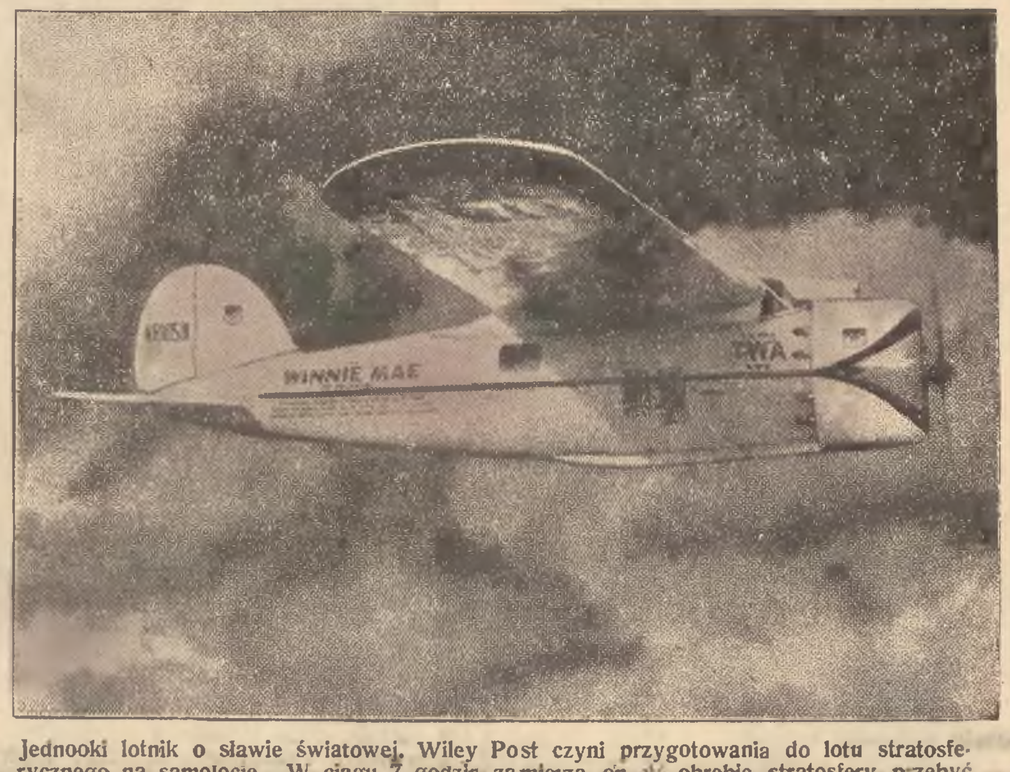
— **W pierwszym rzędzie** — odpowiada p. Faure-Dujarric — **będzie to na wielką skalę zakrojona próba nowej konstrukcji, w której wyzyska się w sposób dotychczas niespotkany zagadnienie pionu w budownictwie.** Wszystkie objawy, jakie obserwujemy w urbanistyce (budownictwie miast), wskazują, że nowe skupienia ludzkie, jakiemi są miasta, będą się rozwijały nie horyzontalnie, **ale raczej pionowo.** Składają się na to rozmaite przyczyny, w których kwestja obrony przeciwlotniczej gra również poważną rolę. Możliwe, że będziemy musieli jeszcze stosować dawne zasady obronne, znane w starożytności, kiedy cała ludność chroniła się na Akropole... Oczywiście metody obronne z czasów greckich i rzymskich dostosują się do zupełnie zmienionych warunków...

— A więc znowu względy obronne...

— Przedewszystkiem! Zagadnienie obrony stolicy było punktem wyjścia całego projektu. Zdaniem naszem — i nietylko zresztą naszem — jedynie tego rodzaju konstrukcja, **to jest wieża dość wysoka, ażeby mogła stać się platformą dla artylerji przeciwlotniczej i dość szeroka, by pomieścić eskadry samolotów, któreby odparły natychmiast atak powietrzny na stolicę, może dać największe szanse obrony ludności Paryża.** Porty lotnicze sa zawsze zadaleko położone od miasta, samoloty tracą niepotrzebnie te drogocenne minuty, które decydują o życiu lub śmierci tysięcy ludzi. **Wieża, będąca rodzajem powietrznej fortecy, ma posiadać trzy platformy na wysokości 1.000, 1.500 i 1.800 metrów.** Tam znajdą się betonowe schrony dla samolotów. Specjalne urządzenie, dzięki zastosowaniu wysuwanych pomostów, umożliwi aeroplanom swobodny start. W ten sposób aparaty znajdą się odrazu na poziomie powietrznej linji ataku eskadry nieprzyjacielskiej.

— A czy sama wieża nie będzie narażona na zniszczenie? Czy nie będą jej groziły bomby z samolotów bombardowych i ogień dalekonośnej artylerji?

— Nie! **Specjalna konstrukcja osłon betonowych zabezpieczy wieżę najzupełniej przed pociskami z samolotów. Będą się one ześlizgiwały z „dachów“, nie czyniąc jej żadnych szkód.** O ile chodzi o działa dalekonośne, to nie należy zapominać, że obstrzał z odległości chociażby tylko 100 km., jest bardzo trudny. Przykładem dzieje bombardowania Paryża w czasie ostatniej wojny. Wieża Eiffla, którą w czasie ofenzywy w r. 1914 widzieli już całkiem dobrze artylerzyści niemieccy — była nieosiągniętym celem artylerji. Tosamo obserwowaliśmy w czasie bombardowania miasta z odległości 125 km. w r. 1918. **Wieża paryska ma służyć przedewszystkiem jako obrona w razie zaskoczenia lotniczego na początku wojny.** Niemniej jednak przewidujemy możność zabezpieczenia jej nawet w razie operacyj terenowych, to jest przed ogniem ciężkich dział...



Jednooki lotnik o sławie światowej. Wiley Post czyni przygotowania do lotu stratosferycznego na samolocie. W ciągu 7 godzin zamierza on w obrębie stratosfery przebyć Ocean Spokojny. Ma nadzieję uzyskania szybkości 500 km na godzinę. Ilustracja przedstawia samolot Posta. Samolot po starcie zrzuca podwozie, a lądowanie odbywa się na kadłubie.

Mówiliśmy o roli obronnej wieży paryskiej w razie wojny. Jakie usługi odda ta gigantyczna konstrukcja w czasie pokoju?

— **Będzie służyła zdrowiu Paryżan, przedewszystkiem dzieci paryskich. Na dwóch pierwszych platformach będzie można zbudować rodzaj sanatorjów, gdzie chorzy będą przeprowadzali swą kurację w warunkach o wiele lepszych, aniżeli w alpejskich miejscowościach klimatycznych.** Trzecią platformę wyzyskamy dla celów meteorologicznych. Będzie się tam również mieściła najsilniejsza stacja radjowa na świecie. Umożliwimy badanie promieni kosmicznych, przeprowadzimy szereg niezwykle doniosłych doświadczeń, których zakres może być olbrzymi, a rezultat przejść najśmielsze oczekiwania...

Prócz tego wieża ta będzie podobną atrakcją dla turystów z całego świata, jak była nią wieża Eiffla w r. 1900. Lecz **rozmiary tych atrakcyj podniesiemy do olbrzymiej potęgi. Proszę sobie tylko wyobrazić: cudzoziemcy będą mogli podziwiać Paryż, wyjeżdżając swemi automobilami na pierwszą platformę, to jest na wysokość 600 metrów. Dwa razy wyżej aniżeli wieża Eiffla!** A średnica tej pierwszej platformy będzie również dwa razy większa aniżeli średnica Placu Zgody! Ze szczytu wieży, dokąd zawiozą nas windy, będziemy widzieli na zachodnie morze, — a na wschodzie zarysują się przed naszemi oczami pierwsze łańcuchy Alp!

— Na zakończenie — mówi inżynier Faure-Dujarric — podam panom kilka cyfr. **I tak szerokość fundamentów będzie wynosiła 400 metrów. Pogrążymy je w ziemi do głębokości 75 metrów, co odpowiada wysokości wieżyc Notre Dame. Materjałem konstrukcyjnym będzie naturalnie beton i cement portlandzki.** Jedynie niektóre części górnych platform będą sporządzone ze stali i niklu. Odporność materjału musi być wszędzie jednakowa. **Przewidzieliśmy wszystko najdokładniej aż do oscylacji szczytu wieży: obliczamy ją na dwadzieścia metrów w razie najsilniejszych huraganów.** Nie odgrywa to jednak żadnej roli wobec 210 metrów podstawy...

Tak przedstawia się w najogólniejszych zarysach projekt budowy konstrukcji, która ma przewyższyć to wszystko, co dotychczas zbudowano na świecie, nie wyłączając biblijnej wieży Babel...

Tad. K.

Rozmaitości

Ryby warczące

Przy połowach ryb obecnie łowionych trafia się, że rybacy helscy w sieciach swych niejednokrotnie w dużych ilościach znajdują ryby, które nie posiadają żadnego znaczenia gospodarczego, np. potworkowaty kształtem „zając morski“, u nas niejadany, gdy na Helgolandzie uważają go za przedni przysmak, dalej „węgorzyca“. Do szkodliwych ryb należy cała grupa „głowaczy“, które zwracają swą uwagę osobliwie groźnem warczeniem przy wyjęciu z wody. Ryby te warczenia wydają naskutek kurczenia się mięśni przednich tułowia, przy równoczesnem rozchylaniu pokryw skrzelowych. Ładniejsze okazy głowaczy rybacy odpowiednio preparują i sporzadzają z nich „barometr“. Ryba ta, rzekomo powieszona na sznurku pokazywać ma nietylko zmianę pogody, ale również kierunek wiatru

Głazy narzutowe

Swego czasu rozesłano do wszystkich gmin wiejskich w Polsce następujący kwestjonarjusz:

1. Czy w okolicy znajdują się głazy narzutowe, szczególne ze względu na ich wyjątkowe w danej miejscowości wymiary, materjał, kształt i zasługujące na ochronę wskutek tego lub z innych jeszcze powodów (jako kamienie graniczne, związane z niemi legendy, zdarzenia historyczne i. t. d.)

2. Województwo, powiat, gminę, miejscowość, warunki w jakich głaz występuje (morena, las, łąka, rola, łożysko rzeki, stok, góry i t. p.).

3. Nazwisko i adres właściciela gruntu, na którym głaz się znajduje, numer parceli kastralnej. (Czemu także nie miejsce urodzenia właściciela gruntu, imiona rodziców i numer dowodu osobistego oraz książeczki wojskowej?)

Dalej następowały żądania określenia szczegółowo rozmiarów głazu, jego rodzaju, nadesłania próbki, oraz zapytanie, czy głaz jest należycie chroniony. Wreszcie takie wskazówki:

O ile w danej miejscowości brak głazów o szczególnie wielkich wymiarach, to może znajdują się mniejsze lub zupełnie małe głazy narzutowe. W tym wypadku prosimy:

8. Dokładnie oznaczyć punkt i miejscowość oraz warunki występowania (jak pod 2),.

oraz podać:

9. Przeciętne wymiary głazów i — jeśli to możliwe — ich ilość, przypadającą np. na jeden hektar.

Autora takiego okólnika radziłbym obrzucić kamieniami. Jeżeli nie będzie „głazów o szczególnie wielkich rozmiarach“, to może znajdą się „mniejsze lub zupełnie małe głazy narzutowe“. Ale nie zaszkodzi nawet głaz o szczególnie wielkich wymiarach. Napewno autorowi okólnika nic się nie stanie, gdy takim głazem dostanie w łeb. Bo przecież ten łeb musi być niepospolicie twardy.

515 tysięcy bezrobotnych

W dniu 1[illegible] lutego liczba bezrobotnych zarejestrowanych w całej Polsce wynosiła ogółem 515.341 osób, to znaczy wzrosła w ciągu tygodnia o 5.880 osób Liczba bezrobotnych w Warszawie wynosiła 38.925, w Łodzi wraz z okręgiem 58.866 osób, a na Śląsku 127.980 osób, czyli wzrosłą w ciągu tygodnia o 1.984 osoby.



9)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do zamku swego wrócił hrabia Treuenfels, który przez kilka tygodni przebywał w więzieniu, posądzony o otrucie swej żony Alicji, kobiety pięknej, lecz złej, przewrotnej i niewiernej. W tym czasie do zakładu dla pań z arystokracji przy klasztorze N. M. P. przybyła młoda i piękna baronówna Gryzelda von Ronach.

* * *

A więc przedewszystkiem ten wzbudzający zainteresowanie budynek, w którym znalazły tak miły przytułek.

Gryzelda natychmiast zbadała go od piwnic do strychu i odkryła w nim wiele piękna, na które też zwróciła uwagę paniom pensjonarjuszkom. W ten sposób dopiero dzięki Gryzeldzie. poznały dokładnie dom, w którym od tylu lat zamieszkiwały.

Następnie to doskonałe jedzenie. Począwszy od śniadania, a skończywszy na kolacji, wszystkie potrawy były pożywne i pierwszorzędnie przygotowane.

Mateczka Anna z podziwem patrzyła, ile werwy i życia wstąpiło w jej pensjonarjuszki z chwilą przybycia do nich Gryzeldy. Ona sama mniej odczuwała ten promienny nastrój, jaki wprowadzała ta dziewczyna, gdyż przejęta ostatniemi wypadkami w zamku Treuenfels, bardzo cierpiała nad losem hrabiego Harro.

Ponieważ zaś była kobietą, która lubi się dzielić swemi strapieniami ze współczującym, inteligentnym człowiekiem, wtajemniczyła Gryzeldę Ronach w swoje troski.

Gryzelda często spędzała godziny na pogawędce u mateczki Anny lub też odbywała z nią długie spacery. Wskutek tego zbliżyły się do siebie bardzo. Czuły, że ich dusze są sobie pokrewne, i znajdowały dla siebie pełne zrozumienie. To, czegoby mateczka Anna nie powierzyła żadnej ze swoich pensjonarjuszek, w zupełności powierzała Gryzeldzie. W ten sposób młoda dziewczyna przez opowiadania mateczki Anny poznała pokolei wszystkich mieszkańców zamku Treuenfels.

Nawet fotografje tych ludzi pokazała Gryzeldzie. Poznała z portretu hrabiego Treuenfels, jego cudną małżonką, małą córeczkę, a nawet jego matkę. Jedynie fotografji hrabianki Beaty mateczka Anna nie posiadała i o niej też najmniej mogła Gryzeldzie powiedzieć, gdyż stosunkowo mało ją znała.

Fotografja hrabiego pochodziła z czasów jego kawalerstwa. W jego oczach było jeszcze widoczne radosne podniecenie, które promieniało wtedy w całej jego postaci. I oczy jego patrzyły jasno i otwarcie, jak oczy szlachetnego, naprawdę dobrego człowieka.

Gryzelda często wpatrywała się w szlachetne rysy hrabiego, podczas gdy mateczka Anna mówiła dużo o jego charakterze i usposobieniu

Nie, ten człowiek nie mógł być zbrodniarzem. Z całą uwagą wsłuchiwała się w słowa mateczki Anny i całą duszą stanęła wraz z nią po stronie hrabiego. Razem ze starą panią gorączkowała się podczas procesu i z całym zapałem czytywała sprawozdania z odbywającej się rozprawy sądowej.

Tymczasem minęła większa część czasu, jaki Gryzelda miała spędzić w zakładzie. I zarówno wszystkie panie, jak i mateczka Anna z wiekszym żalem spoglądały na zbliżający się dzień wyjazdu Gryzeldy, aniżeli ona sama.

Niestety, mimo najgorliwszych starań, Gryzelda nie znalazła jeszcze odpowiedniej posady. Wszystkie panie martwiły się tem i przejmowały, jak najczulsze mateczki. Postanowiły jednogłośnie poprosić przełożoną, żeby jeszcze raz od początku każda mogła zaprosić Gryzeldę na trzy dni. Ale temu sprzeciwiła się sama Gryzelda.

— Nie, moje panie, tak dalej nie może być. Tak mnie tu w tym klasztorze bałamucicie i rozpieszczacie, że jeszcze trochę, zupełnie mnie zepsujecie i nie będę zdolna do walki w życiu o mój dalszy byt. Tak dobrze, jak tu, nie było mi jeszcze nigdy w życiu. Słowem, teraz przyjmę pierwszą lepszą posadę, jaka mi się nadarzy. Jeżeli nie będę mogła na niej wytrzymać, to ją zmienię, a jeżeli i na drugiej będzie mi źle, to będę



...Przez chwilę panowało w pokoju milczenie...

przecież pamiętała o moich kochanych trzydziestu mamusiach i natychmiast napiszę do nich, wzywając je na pomoc i prosząc o nowe zaproszenie do tego raju. Przyrzekam to solennie, ale najpierw muszę wypróbować swoje siły. I myślę, że szczere i dobre chęci nie zawiodą mnie.

Tak przedstawiały się sprawy w klasztorze tego dnia, kiedy hrabia Harro został zwolniony z więzienia z braku dowodów winy.

Mateczka Anna z rozpaczy wprost nie panowała nad sobą. Wiedziała, jakie znaczenie ma takie orzeczenie sądu dla tego rodzaju człowieka, jakim był hrabia Harro. Była niepocieszona, że nie może w tym wypadku nic pomóc. Taka była pewna i tak wierzyła w jego niewinność, że nie wątpiła, iż sędziowie nie mogą inaczej sądzić. Płakała rozpaczliwie, a Gryzelda pocieszała ją, jak mogła.

Gryzelda była tak samo, jak mateczka Anna przekonana o niewinności hrabiego. Miała wrażenie, jakby go dobrze znała, i serce jej z całą siłą współczucia stało po jego stronie. Chętnie poświęciłaby wszystko, żeby go móc pocieszyć i przynieść mu jakąś ulgę, gdyby tylko miała ku temu prawo.

Była bardzo zadowolona, kiedy mateczka Anna powiedziała jej, jaki list napisała do hrabiego, żeby go w jego niesz częściu umocnić na duchu.

W dwa dni później przyszła odpowiedź od hrabiego, gdzie między innemi prosił też o pomoc w wyszukaniu odpowiedniej osoby do dziecka.

Gdy mateczka Anna przeczytała ten list, spojrzała przed siebie rozpromienionym wzrokiem.

„Jakie to dziwne! Czy to przypadek, czy przeznaczenie? Zdaje mi się, że właściwa wychowawczyni dla twojej córki już się znalazła, mój drogi Harro!".

I z młodzieńczą niemal rzeźkością zerwała się i zadzwoniła na służącą. Kiedy ta zjawiła się, rozkazała:

— Berto, proszę poprosić pannę von Ronach, młodą pannę Ronach. Niech natychmiast przyjdzie tu do mnie...

Po paru minutach Gryzelda weszła do mateczki Anny.

— Kazała mnie pani wezwać do siebie, mateczko Anno. Oto jestem, — powiedziała Gryzelda swoim miłym, dźwięcznym głosikiem.

— Tak, moje dziecko, mam z panią coś ważnego do omówienia. Mam dla pani dobre i odpowiednie stanowisko, ale naturalnie, jeżeli pani zechce je przyjąć z własnej woli, nie licząc się z mojem życzeniem.

Gryzelda podeszła nieco bliżej.

— Przyjmuję bez wahania. Przecież powiedziałam, że przyjmę każdą posadę, jaka mi się tylko nadarzy.

— Tak nie można postępować, każdą rzecz trzeba najpierw dokładnie rozważyć, tak samo i w tym wypadku, który się teraz nadarza. Proszę, Gryzeldo, niech pani usiądzie tu blisko mnie. Posada, jaką ja pani teraz zaproponuję, wakuje w domu człowieka, który przez całe życie będzie miał straszną opinję w świecie, aczkolwiek gotowam przysiąc, że to nie z jego winy.

Gryzelda usiadła. Otworzyła szeroko oczy i ze zdumieniem spojrzała na starą panią. Zbladła też nieco, gdyż swoim bystrym umysłem natychmiast domyśliła się, o kim mówi mateczka Anna.

— Mateczko Anno, czy domem, w którym mam pracować, jest zamek Treuenfels? — zapytała gwałtownie.

— Tak, Gryzeldo, hrabia Treuenfels szuka wychowawczyni dla swojej córeczki. Mogę tam pani wyrobić dobre warunki, naturalnie jedynie w tym wypadku, jeżeli pani z własnej nieprzymuszonej woli zechce tam pracować.

Przez chwilę panowało w pokoju milczenie. Gryzelda mocno splotła dłonie i spoglądała przed siebie wdal.

Najwidoczniej wahała się. Ale jej wahanie nie było spowodowane — jak sądziła mateczka Anna — tem, że nie chciała pracować u człowieka, podejrzanego o zbrodnię. O, nie, jej wahanie pochodziło z innych przyczyn. Mianowicie Gryzelda czuła, jak ją coś niezrozumiałego, coś bardzo silnego ciągnęło do tego człowieka, który cierpiał pod brzemieniem losu, a którego rysy tak silne wrażenie wywarły na jej młodem sercu. Obawiała się, że jej uczucia spotęgują się i, że nie zazna spokoju, żyjąc tak blisko niego. Jakiś wewnętrzny głos ostrzegał ją: „Uciekaj od niebezpieczeństwa, które ci grozi zgubą!"

Ale mimo to coś parło ją usilnie, żeby jednak przyjęła tę posadę.

Mateczka Anna, widząc jej wahanie, powiedziała po chwili:

— Rozumiem, drogie dziecko, że pani musi się nad tem poważnie zastanowić. Nie chcę też pani nakłaniać do przyjęcia tej pracy, ale jedno muszę pani powiedzieć, że gdyby się pani zdecydowała objąć te obowiązki, to musi sobie pani zdać sprawę z tego, iż są one ciężkie i odpowiedzialne, ale też piękne i szlachetne. Uważam panią za osobę odpowiednią do podjęcia się ich i godną ich. Idzie tu o wychowanie dziewczynki, której trzeba zastąpić matkę i wpoić w nią hart ducha, żeby w przyszłości mogła znieść ciosy, jakie jej szykuje los, jako córce człowieka, na którym pozostało piętno zbrodni. Wiem, że pani wniesie swoją osobą do zamku Treuenfels promienie światła i radości, jak wniosła je pani tutaj. Tak, Gryzeldo. Pozatem nie mam pani nic więcej do powiedzenia. Niech pani przeczyta ten list. Niech go pani zabierze ze sobą do swego pokoju i niech sobie pani wszystko dokładnie obmyśli. I dopiero po dokładnem zastanowieniu niech mi pani da odpowiedź. Oczekuję tu pani, a potem, naturalnie zależnie od tego, co pani postanowi, omówimy wszystko z pani cioteczką.

Gryzelda wysłuchała tych słów w milczeniu. Wzięła list i pocałowała starą panią w rękę.

Mateczka Anna pożegnała młodą dziewczynę.

Gryzelda poszła do swego pokoju.

Była tak zdenerwowana i wzruszona, że ręka, w której trzymała list, drżała zlekka. Sama nie wiedziała, dlaczego tak się dzieje. Miała wrażenie, że teraz nadeszła chwila, która ma zadecydować o całej jej przyszłości. Czy będzie ona szczęśliwa, czy nie, tego nie wiedziała. Czuła w sobie lęk i wahanie, jak jeszcze nigdy w życiu.

Spojrzała na list, pokryty wyraźnym, mocnym charakterem pisma, które dodawało jej otuchy, jak szlachetne rysy hrabiego oglądane na fotografji. Czytała ten list wolno i w skupieniu, a kiedy doczytała go do końca. z duszy jej zniknęło wszelkie wahanie.

Powstało w niej silne postanowienie, radosna chęć, naglący pośpiech.

Tak, pojedzie do Treuenfels, aby temu człowiekowi, który dźwiga na swych barkach ciężar przeznaczenia, ulżyć w jego troskach o wychowanie dziecka. Czuła w sobie radosną siłę podołania tym obowiązkom. Chciała małą hrabiankę tak wychować, by w przyszłości mogła zrozumieć i pojąć swego ojca. by odważnie i dzielnie stanęła u jego boku, jak i ona stale towarzyszyła swemu schorzałemu ojcu.

Na roli i w ogrodzie

Dlaczego pszczoły wymierają w zimie?

W naszym dodatku na 1 lutego podaliśmy opinję pszczelarzy kalifornijskich, zalecających podkarmianie pszczół na wiosnę sytą mleczną. Poniżej omówimy kilka przyczyn, dlaczego w zimie tak wiele rojów marnie ginie.

Pszczoły giną z głodu

Zdawałoby się, że pszczoły, przepracowawszy całe lato, zasłużyły sobie na odpoczynek i doczekają spewnością wiosny i ciepła. Z własnego popędu starają się pszczoły o zaopatrzenie gniazda na zimę. Pszczoły leśne, dziko żyjące w dziuplach wypruchniałych drzew, którym człowiek rzadko kiedy dobierze się do miodu, nagromadzą nietylko dostateczne zasoby na przezimowanie, ale również urządzają z wielką starannością swe gniazda zimowe. To też nie spotyka się u pszczół leśnych ani **zgniła pszczelego,** zaziębionego zalęgu, ani zamokłych gniazd. Inaczej pszczoły domowe, hodowane w ulach. Ul nieodpowiednio zbudowany, za ciasny, za obszerny, a przedewszystkiem nieszczelny, jest pierwszą przyczyną wymarcia roju. Są pszczelarze, rabujący ul dosłownie z wszelkich zapasów. W takich giną pszczoły już w grudniu. Inni nie zabrali rojowi wprawdzie wszystkich zapasów, ale też nie podali mu w dostatecznej ilości syty. A przecież każdy pszczelarz powinien mieć do przezimowania od 5 do 7 kg. zapasu zimowego. W innych zaś ulach matka bardzo długo czerwiła. Czerw miód nietylko spożył, ale zajął niepotrzebnie miejsce, przeznaczone na skład zimowych zapasów. I takiemu rojowi grozi głód i zagłada.

Jak poznać głód pszczeł

Zastukajmy w ul. Pszczoły silne i zdrowe odezwą się po najlżejszym stuknięciu głośnem brzękiem, poczem zaraz ucichną. Pszczoły słabe z głodu wydadzą nawet przy silniejszem stukaniu cichy i słaby szelest. Pień głodny ma zawsze na spodzie, pod gniazdem, dużo pociętej woszczyny. Głodne bowiem pszczoły poszukiwały miodu w próżnych komórkach. W pniu głodnym ginie na samym końcu matka-królowa; pszczoły bowiem karmią ją aż do skonania.

Do zguby pnia przyczynia się wilgoć

Wilgoć powstaje bądź z zewnątrz, gdy do ula wciska się zimne powietrze, bądź z oddechu pszczół, gdy gniazdo jest za ciasne. Są „pszczelarze"!! Spokojnie patrzy, jak do wnętrza ula leje się przez dziurawy daszek deszcz, lub topniejący śnieg. Pod upływem wilgoci miód i perga kraśnieją, powietrze w ulu staje się przesycone stęchlizną, plastry pleśnieją.

Pszczoły giną z pragnienia

Pszczoły potrzebują, podobnie jak i inne stworzenia, dużo wody. Wodę znajdują bądź w miodzie lub sycie, bądź w kropelkach rosy, osiadłej na ściankach ula. Brak wody powstaje stąd, że niektóre gatunki miodu bywają zbyt suche i wskutek tego łatwo cukrzeją, jak miód jodłowy i miód wrzosowy. Znajdując miód zcukrzały, wyrzucają go na spód ula niszcząc wiele zapasów. Niepokoją się, huczą silnie, wybiegają z gniazda zimowego i wylatują nawet na zewnątrz i giną. Tak samo w gnieździe zbyt gorącem (za ciepło opakowanem i za ciasnem) odczuwają pszczoły brak wody i giną masowo.

Zaparzenie

Nieszczęściem dla roju zimującego bywa zaparzenie. Wskutek niestosownego pokarmu lub wadliwego zazimowania, staje się jelito pszczele, przepełnione kałem, jaki pszczoły wyrzucają z gniazda. Poznać to po poplamionych plastrach, ramkach, obryzganem oczku, tudzież niemiłej woni, wydobywającej się przez oczko. Wielu pszczelarzy nie rozumie i niedocenia zaparzenia. Śmiało można twierdzić, że połowa pni ginie spowodu zaparzenia się.

Śmierć matki

Ginie rój w zimie, gdy osierocieje, to jest — gdy zginie matka-królowa. Brak matki w ulu w zimie sprowadza zawsze zaparzenie. Pszczoły zaniepokojone rozbiegają się po ulu pochłaniając wielką ilość pokarmu i podnosząc temperaturę w gnieździe. Chociaż nawet po paru dniach uspokoją się, zginą pod wiosnę, bo bez matki nie będzie czerwiu i braknie wylęgających się młodych pszczółek w miejsce starych.

* * *

Oto kilka najważniejszych przyczyn wyniszczania pszczół podczas zimy. Artykuł ten powinien się był ukazać w pofowie września, kiedy wzorowi pszczelarze zaczynają podkarmianie pszczół na zazimowanie. Teraz na wiosnę będą widzieli skutki niedbałego zazimowania swych rojów. Ginące roje należy ratować, o ile utrzymać je jeszcze można.

Bartnik.

Nakazy walki ze szkodnikami i chorobami drzew owocowych i roślin ogrodowych

Śląska Izba Rolnicza przypomina w myśl ustawy o Śl. Izbie Rolniczej, z dnia 24 czerwca 1925 r., Dz. U. Śl. Nr. 10 z dnia 13 lipca 1925 r., wszystkim właścicielom sadów, ogrodów, zadrzewień i pól całego Województwa Śląskiego o *ustawowym obowiązku czyszczenia drzew i krzaków, bielenia pni i konarów mlekiem wapiennem, zwalczaniu mszycy wełnistej (korówki krwistej) i wszystkich innych szkodników, oraz o zastosowaniu innych odpowiednich środków, przeciwdziałających chorobom i szkodnikom drzewa.*

Dla Województwa Śląskiego obowiązują w bielskim i cieszyńskim powiecie: 1) Ustawa z dnia 30 kwietnia 1870 r., 2) Ustawa z dnia 2 lipca 1909 r., 3) Rozporządzenie Śląskiego Rządu Krajowego z dnia 21 lutego 1892 r. i Ustawa Lasowa z dnia 3 grudnia 1852 r.

W górnośląskich powiatach Województwa Śląskiego: 1) Rozporządzenie policyjne z dnia 15 lipca 1870 r., 2) Rozporządzenie policyjne z dnia 23 lipca 1924 r., 3) Ustawa z dnia 22 lutego 1888 roku w brzmieniu ustawy z dnia 30 maja 1908 r., 4) Ustawa o administracji policyjnej z dnia 3 marca 1850 r., 5) Ustawa policyjna o polach i lasach z dnia 1 kwietnia 1886 r. i 6) Ustawa o ogólnej administracji krajowej z dnia 30 lipca 1863 r.

Dla obu części Województwa Śląskiego obowiązuje Rozporządzenie Wojewody Śląskiego z dnia 25 grudnia 1927 roku (Dz. U. Śl. Nr. 1 1928) o zwalczaniu korówki (myszy) wełnistej.

Opieszali podlegają w myśl odnośnych ustaw surowym karom. Prócz tego mogą władze zarządzić przymusowe zwalczanie na koszt opieszałych.

Wzywając wszystkich właścicieli, użytkowców, dzierżawców i zarządców sadów, ogrodów, parków, drzew przydrożnych, zagajeń, lasów i pól do bezzwłocznego niszczenia porostów, mchów, jajek, poczwarek, gąsienic, mszyc oraz wszelkich innych szkodników oraz chorób w sadownictwie, ogrodnictwie, rolnictwie, leśnictwie i pokrewnych gałęziach produkcji roślinnej, kładzie Śląska Izba Rolnicza, śladem lat poprzednich, szczególny nacisk na bezwzględne zwalczanie mszycy (korówki) wełnistej, grożącej zupełnem zniszczeniem kultury jabłoni na Śląsku, dalej na walkę z kuprówką rudnicą rakiem ziemniaczanym, na walkę z chwastami, oraz na walkę z kiłą albo przepukliną kapusty i roślin pokrewnych, chorobą uniemożliwiającą rozbudowę warzywnictwa śląskiego.

Zgłoszenia o pojawieniu się szkodników i chorób roślinnych należy nadsyłać do Śląskiej Stacji Ochrony Roślin w Cieszynie lub do miejscowych władz policyjnych.

Kurniki i wewnętrzne ich urządzenie

Kiedy kury nie były jeszcze udomowione, żyły na swobodzie i znosiły tylko tyle jaj, ile samica może objąć skrzydłami. Kurniki nie były potrzebne. Dzisiaj, kiedy kury są udomowione i kiedy hodujemy je na to, aby otrzymać jaknajwięcej jaj i mięsa, musimy stworzyć im takie warunki, któreby sprzyjały nieśności.

Przedewszystkiem musimy zabezpieczyć kury od nagłych zmian temperatury, gdyż wpływają one ujemnie na nieśność. Budując kurniki, musimy starać się o to, aby, o ile możności — dać kurom warunki najbardziej odpowiadające wymaganiom hygjeny, a tem samem zabezpieczyć je od częstych chorób, których powodem jest właśnie zła budowa kurników. Kurnik musi być tak zbudowany, by łatwo można go było wydezynfekować, wywietrzyć i wysuszyć. Złe kurniki najczęściej są powodem nieopłacalności hodowli, gdyż nic gorzej nie wpływa, za wyjątkiem głodówki, na nieśność. Nie potrzeba koniecznie budować dla kur specjalnych kurników, ale trzeba wykorzystać zabudowania, jakie znajdują się w gospodarstwie.

W gospodarstwach większych i majątkach ziemskich, znajdują się bardzo często różne stare szopy, wozownie, chlewy itp. Budynki te można b. dobrze zamienić na kurniki. Musimy zwrócić tylko uwagę, aby budynki były suche, zabezpieczone od przeciągów i ciepłe zimą. Jeżeli budynki są murowane lub drewniane o podwójnych ściankach, to są zupełnie wystarczające dla kur. Jeżeli zaś budynki posiadają tylko pojedyncze ścianki z desek, to wtedy na zimę musimy je od zewnątrz obłożyć słomą lub jakimś innym materjałem.

Musimy uniknąć przeludnienia w kurniku, dbać o odpowiednią ilość światła i ciągły dopływ świeżego powietrza. I tak na 1 m kw. dajemy 4—5 kur, zaś na m kw powierzchni podłogi dajemy m kw okna. Dopływ świeżego powietrza możemy zabezpieczyć przez otwieranie okien, lub umieszczenie specjalnych wentylatorów (jak kominki w dachu lub otwory nad oknami), które jednak zimą, w ciężkie mrozy, można na noc zamknąć.

Co zaś tyczy wnętrznych urządzeń kurnika, to urządzenia te powinny być ruchome, tak, żeby łatwo było je wydezenfekować. W kurnikach większych, gdzie możemy sobie na to pozwolić, lepiej jest robić sypialnie osobno, któreby można na dzień zamykać, aby kury nie stykały się z odchodami, (gdyż, jak wiemy, w odchodach znajdują się b. często zarazki różnych chorób). — Zaś w kurnikach mniejszych, należy pod grzędami kłać deski, aby nawóz nie spadał na ziemię i nie zanieczyszczał ściółki. Wszystkie urządzenia w kurniku winny być umieszczone na 60 cm od ziemi, a to dlatego, aby móc wykorzystać miejsce i zabezpieczyć kurom ruch, który jest niezbędny dla ich zdrowia.

Grzędy w kurniku powinny być heblowane i szerokie 5×5 cm., gdyż węższe są niewygodne i kury odgniatają sobie nogi. Grzędy winny być umieszczone na ruchomych podstawkach, aby je można w każdej chwili zdjąć i wydezynfekować. Umieszczamy je na jakieś 60 do 100 cm. od ziemi, zależnie od tego, czy pod grzędami znajdują się gniazda, czy nie. W kurnikach małych, gdzie chodzi o wykorzystanie miejsca, gniazda możemy umieścić pod grzędami. Gniazda powinny być wielkości 35×35 cm. Przy kontroli nieśności, liczymy 4—5 kur na jedno gniazdo, zaś bez kontroli nieśności liczymy 8 kur na jedno gniazdo.

Gniazda powinny być robione z heblowanych desek, z siatkowem dnem, gdyż wtedy są b. łatwe do dezynfekcji. Nietylko grzędy i gniazda, ale i wszystkie korytka i automaty na suchą mieszankę, znajdujące się w kurniku, winny być robione z desek heblowanych, gdyż wtedy są łatwiejsze do szorowania.

E. Bednarska, (Pstrążna).

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA WARSZAWSKIEJ GIEŁDY

z dnia 26 lutego 1935 r.

Papiery państwowe:

4 poż. inwestyc. zw. 116,50. 5 proc. poż. konwersyjna 68,75—69,25—69,00. 6 proc. poż. kolejowa 64,25. 5 proc. poż. dolarowa 79,00 do 79,25. 4 proc. poż. dolarowa 55,25—56,00. 7 proc. poż. stabilizac. 74,38—74,25. 7 proc. L. Z. Państw. Banku Rolnego 83,25. 8 proc. L. Z. Państw. Banku Rolnego 94,00. 7 proc. L. Z. Banku Gospod. Krajow. 83,25. 8 proc. L. Z. Banku Gospod. Krajow. 94,00. 7 proc. oblig. Banku Gospod. Krajow. 83,25. 8 proc. oblig. Banku Gospod. Krjow. 94,00. 4 i pół proc. L. Z. Ziemskie Kredyt. 54,50—54,75. Tendencja dla pożyczek przeważnie mocniejsza, dla listów niejednolita.

Waluty:

Dolar prywatny 5,26,50. Tendencja niejednolita.

Akcje:

Bank Polski 99,50. Lilpop 10,25—10,20. Ostrowiec serja B 18,75—19,00. Starachowice 14,15.

Pożyczki polskie w Nowym Jorku:

Pożyczka Dillonowska 93,00. Pożyczka stabilizacyjna 125,50. Pożyczka warszawska 73.00. Pożyczka śląska 73,375.

POZNAŃSKA GIEŁDA ZBOŻOWA

z dnia 26 lutego 1935 r.

Ceny parytet Poznań.

Żyto cena tranzakcyjna tranz. 240 ton 15,50. Reszta notowan bez zmiany. Usposobienie spokojne

Tranzakcje na odmiennych warunkach: żyta 410 ton, pszenicy 431 ton, mąki żytniej 73.5 tony, mąki pszennej 40 ton, otrąb żytnich 200 ton, otrąb pszennych 30 ton, owsa 15 ton, jęczmienia 72,5 tony, grochu Wiktorja 111.5 tony, rzepaku 105 ton, wyki 5.5 tony, peluszki 4.75 tony, łubinu niebieskiego 7 ton, seradeli 30 ton, koniczyny czerwonej 8,9 tony, makuchu rzepakowego 15 ton

URZĘDOWA CEDUŁA GIEŁDY ZBOŻOWEJ I TOWAROWEJ W KATOWICACH,

z dnia 26 lutego 1935 r.

Ceny rozumieją się za 100 kg. parytet wagon Katowice, w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych.

Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych.

Żyto 15.80. Mąka pszenna gat. ID 0-60% 27,50. Mąka pszenna gat. IE 0-65% 27.—. Mąka żytnia Ia do 55% 24.75. Otręby żytnie z przem. standartowego 10,50. Koniczyna czerwona bez kanianki 185.—.

Ceny orjentacyjne niezmienione. Usposobienie: spokojne.

URZĘDOWA CEDUŁA GIEŁDY ZBOŻOWEJ I TOWAROWEJ W KATOWICACH

z dnia 25 lutego 1935 r.

Ceny rozumieją się za 100 kg parytet wagon Katowice, w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych.

Nazwa towaru:	Kursy ustalone na podstawie: Cen tranzakc. od	do	Cen orjentac. od	do
Żyto	15.80	16.—	15.75	16.—
Pszenica zbierana	—	—	18.50	19.—
Pszenica jednolita	19.—	—	19.—	19.30
Owies jednolity	—	—	17.50	18.25
Owies zbierany	16.75	—	16.25	17.—
Jęczmień na kaszę	—	—	18.—	18.75
Jęczmień pastewny	—	—	17.25	18.—
Fasola biała	—	—	24.—	24.75
Fasola krasa	—	—	23.—	23.75
Łubin żółty	—	—	12.50	13.50
Łubin niebieski	—	—	11.—	11.50
Groch Victoria	45.—	46.—	45.—	48.—
Groch polny	—	—	30.—	32.—
Mąka ziemniaczana superior	25.—	—	25.—	25.50
Mak	—	—	43.—	46.—
Hreczka	—	—	22.—	23.—
Kukurydza	—	—	23.50	24.50
Mąka pszenna g. IA 0-20%	32.—	32,25	32.—	32.50
Mąka pszenna g. IB 0-45%	—	—	31.—	31.50
Mąka pszenna g. IC 0-55%	—	—	29.—	29.50
Mąka pszenna g. ID 0-60%	27.25	27,50	27,50	28.—
Mąka pszenna g. IE 0-65%	27.—	—	26.50	27.—
Mąka pszenna g. IID 45-65%	—	—	18.—	19.—
Mąka pszenna g. IIIA 65-70%	—	—	17.—	18.—
Mąka pszenna g. IIIB 70-75%	—	—	16.—	17.—
Mąka żyt. Ia do 55%	24.50	25.—	24,50	25.—
Mąka żytnia Ib do 65%	24.—	24,25	24.—	24.50
Mąka żyt. II 55-70% sitkowa	18.—	—	17.75	18.25
Mąka żyt. II 60-70% sitkowa	—	—	16.75	17.25
Mąka żyt. III razowa do 95%	—	—	19.25	20.25
Mąka żytnia IV poślednia ponad 70% wymiał	—	—	14.—	14.50
Otręby pszenne grube z przem. standard.	—	—	11.25	11.75
Otręby pszenne średnie	10.75	11.—	10.75	11.25
Otręby żytnie	10,50	—	10.25	10.75
Kuchy lniane	—	—	18.—	18.25
Kuchy rzepakowe	—	—	12.50	13.—
Kuchy słonecznikowe 43-44%	—	—	18.50	19.50
Śrut słonecznikowy 34-36%	—	—	15.—	16.—
Śrut sojowy	—	—	21.—	21.50
Śrut z pestek palmowych 19-21% w tem 1% tłuszczu	—	—	15.—	16.—
Słoma prasowana	—	—	4.25	4.75
Siano łąkowe	—	—	9.75	10.75
Siano koniczyna	—	—	10.50	11.—
Nasiona:				
Koniczyna czerwona bez kanianki	—	—	150.—	170.—
Koniczyna biała bez kanianki	—	—	90.—	120.—
Koniczyna szwedzka bez kanian.	—	—	250.—	300.—
Koniczyna żółta bez kanianki	—	—	85.—	100.—
Rajgras angielski	—	—	100.—	120.—
Tymotka	—	—	75.—	100.—
Seradela	—	—	14.—	15.—
Wyka	—	—	28.—	30.—
Peluszka	—	—	32.	34.—
Buraki eckendorfskie żółte	—	—	150.—	170.—
Buraki eckendorfskie czerwone	—	—	155.—	175.—

Ogólny obrót: 1.125 ton. Usposobienie spokojne.

Po złote runo...

Skarby na wyspie Kokosowej nie dają spać ludziom...

W 1830—1832 r. grasowało na południowych wodach Pacyfiku kilka brygów pirackich dobrze uzbrojonych. Posiadali dobre informacje, znakomicie zorganizowaną sieć szpiegowską w różnych portach. Drżeli przed nimi ze strachu szyprowie i właściciele statków. Szczęśliwy, kto umknął przed pogonią śmigłych okrętów pirackich, przerwał ciasne koło korsarzy morza, dowiózł cało i bezpiecznie ładunek do swego portu. Bryganci grasowali, nieuchwytni, drapieżni. Dziesiątki, setki cennych ładunków, skrzyń ze złotem, z drogiemi kamieniami wpadło w ręce piratów. Najszybszy, najlepiej uzbrojony bryg obrali na schowek, tu, w dobrze strzeżonej kabinie zamknięto wszystko zagrabione dobro. A było tego co niemiara. Aż razu pewnego natknęła się flota piracka na eskadrę wojenną angielską. W pobliżu Bermud zawiązała się bitwa morska. Wszystkie statki piratów prócz brygu ze skarbem zostały spalone i zatopione. Garstka ocalonych z pogromu korsarzy pożeglowała ku wyspie Kokosowej. Ale i tu nie czuli się bezpieczni. Popasali krótko, wyładowali skrzynie ze skarbami, zakopali je w pewnem miejscu i wypłynęli znowu na morze. Los się odmienił, szczęście przestało im sprzyjać. Wpadli po drodze na fregatę wojenną, po krótkiej walce dostali się do niewoli. Pozostała po nich tylko historja wyczynów pirackich i legenda o zakopanych skarbach.

Legenda o skarbach na wyspie Kokosowej nie dawała spać poszukiwaczom fortuny. Wszystkie jednak wyprawy, poszukiwania spełzły na niczem aż do ostatnich czasów. Gasnące już nadzieje nowożytnych Argonautów zapaliła na nowo wieść o wydobyciu złota z zatopionego podczas wojny światowej okrętu angielskiego „Egypte".

I oto w feralną trzynastkę, 13 b. m., wypłynął z portu angielskiego Lowestoft, szkuner „Vera-City" z załogą 40 ludzi na poszukiwanie legendarnego złotego runa na wyspie Kokosowej. Tym razem wyprawa uzbrojona jest we wszystkie narzędzia i zdobycze techniki. Na pokładzie „Vera-City" znajduje się prócz fachowców i inżynierów jeszcze dwóch znanych różdżkarzy angielskich, którzy mają obszukać planowo cały teren wyspy z różdżką w ręku. Zabrano też ze sobą elektryczne świdry, różne maszyny do borowania. Do głębokości 5 metrów ma być w różnych miejscach przekopana i przeszukana każda piędź ziemi i skały na złotodajnej wyspie. Poszukiwaczom nie stanie tym razem nic na przeszkodzie, albowiem rząd republiki Costarica, do której należy wyspa, dał oficjalne zezwolenie na poszukiwanie skarbów. Kierownik ekspedycji dał coprawda formalną obietnicę, iż jedna trzecia ewentualnych skarbów będzie oddana rządowi Costarica. Dopełnienia tego warunku będzie pilnowało dwudziestu policjantów, którzy dodani zostali jako eskorta rządowa wyprawie „Vera-City".

Jaką wartość przedstawiają skarby piratów można sobie wyobrazić z tego, że pamiętnikarze obliczają wartość samego tylko złota na około miljard złotych.

M. K.



W Ameryce wykończono obecnie olbrzymią tamę, która zamyka dolinę rzeki Colorado. Wkońcu zeszłego tygodnia zamknięto ostatecznie bieg rzeki i rozpoczęło się tworzyć jezioro, które po trzech latach będzie miało długość 180 km. Budowa ma na celu dostarczenie miastom Południowej Kalifornji wody i prądu. Kosztowała ona 385 milj. dolarów. Ilustracja przedstawia olbrzymią dolinę rzeki Colorado, gdzie obecnie tworzy się sztuczne jezioro.

W kilku wierszach

— Organizacje sanacyjne czynią już wielkie przygotowania do obchodu imieniu min. Piłsudskiego. M. in. mają z całej Polski przybyć sztafety z adresami hołdowniczemi.

— W roku 1934 wyprodukowano w Polsce około 4.400.000 kg. sztucznego jedwabiu. Wywóz znacznie zmalał, głównie spowodu dotkliwej konkurencji japońskiej na rynkach światowych.

— Do Brazylji wyjechali przedstawiciele polskiego hutnictwa. Udają się oni do Argentyny i Urugwaju. Eksport hutniczy z Polski do Brazylji wzrósł w ciągu ub. roku o 50 procent w porównaniu z rokiem 1933.

— Profesor Ferens skazany w roku 1933 w Wadowicach za udział w rozruchach antyżydowskich w powiecie Żywieckim wniósł obecnie prośbę o łaskę do kancelarji Pana Prezydenta. Profesor Ferens był skazany na 2 i pół roku więzienia, z czego rok już odsiedział.

— W Atenach rozpoczął się proces przeciwko domniemanym sprawcom zamachu na Venizelosa w dniu 6 czerwca 1933 r.

— Dla uczczenia pamięci zmarłego zastępcy Stalina, Kujbyszewa, komitet wykonawczy Sowietów postanowił nazwać jego imieniem jedno z miast w okręgu moskiewskim, oraz najpotężniejszą elektrownię sowiecką Elektrozawod, oraz ulicę i plac w Moskwie.

— Wedle ostatniego wykazu statystycznego, obejmującego rok 1931, zginęło w Niemczech od ognia, wybuchów i zatrucia gazem świetlnym ogółem 2.935 osób, w tem 1.003 dzieci poniżej lat 15, a z tych zaś 815 dzieci poniżej lat pięciu.

— Z okazji nabożeństwa żałobnego odprawianego za duszę króla Konstantyna Wielkiego, doszło w Salonikach do starcia między grupami monarchistów a republikanów. W czasie starcia 6 osób odniosło rany.

— Podpisanie w Londynie polsko-brytyjskiego traktatu handlowego nastąpi we wtorek, dnia 26 bm.

— W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Szwajcarji referendum ludowe w sprawie przedłużenia służby wojskowej.

— **JUBILEUSZ.** Miasto Frydek obchodzi w bieżącym roku 600-letni jubileusz swego istnienia. Miasto Frydek założył w roku 1335 nad ujściem rzeki Morawki do Ostrawicy śląski książę Kazimierz.

Losy Sejmu Śląskiego

„Robotnik" twierdzi, że według krążących pogłosek, rozwiązanie Sejmu Śląskiego jest już rzeczą w zasadzie przez koła rządowe zdecydowaną. Rozwiązanie ma podobno nastąpić w tygodniach najbliższych.

List ukraiński

W poniedziałkowem „Dile" ukazał się list otwarty prezesa „Undo", posła dra Dmytra Lewickiego, do ministra Spraw Wewnętrznych Kościałkowskiego, pozostający w związku z przemówieniem ministra, wygłoszonem na posiedzeniu komisji budżetowej Senatu. Pos. dr. Lewicki zwraca się do min. Kościałkowskiego z prośbą, by podał fakty dwulicowej gry, prowadzonej przez niego, wzgl. posłów ukraińskich.

Krwawe zajścia w Jugosławji

We wsi Sebinje niedaleko Słowańskiego Brodu doszło do poważnych rozruchów chłopskich, w toku których padło wiele ofiar w zabitych i rannych. Wedle oficjalnego przedstawienia, sprawa miała przebieg następujący: W Sebinje aresztowano 3 chłopow spowodu wykroczeń na tle politycznem. W następstwie tego zebrała się znaczniejsza grupa chłopów z proboszczem na czele, który miał już z władzami liczne zatargi na tle politycznem. **Tłum chłopów ruszył w kierunku posterunku żandarmerji, wznosząc drogą okrzyki podburzające. Oddział żandarmerji stawił demonstrantom opór, w następstwie czego doszło do starcia. Żandarmerja otwarła do atakujących chłopów ogień, zabijając na miejscu 8 i raniąc ciężko 6 osób.** Liczba lżej rannych nie jest znana. Także żandarmi mieli 2 rannych.

Rozstrzelanie Wandurskiego

Wileńskie „Ruskoje Słowo" donosi, iż wskutek tarć w partji komunistycznej polskiej w Sowietach zostali zdemaskowani jako prowokatorzy przez Centr. Komitet następujący polscy komuniści: Socharski, Żarski, Rak-Michajłowski, Dworczanin i poeta Wandurski.

Wszyscy oni według wileńskiego pisma zostali rozstrzelani w Moskwie.

Należy dodać, że niedawno koła literackie polskie wypytywały o los Wandurskiego, po którym ślad przepadł w Sowietach.

Umowa handlowa polsko-grecka

W Ministerstwie Przemysłu i Handlu zakończone zostały prowadzone od 2 tygodni pertraktacje w sprawie przedłużenia umowy kontyngentowej pomiedzy Polską, a Grecją, w których brali udział wiceminister Doleżal i poseł grecki w Warszawie, Politis.

W wyniku pertraktacyj, zawarte zostało porozumienie w sprawie wymiany towarowej na najbliższy kwartał. Grecja wzamian za kontyngenty na przywóz owoców południowych zakupi w Polsce 20 tys. tonn węgla oraz wyroby przemysłowe, metalurgiczne i włókiennicze.

HUMOR

Niedawno zmarły b. prezydent hiszpańskich kortezów, Sanchez Guerra, był człowiekiem bardzo wykształconym. Przed kilku laty odwiedził go Herriot, który w rozmowie z prezydentem stwierdził:

— Istotnie rzadko można spotkać polityka o takiem wykształceniu, jak pan.

— Sadzę — odpowiedział hiszpański parlamentarzysta — że o wiele rzadziej zdarza się, aby człowiek o takiej kulturze jak pan, zajmował się polityką...

•

Na pewnym wieczorze muzykalnym, urządzonym przez damę z najlepszego paryskiego towarzystwa, jakiś wirtuoz wykonywał na harfie utwór niezwykłej długości. Gospodyni, która miała wrażenie, że utwór ten znudził wielu słuchaczy, usiłowała po zakończeniu jego wykonania ożywić nieco zebranie przez rozmowę o muzyce. Zwróciła się m. in. do pewnego Anglika, który siedział sztywny na jednym z fotelów:

— Niech mi pan wierzy, panie pułkowniku, — powiedziała pani domu — że to jest wielki muzyk... Musi pan wiedzieć, że gra na harfie, jest rzeczą bardzo trudną...

A pułkownik na to:

— Życzyłbym sobie, aby była całkiem niemożliwa.

Nowy kartel

Przed kilku dniami powstał nowy **kartel fabryk wyrobów i opakowań blaszanych,** do którego przystąpiły wszystkie bez wyjątku fabryki tej branży w Polsce. Umowa kartelowa zawarta została na okres trzechletni. Prócz kilku mniejszych fabryczek, do kartelu przystąpiły większe fabryki, jak: O. T. Bohdanowicz, Kraków, „Artigraf" — Kraków, „Decorum" — Sosnowiec, M. Eilsztajn — Warszawa i Bydgoska Fabryka.

Zarząd kartelu znajduje się w Warszawie, gdzie na stanowisko dyrektora powołany został p. J. Kromołowski z Sosnowca, dotychczasowy dyrektor fabryki „Decorum".

Podatek dochodowy w rolnictwie

Niektóre urzędy skarbowe **wymierzyły podatek osobom, których jedynem źródłem dochodu jest gospodarstwo rolne poniżej 15 ha gruntów.** Ministerstwo Skarbu wydało zarządzenie, w którem poleca przeprowadzenie rewizji wszystkich wymiarów w odniesieniu do powyższych gospodarstw. Egzekowanie nałożonych podatków ma być wstrzymane. Dyrektorzy Izb skarbowych upoważnieni zostali do umorzenia wymierzonych podatków tak, — że tym właścicielom gospodarstw poniżej 15 ha, którzy nie wnieśli odwołania. W wyjaśnieniu do wydanego zarządzenia podnosi Ministerstwo skarbu, iż **dochód z gospodarstwa rolnego o obszarze 15 ha gruntu użytkowego wynosi najwyżej 1.100 do 1.200 złotych, a takie dochody nie polegają opodatkowaniu podatkiem dochodowym.**

250 OFIAR NA DNIE OCEANU

Zatonięcie okrętu chińskiego

Wedle doniesień prasy chińskiej, niedaleko Fuczau wydarzyła się nowa katastrofa okrętu chińskiego. Prawie w tem samem miejscu, na wysokości Lienkong, gdzie dopiero w poniedziałek zatonął statek chiński „Fulung", przyczem 99 osób poniosło śmierć, zatonął we wtorek mały statek komunikacji przybrzeżnej. Katastrofa wydarzyła się w ten sposób, że zanadto przeładowany statek nie wytrzymał naporu fal i wywrócił się oraz zatonął. **Na pokładzie znajdowało się okrągło 250 osób, z których ani jedna nie zdołała się wyratować. Wśród podróżnych znajdował się także oddział żołnierzy chińskich.**

„Panienka z kapitałem poszukuje męża"

W jednem z pism zagłębiowskich ukazało się ponętne ogłoszenie matrymonjalne, treści następującej: **„Młoda, sympatyczna panienka, z małym kapitałem, poszukuje tą drogą znajomości z mężczyzną o poważnych zamiarach."**

Skutki tego ogłoszenia były nadzwyczajne, zainteresowana bowiem **p. Aniela Kopeć z Porąbki otrzymała masę zgłoszeń.** Spośród starających się jednak o rękę, a raczej o... kapitalik p. Aniela wybrała **34-letniego Kazimierza Całę z Jędrzejowa,** przystojnego bruneta, który tak szybko zawrócił głowę pannie Anielci, że opuszczając ją już jako szczęsliwy narzeczony, zabrał z sobą również **„zadatek" na posag w kwocie 500 zł.** Z tą chwilą wszelki ślad po nim zaginął.

Zrozpaczona dziewczyna nie spodziewała się już spotkać „narzeczonego", to też, gdy pewnego razu **zauważyła go na ulicy w Sosnowcu, wszczęła alarm.**

Cała został aresztowany, a wczoraj Sąd Okręgowy w Sosnowcu skazał go za oszustwo **na 6 miesięcy więzienia.** Wyszło przytem na jaw, że **Cała grasował już w całej Polsce i ścigany jest przez sądy.** Ma on do odsiedzenia kilkuletnie więzienie.

Śmiertelny skok z samolotu

Mieszkańcy wioski Uppminster w Essex ujrzeli z przerażeniem, jak z przelatującego aeroplanu wypadły dwie kobiety, które następnie znaleziono bez życia na pobliskiem polu. **Kobiety te jeszcze po śmierci trzymały się za ręce.** Jak się później wyjaśniło, pilot tego samolotu, przelatując nad kanałem La Manche zauważył, że drzwiczki kabiny są otwarte, zaś obie pasażerki znikły. Pilot zawrócił i wylądował w miejscowości Stapleford. Z przeprowadzonego śledztwa wynika, że chodziło prawdopodobnie o zamach samobójczy. Samobójczyniami są panie Jean i Elisabeth Dubois, córki konsula generalnego w St. Zjednoczonych w Neapolu. Wynajęły one specjalnie samolot rzekomo do przelotu do Paryża.

Ustalono, iż samolot, z którego rzuciły się desperatki, jest tym samym, z którego wypadły przewożone niedawno sztaby złota.

Przez dach do mieszkania

W październiku ub. roku we wsi Chełm, w pow. Olkuskim dokonano **śmiałego napadu bandyckiego** na dom, zamieszkały przez **Zofję Makoł i Anielę Rogal.**

Około północy kobiety obudzone zostały z głębokiego snu silnym hukiem, a gdy przerażone wyskoczyły z łóżka, **stanęły oko w oko z bandytą,** który zerwał słomiano pokrycie dachu i otworem wtargnął do mieszkania.

Bandyta długim nożem rzeźnickim steroryzował wieśniaczki i splądrował całą chałupę, **rabując... 1,50 zł.** Tyle tylko pieniędzy posiadały kobiety. Po rabunku bandyta zbiegł „zapowiadając obrabowanym, żeby w ciągu 2 godzin **nie ruszały się z miejsca i nie krzyczały.**

Dla nastraszenia ich pomysłowy opryszek **ustawił za oknem kukłę,** która w **ciemnościach** robiła niesamowite wrażenie. Rano, przerażone kobiety odważyły się wreszcie zaalarmować policję, która wszczęła śledztwo. Na miejscu zbadano ślady rąk, pozostawione przez bandytę, co doprowadziło do ujawnienia go. Był to **23-letni Kazimierz Żabczyński,** który przyznał się do rabunku.

Wczoraj stanął on przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu i skazany został na 4 lata więzienia.

Co życie niesie?

Cień średniowiecza

Kat z toporem — symbolem kultury Niemiec

Wielkie, czerwone afisze, rozmieszczone gęsto na domach berlińskich.

„Zdrada została zmiażdżona. Baronowa von Berg i hrabina Renata von Natzmer oddały swe głowy pod topor katowski. Obywatel obcego państwa, Jerzy Sosnowski skazany został na dożywotnie ciężkie roboty. Taką samą karę poniosła jego towarzyszka, Irena von Jene“.

Przed ogłoszeniami gromadzą się tłumy ludzi; wzrok ich błądzi po wielkich, czerwonych literach w ponurem milczeniu. Żadnych komentarzy, żadnych uwag. Niebezpiecznie jest wyrażać swoją opinję na tematy polityczne a cóż dopiero rozprawiać o wyroku w aferze szpiegowskiej!

Obie panie pracowały w sztabie Reichswehry. Obie należały do elity towarzyskiej Berlina. Obie kochały się w przystojnym oficerze. Rywalizując ze sobą, starały się o zdobycie względów pięknego cudzoziemca, dostarczając kopji dokumentów, które go mogły interesować. Trwało to długo. Wreszcie przypadek spowodował wykrycie wzorowo zorganizowanego wywiadu. Renata von Natzmer przyszła raz do domu we wspaniałem futrze, które otrzymała od przyjaciela.

— Skąd masz, dziecko, takie cudowne lisy? — spytała matka.

— Ach nic ważnego. Dostałam gratyfikację...

Stara hrabina postanowiła podziękować szefowi. Ten zdziwił się i zaniepokoił. Zaczęto śledzić pannę von Natzmer i jej przyjaciółkę. No i wydało się wszystko...

Na rozprawie rotmistrz Sosnowski zachował się jak gentleman. Całą winę wziął na siebie. **Oskarżone panie miały nie wiedzieć, dla jakich celów potrzebne mu były te wiadomości.** Prosił o uniewinnienie oskarżonych. Obrona również wysuwała okoliczności łagodzące: **młody wiek, nieświadomość pracy dla obcego wywiadu, nieskazitelną przeszłość zarówno obu pań, jak i ich rodzin.** Baronowa von Berg była żoną wysokiego urzędnika zakładów przemysłowych Siemensa. Jej poprzednie nazwisko brzmiało: von Falkenhayn. **Była żoną bratanka gen. von Falkenhayn'a, znanego z okresu wojny wielkiego kwatermistrza armji niemieckiej.** Renata von Natzmer pochodziła ze starej rodziny generałów pruskich. Irena von Jena wywodziła się... z nielegalnej linji królewskiej.

W sobotę zawiadomiono skazane, że Hitler odmówił prawa łaski. W niedzielę, na podwórzu więzienia w Ploetzensee pod Berlinem zebrała się grupa czarno ubranych osób. Byli to sędziowie, obrońcy i dwunastu obywateli, wezwanych w charakterze świadków. Przez boczne drzw. weszli pomocnicy kata i ustawili wielki pniak dębowy, o który oparto topór. **Opodal umieszczono dwie czarne, otwarte trumny.** O godzinie 9,30 otworzyła się wielka brama dziedzica, przez którą prowadzono obie skazane. Pierwsza szła baronowa von Berg. Była blada jak płótno — jednakowoż szła o własnych siłach, niepodtrzymywana przez nikogo. **Na widok pniaka z toporem instynktownie się cofnęła.** Chwyciły ją łapy pomocników kata i pchnęły w kierunku szafotu. Zdjęto z niej futro, szal i kazano uklęknąć przed pniakiem. W tej chwili dopiero wynurzył się przybyły z Magdeburga kat. Ubrany był we frak, na rękach miał białe, glansowane rękawiczki. Szybkim krokiem podszedł do baronowej i zawiązał jej oczy opaską, by nie widziała cienia spadającego toporu: jedyna łaska, którą przyznaje prawo. Biała, delikatna szyja napół już żywej kobiety osunęła się na pniak. Po chwili rozległ się trzask kości i z pod toporu chlustnęła struga krwi...

Renata von Natzmer miała być ścięta po baronowej Berg. Mniej odporna od swej przyjaciółki, zemdlała w międzyczasie i leciała podtrzymującym ją dozorcom przez ręce. Otrzeźwiono ją i ścięto, zachowując najściślej przepisy.

Tak stało sie zadość niemieckiemu prawu. Bogowie Walhali łakną krwi. **Wyznawcy ich okazali się godnymi wielkich tradycyj średniowiecza, starając się nieubłagana surowością działać na wyobraźnię podległego im narodu.** Szpiegostwo, które tylko w czasie wojny karze się śmiercią przez rozstrzelanie — ukarano w Niemczech przez ścięcie dwuch młodych kobiet toporem, jakby dla podkreślenia, że hitleryzm znajduje się w stanie ustawicznej wojny. Zachodzi tylko pytanie: jakiej?



„U nas kobiety mają równe prawa“... (La Republique, Paryż.)



J. Wajsówna, kandydatka do Polskiej Nagrody Sportowej za wyniki w 1934 r. Wajsówna zdobyła rekord światowy w rzucie dyskiem, mistrzostwo świata w tej konkurencji i odniosła zwycięstwo na zawodach międzynarodowych w Brukseli.

Morderstwo pod Katowicami?

Pod Katowicami w lesie, w pobliżu Muchowca (lotnisko) znaleziono **zwłoki nieznanej kobiety**, z przeciętemi żyletką tętnicami u obu rąk. Wszelkie poszlaki wskazują, iż ma się tu **do czynienia z morderstwem.** Żyletka, znaleziona na ziemi obok zwłok, została prawdopodobnie **podłożona dla upozorowania samobójstwa.** Dochodzenia w toku.

— ŚMIERTELNA BÓJKA MŁODYCH CHŁOPAKÓW. Do częstochowskiego szpitala Najśw. Panny Marji przywieziono w tych dniach 11-letniego chłopca Eugenjusza Grucę, ucznia szkoły powszechnej we wsi Baryły, gminy Poczesna pod Częstochową. Chłopiec ów miał pękniętą błonę żołądka, tak bowiem mocno kopnięty został w brzuch przez swego szkolnego kolegę, 12-letniego Zygmunta Czerwika podczas bójki. Stan chorego chłopca groźny.

Tragedja biedaka

Przed sądem grodzkim w Łodzi toczyła się sprawa, która słuchaczom a nawet sędziom wycisnęła łzy z oczu.

Przed sądem stanął **32-letni Roman Walter, zamieszkały w Radogoszczu, oskarżony o kradzież kawałka kiełbasy w dniu 19 stycznia br. z masarni Stanisława Tomasza przy ulicy Napiórkowskiego 11. Walterowi groziła bardzo surowa kara i zamknięcie w zakładzie dla niepoprawnych przestępców w Koronowie,** bowiem wspomnianej kradzieży, będąc już wielokrotnie karany, dopuścił się w 2 dni po opuszczeniu murów więziennych.

Gdy sędzia Grocholski, widząc przed sobą Waltera, którego dobrze już zna z różnych spraw o kradzieże, wyraził zdziwienie, że Walter znów sie znalazł przed sądem i to za kradzież kiełbasy, Walter ze łzami w oczach począł opowiadać **o swych strasziiwych przeżyciach po powrocie z więzienia.**

Gdy powrócił do swego domu **zastał swą matkę śmiertelnie chorą. Dzieci i żona były również ciężko chore i przebywały w łóżku, lecz bynajmniej nie spowodu przeziębienia, lub innych wewnętrznych zaburzeń, lecz poprostu były chore... z głodu.** Od szeregu dni formalnie nic nie jadły.

Gdy Walter wszedł do mieszkania usłyszał przedewszystkiem głos żony, która krzyczała: **„Ratuj twoje dzieci, bo umierają“.** Przejęty grozą sytuacji Walter **postanowił żebrać i** niezwłocznie **wyszedł na ulicę dla uciułania przynajmniej** kilku groszy na kupno chleba dla dzieci. Niestety jednak nikt niczego nie chciał mu ofiarować. Przechodząc obok masarni Tomasza przy ulicy Napiórkowskiego nr. 11 — Walter zauważył **otwartą lodownię, w której leżały rozmaite gatunki kiełbasy.** Mimo, że był sam ogromnie głodny, Walter miał na myśli tylko żonę i dzieci. Jak pod wpływem sugestji **wyciągnął rękę, chwycił kawałek i schował do kieszeni. Manewr ten jednak zauważył właściciel masarni i wezwał policję, która aresztowała Waltera.** Aresztowaniem tem jednak Walter się nie przejmował, najbardziej go przerażał fakt, że nie będzie mógł dzieciom i żonie dostarczyć jadła. Przez cały czas swej straszliwej spowiedzi Walter zalewa się łzami. Również publiczność sądowa ukradkiem ocierała łzy, które mimowoli cisnęły się do oczu.

Przedstawiciel oskarżenia publicznego — posterunkowy z 14. komisarjatu tak się przejął tragiczną spowiedzią Waltera, że zamiast odpowiedzieć na pytania sądu, oświadczył, że **zrzeka się oskarżenia.**

Po wysłuchaniu ostatniego słowa Waltera, który oświadczył, **że zrana zmarło mu z wycieńczenia 3-letnie dziecko, że niema pieniędzy na pogrzebanie zwłok i że grozi również śmierć głodowa pozostałym członkom rodziny, wobec czego prosi o łagodny wymiar kary,** sędzia Grocholski zwraca uwagę oskarżonemu, że grozi mu wprawdzie wysoki wymiar kary i zamknięcie w Koronowie, lecz mimo to sąd dla niedopuszczenia do ostatecznego załamania się moralnego Waltera, **postanowił wydać wyrok uniewinniający,** zaznaczając w motywach, że miał tu miejsce wyjątkowy fakt przywłaszczenia sobie przedmiotu pierwszej potrzeby.

Przed sensacyjna rozprawa w sądzie łódzkim

Niezwykłego klijenta w osobie genjalnego oszusta, **Włodzimierza Kopydłowskiego, znalazł sąd łódzki.** A że genjalność graniczy często z obłędem, nic dziwnego, że Kopydłowski w najbliższym czasie, jeszcze przed rozprawą sądową, zostanie przewieziony na obserwację **do szpitala psychjatrycznego w Kochanówku.**

W r. 1928 Kopydłowski osiadł w Łodzi, gdzie ożenił się. Stąd, jako pomysłowy oszust - przedsiębiorca, wyjeżdżał do Warszawy, gdzie **udało mu się m. in. sprzedać kolumnę Zygmunta kilku kmiotkom, od których pobrał 4-krotne zaliczki po 300—500 zł.**

To znów w Łodzi **sprzedał pewnemu włościaninowi wagon tramwajowy za 3.500 zł. i pobrał 1.500 zł. zaliczki.**

W międzyczasie sprzedał w Warszawie tor jednej z kolejek dojazdowych, a nawet zdołał ustawić posterunki policyjne, które pilnowały, by ktoś niepowołany nie rozkradł reszty toru.

Dalsze jego „tranzakcje“ niemniej pomyślnie się rozwijały, ale najciekawszą z nich była sprzedaż **Puszczy Białowieskiej.** Wyjechawszy do Białowieży, Kopydłowski sporządził plan „Czerwonego Boru“ i zdołał go nawet uwierzytelnić w tamtejszem nadleśnictwie, poczem z dokumentami „delegata ministerjalnego“ wrócił do Łodzi i przy ul. Piotrkowskiej urządził **„biuro sprzedaży działek leśnych puszczy Białowieskiej“, na czem zarobił około... 2 miljony zł., wyłudzonych od naiwnych ludzi.**

W ciągu tej karjery powinęła mu się wkońcu noga, gdy **jeden z pracowników włamał się do jego kasy, ukradł pieniądze i uciekł zagranicę.** Przy śledztwie wykryło się, również oszustwo Kopydłowskiego, który został ujęty i skazany **na 3 i pół roku więzienia.**

Genjalny oszust odbył tę karę i wrócił do Łodzi, gdzie znów popełnił **aż 14 przestępstw,** za które siedzi obecnie w więzieniu, względnie w szpitalu.

Tak genjalnego oszusta nie notowały dotąd kroniki sądowe w Polsce.

Złodzieje skorzystali z wichury

W nocy na 23 bm. w czasie szalejącej wichury na terenie Bielska-Białej, rozwinęli ożywioną działalność włamywacze, mieli bowiem „robotę“ ułatwioną i nikt im nie przeszkadzał. Nieznani sprawcy włamali sie do **składu rzeźnickiego Weisa w Mikuszowicach Śląskich,** gdzie skradli znaczne zapasy słoniny, wędlin itp., wartości narazie nieustalonej.

Prawdopodobnie ci sami sprawcy **usiłowali włamać się do fabryki sukna Bachracha w Mikuszowicach,** gdzie jednakże zostali spłoszeni przez stróża nocnego, który oddał do włamywaczy kilka strzałów, nikogo jednak nie trafiając. Włamywacze zbiegli.



Pierwszy obraz iskrowy, jaki nadszedł z Ameryki, z katastrofy sterowca „Macon“. Jak wiadomo, z załogi sterowca, liczącej 83 ludzi, wyratowano prawie wszystkich. Ilustracja przedstawia przenoszenie ofiar katastrofy na pokład statku „Concord“, po wyłowieniu ich z morza.

Kronika Śląska

Śląski Związek Hodowców Konia Szlachetnego komunikuje, że 23 dywizja piechoty w Katowicach zakupi przez Związek 12 koni wierzchowych typu obniżonego W. 2. Płaci za konia 400 zł. Do sprzedaży mogą być przedstawione konie, odrzucone swego czasu przez Komisję Remontową.

Proces przeciwko urzędnikom skarbowym Hertzowi i tow. trwa w dalszym ciągu. Przesłuchano już przeszło 100 świadków, między innymi właściciela zrujnowanego przez tychże urzędników dużego przedsiębiorstwa — Wagnera, jego żonę, oraz adwokata Guzego, zastępcę prawnego Wagnera. Jak się okazuje, na licytacji urzędnicy sprzedali materjałów niezajętych na sumę 100.000 zł.

Na komisji budżetowo-skarbowej Sejmu Śląskiego omawiano między innemi sprawę Śląskiego Funduszu Gosp. oraz ustawę o ochronie lokatorów. Projekt ustawy zmierza do złagodzenia ustawy o ochronie lokatorów.

Rada Wojewódzka zatwierdziła: projekt regulacji Przemszy, uchwałę wydziału gmin. w Mnichu w sprawie zaciągnięcia pożyczki 2.000 zł. na wydatki gminne oraz uchwałę Wydz. Gł. w Dzięgielowie w sprawie zaciągnięcia 5.000 zł. pożyczki na wydatki gminne.

Powiat Rybnik

Wodzisław. W dniu 19 bm. napadł na pewnego powstańca jakiś Niemiec i wśród okrzyków „Heil Hitler“ obił go, poczem się ulotnił. Ładny przykład zgody polsko-niemieckiej!

Na 4 lata więzienia skazany został Henryk Piksa z Równia za zamordowanie swego brata Dyonizego. Henryk Piksa stanął w obronie ojca, który był stale maltretowany przez syna Dyonizego.

Powiat Pszczyna

Nadużycia. Defraudacje pieniędzy publicznych, to nowa plaga, trapiąca Górny Śląsk. Wyszły na jaw znowu dwie defraudacje. W Rydułtowicach naczelnik gminy sprzeniewierzył kilka tysięcy złotych, pochodzących z podatków. Sprawę skierował wydział gminny na drogę sądową. Również w Starej Kuźni, wójt Dymara Paweł skradł większą kwotę, złożoną przez mieszkańców na podatki gminne.

Powiat Bielsko

Drogomyśl. Oskarżonego o utrzymywanie kazirodczego stosunku ze swoją córką i o zamordowanie noworodków owocu tego stosunku Barabasza z Drogomyśla skazano na 18 miesięcy więzienia. Taką samą karę wymierzono również córce jego.

Z „żabiego kraju“. Zamach na żony. Jest w okolicy, która nosi nazwę „Żabiego Kraju“ nielada gość, który odznacza się zachłannością na obce żony. To też obywatele, miejcie się na baczności, zwłaszcza, że się ma do czynienia z człowiekiem, uzbrojonym od stóp do głowy. Kto to taki?

Strumień. Groźny pożar. W nocy z 19 na 20 spaliły się w Strumieniu 3 budynki, a czwarty budynek pożar mocno uszkodził. Spaliły się mianowicie budynki Milerskiego, Poszandy i Bajera. Uszkodzeniu uległ budynek Matuszyńskiego. Następnej nocy z 20 na 21 spaliły się cztery stodoły Bergera, Paszandy i Cudaka. Straż pożarną z Zabłocia, która jechała na ratunek, spotkał wypadek. Z powodu gołoledzi wozem rzuciło i sikawka wraz z jadącymi się strażakami przewróciła się. Kilka strażaków z naczelnikiem na czele odniosło poważne rany. Jak wstępne dochodzenia wykazały, ogień został podłożony.

Powiat Cieszyn

Zarządcą przymusowym w **Państwowych Zakładach Przemysłowych w Cieszynie** zamianowano p. Ludwika Hipolita Mościckiego, brata Prezydenta Rzeczp. Dotychczasowy zarządca przymusowy Ehrenberg objął zarząd browaru w Tychach.

Pruchna. Mąciwody z „Nowin Śląskich“. Spotkał nas nielada honor. Mąciwody z „Nowin Śląskich“ zaszczyciły nas sprawozdaniem z naszego zebrania ludowego. Najbardziej się zachwycają wywłaszczeniem bez odszkodowania, głoszonem przez posła Rygułę. Miało to być podobnie, jak w Bolszewji. Przepraszam panie Mąciwodo, tak nie było, bo w Bolszewji zabrano panom ziemię i dano chłopom, a potem ją chłopom zabrano i oddano państwu, a chłopom została dziura z preclika. A jak ludowcy jeszcze raz dojdą do wpływów, to się gruntownie załatwią z ziemią. ale możemy zapewnić imci pana Mąciwodę, że jej nie wydadzą z rąk. A będzie to na chwałę Polski i na zdrowie chłopów, a tylko bebechy z czwartej brygady będą skomleć pod płotem. Gosz.

Pruchna. Dnia 3 marca o godz. 4 po poł. w gospodzie Brańczyka odbędzie się walne zebranie Koła Stronnictwa Ludowego. Uprasza się o pewne przybycie członków i sympatyków.

Afera kokainowa. Władze graniczne wpadły na trop szmuglerów kokainy. W aferę zamieszany jest urzędnik katastralny z Cieszyna **Gorczyca** oraz rzeźnik z Goleszowa **Musiołek**. Obu aresztowano, lecz później zwolniono ich za kaucją.

Podczas rewizji kasy kolejowej w Cieszynie, Komisja wykryła brak 200 zł. W związku z tem zawieszono w urzędowaniu kasjera.

Truciciel przed sądem. Sąd przysięgłych w Cieszynie rozpatrywał w ub. poniedziałek sprawę Józefa Czyża z Cisownicy, oskarżonego o otrucie śp. Andrzeja Śliwki. Oskarżony tłumaczył się, że miał zamiar sam popełnić samobójstwo i w tym celu kupił trucizny, którą zmieszał z marmeladą, którą następnie spożył śp. Śliwka. Sąd nie dał jednak wiary tym tłumaczeniom i skazał go na 10 lat ciężkiego więzienia i 500 zł. grzywny.

BACZNOŚĆ POW. BRZESKI!

W dniu **5 marca br.** o godz. 11 rano odbędzie się

POSIEDZENIE ZARZĄDU POWIAT. S. L.

w Słotwinie-Brzezowcu w domu p. Stelmacha, poświęcone sprawom organizacyjnym.

Za Zarząd
J. Brodacki.

OD WYDAWNICTWA!

Z następnym numerem wstrzymamy przesyłkę wszystkim tym czytelnikom, którzy do dnia dzisiejszego nie odnowili prenumeraty na I kwartał b. r., względnie prenumeraty na miesiąc marzec br.

Prosimy tych wszystkich, by jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia wpłacili prenumeratę.

Jak już kilkakrotnie zaznaczyliśmy, nie możemy obecnie udzielać żadnych ulg w prenumeracie, dlatego prosimy nie zwracać się do Wydawnictwa z prośbą o zwłokę w zapłacie prenumeraty, gdyż próśb takich ze względów finansowych uwzględniać nie możemy.

Do dzisiejszego numeru „Piasta“ dołączamy przekazy rozrachunkowe dla tych wszystkich Czytelników, którzy z jakiegokolwiek powodu nie odnowili prenumeraty „Piasta“. Liczymy, że wszyscy przekazami tymi prześlą niezwłocznie należytość na dalszą prenumeratę. **Wydawnictwo.**

Sukces akademików ludowców w Krakowie

Akademicy ludowcy odnieśli w tym roku duży sukces przy wyborach do Bratniej Pomocy studentów Uniwersytetu Jag. w Krakowie. Mimo, że ich jest już nieliczna garstka na uniwersytecie, wystawili wspólnie z młodzieżą narodową listę kandydatów i wprowadzili do władz Bratniaka 7 ludowców.

Od pięciu lat rządziła Bratniakiem młodzież sanacyjna, nie dopuszczając nikogo do kontroli przy rozdziale zapomóg dla młodzieży, nie dopuszczając nikogo do kontroli w gospodarowaniu kilkumiljonowym majątkiem Bratniej Pomocy.

W tym roku opozycja weszła do władz, a choć narazie jest w mniejszości, dokonać może wiele, pilnując gospodarki na tej tak ważnej placówce akademickiej.

S.

Bezpłatnie książkę

Dr. J. Putka p. t. „Pierwsze występy polityczne włościaństwa polskiego od r. 1848“, lub P. Bobka p. t. „Dzieje Chłopa Polskiego“, według wyboru otrzyma kto w czasie od dnia 24 lutego do 30 kwietnia br. zjedna co najmniej dwóch prenumeratorów „Piasta“. Poza tem książkę tą otrzymają wszyscy nowowpłacający prenumeratorzy w kwocie zł. 10.

Każdy, który zjedna nam dwóch nowych prenumeratorów, poda nam kartą pocztową nazwiska zjednanych prenumeratorów, oraz tytuł jednej z powyższych dwóch książek, którą sobie życzy otrzymać, poczem po sprawdzeniu, czy rzeczywiście takie prenumeraty wpłynęły, książka zostanie natychmiast wysłana.

Każdy Czytelnik „Piasta“ dołoży starań, by książki te otrzymać, gdyż treść ich powinna być znana pod każdą strzechą chłopską. **Wydawnictwo.**

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Strona ogłoszeń dzieli się na 6 szpalt. — Strona tekstu dzieli się na 4 szpalty.

Ogłoszenia na 1 stronie za 1 mm 1-szpaltowy . . . . 60 gr
Zwykłe ogłoszenia na str. 6-szpalt. za 1 wiersz mm . . 25 gr
W tekście na str. 4-szpalt. za 1 wiersz mm . . . . . . 50 gr

Drobne ogłoszenia za słowo 15 gr, najmniej . . . . . 3 zł
Cała strona 4-szpaltowa w tekście . . . . 450 zł
Cała strona tytułowa . . . . 600 zł

Cała strona 6-szpaltowa po tekście . . . . 350 zł
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i na ostatniej 50% drożej.

Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. — Od ogłoszeń długoterminowych i Biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy. — Ogłoszenia zagraniczne 100% drożej.

Wychodzi raz w tygodniu. **Wychodzi raz w tygodniu!**

Wydawca: Ludowe Towarz. Wydawnicze „Piast“, Spółdz. z op. udz. w Krakowie. — Odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Matysik.**
Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia“, Sp. Akc. w Katowicach.